

**Catherine George**

**Krew nie woda**

*(Legally his)*

## PROLOG

Stary dom, piękny w swej prostocie, przypominał domostwa opisywane przez Jane Austen. Goście zawsze mogli liczyć na serdeczne przyjęcie, ale brak nowoczesnego ogrzewania był poważnym minusem, zniechęcającym do spędzenia nocy w zabytkowym wnętrzu. W ciągu dnia ciepło ledwo docierało do ostatniego piętra, a wieczorem było jeszcze gorzej.

Zziębnięty gość wsunął się do łóżka syna gospodarza. Przyjaciół zapewniał go, że w tym pokoju jest trochę cieplej niż w gościnnym. Być może, jednak w sypialni panowała temperatura podbiegunowa. Dumny gość nie poprosił o termofor i leżał nieruchomo, aby nie stracić ani odrobiny ciepła. Czekał na dobroczynne działanie whisky, którą gospodarz hojnie go uraczył. Wkrótce alkohol i zmęczenie po długiej podróży zrobiły swoje.

Młody człowiek przebudził się, gdy księżycowa poświata padła na jego łóżko. Było mu bardzo ciepło, więc ucieszył się, że ktoś przyniósł termofor. Przeciągnął się i zamarł przerażony. Włosy stanęły mu dęba na głowie, ponieważ zorientował się, że leży między dwoma dziewczynkami. Żołądek podskoczył mu do gardła, serce waliło jak szalone. W pierwszym odruchu chciał wyprosić dzieci, ale wystraszył się, że zaczną krzyczeć i wtedy przybiegną domownicy. A nocował w domu srogiego sędziego! Ze strachu aż dzwonił zębami, toteż czym prędzej położył rękę na ustach.

Jednym intruzem była ośmioletnia córeczka gospodarza, pupilka ojca. Drugiego dziecka młody człowiek nie znał. Nie był zbyt pobożny, lecz zaczął się modlić. Miał nadzieję, że Bóg go wysłucha i wyratuje z opresji. Wolał nie myśleć o tym, co będzie, jeżeli sędzia zobaczy go w tak kłopotliwej sytuacji. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się do zachowania spokoju i leżał nieruchomo jak kamień. Po nieskończonej długim czasie usnął. Drugi raz obudził się późnym rankiem i kamień spadł mu z serca, gdy zobaczył, że jest sam.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sophie Marlow wracała z Londynu do Gloucestershire w ponury i deszczowy niedzielny wieczór. Gdy zjechała z autostrady, jej i tak już podły nastrój jeszcze się pogorszył, ponieważ przez całą drogę do Long Ashley widziała w lusterku ten sam samochód. Zanim w świetle reflektorów dostrzegła światła ośrodka Highfield Hall International, miała nerwy w strzępach.

W długim murze znajdowało się pięć bram prowadzących do pięciu chat, z których cztery należały do głównego kompleksu. Jedną z nich przydzielono Sophie, gdy przed czterema laty podjęła tu pracę jako administratorka i asystentka dyrektora ekskluzywnego ośrodka konferencyjnego. Odetchnęła z ulgą, gdy jadący za nią samochód skręcił do jedyne prywatnego domu. Zdziwiło ją, że właściciele, Ewen i Rosanna Fraserowie, nie zawiadomili jej o powrocie.

Wreszcie zajechała przed swój dom, przebiegła kilka metrów w strugach deszczu, otworzyła drzwi i zapaliła światło w wąskim przedpokoju. Widok morelowych ścian sprawił jej niekłamana przyjemność. Glen Taylor, z którym spotykała się od roku, namawiał ją, żeby przemaalowała ściany na kolor szary. Oprócz tego radził, by w bawialni zmieniła tradycyjne obicia mebli na skórzane i wyrzuciła akwarele, zastępując je japońskimi miniaturami. Nie posłuchała go, ponieważ według niej orientalne obrazki nie były na miejscu w typowo wiktoriańskim domu. Po awanturze sprzed kilku godzin jeszcze bardziej się cieszyła, że nie zgodziła się, by Glen zamieszkał w Ivy Lodge. Wzdrygnęła się na myśl o mieszkaniu z nim pod jednym dachem.

Poszła do kuchni, nastawiła wodę na herbatę i włączyła automatyczną sekretarkę.

– Dzień dobry – rozległ się głos szefa, Stephena Lainga – Dzwonił Ewen Fraser, żeby uprzedzić, że odstąpił swój dom znajomemu pisarzowi, który chce w spokoju skończyć książkę. Nazywa się Smith. Obiecałem, że zajmiemy się nim, więc bądź tak dobra i zajrzyj do niego. Dowiedz się, jakie ma życzenia odnośnie zaopatrzenia, sprzątanania itp. Do zobaczenia we wtorek.

Zaintrygowana pomyślała, że może tym pisarzem jest Murray Smith, jej ulubiony autor.

– Cześć, Sophie. Tu Lucy. Zadzwoń do mnie, bo mam ochotę pogawędzić.

W głosie Glena natomiast brzmiała wściekłość:

– Sophie, co cię ugryzło? Czemu się wyniosłaś bez pożegnania? Zadzwoń do mnie. Natychmiast.

– Nie zadzwonię ani zaraz, ani potem – rzuciła ze złością.

Popatrzyła na automat, jakby coś zawinił. Uznała, że do przyjaciółki może zadzwonić rano, a do gościa Fraserów, gdy odpocznie. Nalała pełną filiżankę mocnej herbaty, poszła do pokoju i usiadła w rogu kanapy. Czuliła się, jakby uniknęła śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Glen Taylor, niedawny szef kuchni w Highfield Hall, był mistrzem w swoim zawodzie, ale zarazem potwornym cholerykiem. Przed kilkoma godzinami zrobił jej piekielną awanturę i Sophie nie chciała go więcej widzieć. Nawet na samym początku znajomości, gdy był naprawdę czarujący, coś ją od niego odstręczało. Coś, czego nie umiała nazwać.

Pod rządami Glena restauracja w Highfield Hall stała się słynna w bliższej i dalszej okolicy. Stephen Laing wpadł w furję, gdy za ledwie po roku Glen rzucił pracę i wyjechał do Londynu, by otworzyć własny lokal.

– Skończony głupiec! – złościł się dyrektor. – Nie wie, co robi. Prędko przekona się, jak smakuje praca na własny rachunek i pożałuje tej decyzji. Każdemu się zdaje, że prowadzenie restauracji to pestka. Tutaj mógł być królem, a w Londynie będzie jedynie płotką. Dobrze ci radzę, nie daj się wciągnąć w jego niepewne interesy.

Sophie, która miała dużo zdrowego rozsądku, podzielała opinię swego szefa. Teraz dowiedziała się, co Glen zaplanował. Otóż uznał za pewnik, że ona nie tylko wesprze go swymi oszczędnościami, ale rzuci pracę i zatrudni się u niego, rezygnując z pensji, dopóki lokal nie zacznie przynosić dochodów. Roześmiała się Glenowi w nos. Początkowo uważał jej odmowę za żart i pieszczotami starał się nakłonić do zmiany decyzji. Gdy uparcie odmawiała, posunął się do rękoczynów. Zdołała wyrwać się i uciec.

– Niedługo wrócisz! – wrzasnął rozwścieczony. – Oboje dobrze wiemy, że nie możesz beze mnie żyć.

Sophie zazgrzytała zębami ze złości, że w ogóle się z nim spotykała. To prawda, był bardzo przystojny i dobrze prezentował się w telewizyjnych programach kulinarnych. Lubiła go, ale uczucie nigdy nie było gorące. A teraz, gdy przekonała się, jaki jest naprawdę, brzydziła się nim. Natychmiast po poznaniu Glen jasno dał do zrozumienia, że chce nawiązać romans. Za późno zorientowała się, że jeszcze bardziej pragnie wykorzystać jej umiejętności zawodowe i znajomości.

Wszystko wrzało w niej z oburzenia, a najlepszym lekarstwem w takich sytuacjach jest długa, relaksująca kąpiel. Leżała w wannie dopiero kilka minut, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych. Pospiesznie narzuciła podomkę, okręciła głowę ręcznikiem i zeszła na dół. W przedpokoju nagle przystanąła wystraszona, że to może być Glen.

Opanowała się, uchyliła drzwi, na ile pozwalał łańcuch i spojrzała w oczy widoczne między rondem mokrego kapelusza a podniesionym kołnierzem ciemnego płaszcza.

– Dobry wieczór. Czy pani Marlow?

– Tak.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Jago Smith i zamieszkałem czasowo w domu państwa Fraserów.

A zatem to nie jej ulubiony pisarz... Mimo wszystko uśmiechnęła się uprzejmie.

– Dobry wieczór. Czy potrzebuje pan czegoś? Nieznajomy pokręcił głową.

– Dziękuję, na razie nie. Ale obiecałem, że zaraz po przyjeździe skontaktuję się z panią. Ewen nie chciał, by wzięto mnie za intruza.

– Szef uprzedził mnie o pana przyjeździe... Mężczyzna spojrzał na jej bose stopy.

– Przepraszam, powinienem był najpierw zatelefonować.

– Nie szkodzi. Czy pan Fraser powiedział, że jestem administratorką? Jutro załatwię wszystko, co trzeba.

– Dziękuję. O której możemy się spotkać?

– Zwykle kończę pracę około wpół do siódmej. Proponuję spotkanie tutaj, w Ivy Lodge.

– A może zechce pani przyjść do mnie?

– Jak pan woli. Wpadnę o ósmej.

– Dziękuję. Dobranoc.

Mężczyzna lekko dotknął rónda kapelusza i odszedł prędkim krokiem.

Sophie zamknęła drzwi, sprawdziła łańcuch i po raz pierwszy, odkąd tu zamieszkała, zasunęła zasuwę. To wina Glena. Jego dzisiejsze zachowanie wystraszyło ją nie na żarty. Nie mogła sobie darować, że dała mu klucze. Postanowiła nazajutrz na wszelki wypadek wymienić zamki.

Rano uprzedziła recepcjonistkę, by nie łączyła telefonów od Glena. Potem od razu wpadła w wir pracy, ale nie mogła się skupić, ponieważ wciąż dzwoniły telefony. Podczas przerwy, zamiast zjeść coś ciepłego, poszła do domu, bo umówiła się ze ślusarzem w sprawie wymiany zamków.

Wróciła do pracy spokojna i szczęśliwa, że ma nowe klucze w kieszeni. Recepcjonistka podała jej kilka kartek. Dwie z wiadomością od Glena wyrzuciła bez czytania, na pozostałe odpowiedziała. Telefon nadal się urywał, dlatego przygotowanie sprawozdania z piątkowego spotkania zajęło jej całe popołudnie. Zdażyła wszystko zrobić i, korzystając z nieobecności szefa, chociaż raz wyszła z pracy o czasie. Deszcz przestał padać, na dworze było już ciemno.

Z niesmakiem wysłuchiwała trzech nagrań Glena, który bez skrępowania dawał upust swej wściekłości. Za każdym razem kończył monolog pogrózkami.

Zadzwońiła do Lucy i krótko opowiedziała, co zaszło. Wybuchnęła śmiechem, gdy przyjaciółka, nie przebijając w słowach, wyraziła swą opinię o Glenie.

– Dobrze, że się go pozbyłaś – podsumowała Lucy. – Nie rozumiem, co w nim widziałaś. Ten facet nadaje się wyłącznie do stania przy garach i...

– Dobrze, że cię nie słyszy!

– Pewnie dostałby szału.

– Wczoraj dostał, ale nie martw się, więcej się z nim nie spotkam.

Po skończeniu rozmowy prędko wzięła prysznic i ubrała się w czarne spodnie oraz rdzawy sweter, ładnie harmonizujący z kolorem jej włosów. Włożyła długi płaszcz przeciwdeszczowy, wzięła parasolkę, starannie zamknęła drzwi na wszystkie zamki i poszła do domu Fraserów.

Pisarz powitał ją szerokim uśmiechem. Był wysoki i szczupły, miał na sobie zielony sweter i obcisłe spodnie. Ciemne falujące włosy okalały twarz, która wydała się Sophie znajoma. Tak, to ten sam człowiek! Ugięły się pod nią nogi, serce zamarło, uśmiech zamienił się w grymas.

– Witam panią i zapraszam do środka.

Jago Smith nie zauważył jej dziwnej reakcji, wprowadził ją do bawialni, takiej samej jak w Ivy Lodge. Stały tu dwie wygodne kanapy, serwantki pełne porcelany i biblioteczka. Ściany dosłownie ginęły pod obrazami. Na stoliku koło kanapy stała butelka wina, kieliszki i kryształowa czarka z orzeszkami.

– Proszę zdjąć płaszcz.

Sophie opanowała się na tyle, by spokojnie powiedzieć:

– Niestety nie mogę zostać długo. Proszę mi podyktować, co mam dla pana załatwić.

Mężczyzna spojrział na nią zezem.

– Gdybym wiedział, że nie ma pani czasu, nie fatygowałbym pani. Mogliśmy porozmawiać przez telefon.

– Ale skoro już tu jestem, załatwmy sprawę. – Wyjęła notes. – Mogę zapewnić sprzątanie, pranie, nawet jedzenie. Sala restauracyjna jest bardzo ładna, ale jeśli woli pan jadać tutaj, będziemy przysyłać posiłki do domu.

– Chyba skorzystam, bo Ewen zachwalał tutejszą kuchnię. Na razie w domu jest czysto, ale byłbym wdzięczny, gdyby ktoś od czasu do czasu tu posprzątał.

– Poproszę sprzątaczkę, żeby przyszła się umówić – obiecała Sophie, nie patrząc na niego. – Teraz ustalmy pozostałe kwestie. Zakupy...

– Zakupy załatwię przez Internet. Posiłki będę sobie przygotowywał sam, ale dobrze wiedzieć, że mogę coś zamówić, gdy ogarnie mnie lenistwo. Pani stołuje się w restauracji?

– Sporadycznie. Zazwyczaj sama gotuję. – Miała ochotę pożegnać się, lecz nie wypadało tak uciekać. Uprzejmie zapytała: – Pisze pan powieści?

– Nie. Opisuję rozprawy sądowe. Jestem adwokatem z zawodu, a pisarzem z zamiłowania. – Przyjrzał się jej uważniej. – Coś mi się zdaje, że pani nie lubi prawników.

– Na jakiej podstawie pan tak sądzi?

– Umiem czytać w oczach. Pani patrzy na mnie prawie z obrzydzeniem.

– To nieprawda, ale przepraszam, jeśli poczuł się pan dotknięty. – Schowała notes do torby. – No, czas na mnie. Jeśli jeszcze coś pan sobie przypomni, proszę dzwonić.

– Może będę zmuszony skorzystać z pani uprzejmości. – Wyszli do przedpokoju. – Moja wyprawa na wieś nie była zaplanowana. Nagle zostałem bez dachu nad głową i Ewen poratował mnie, do czasu gdy znajdę inne lokum.

Sophie przemknęła myśl, że jeśli nawet rozpadło się jego małżeństwo, przystojny adwokat i pisarz na pewno niedługo pozostanie sam.

– Proszę. – Podała mu wizytówkę. – Tu są moje numery, służbowy i domowy. Pójdę już. Nie chcę przeszkadzać panu w pracy. Dobranoc.

– Odprowadzę panią.

– Nie trzeba...

– Moja wina, że o tej porze wyszła pani z domu, a tu u was bardzo ciemno. Wolę mieć pewność, że jest pani bezpieczna.

– Dziękuję – powiedziała uprzejmie, chociaż była niezadowolona.

Szła skrajem chodnika i świeciła latarką pod nogi. Była zła, że ma buty na wysokich obcasach i nie może iść szybciej. Ciężko jej milczenie, a nie potrafiła wymyślić żadnego tematu do rozmowy. Gdy w ciemności zamajaczyły kontury Ivy Lodge, usłyszała brzęk szkła. Nie zważając na wysokie obcasy, pobiegła jak błyskawica. Smith dotrzymał jej kroku, a przy furtce wyprzedził. W świetle lampy zobaczyli mężczyznę, który szalem obwiązywał zakrwawioną rękę.

– Glen! – krzyknęła Sophie. – Co tu robisz?

– Broczę krwią. – Rzucił jej nienawistne spojrzenie. – Przez ciebie, bo zmieniłaś zamki!

– Co z tego? Nie masz prawa rozbijać szyb. Wracaj, skąd przyjechałeś. Natychmiast. Widocznie wczoraj nic do ciebie nie dotarło. Powtarzam zatem, że więcej nie chcę cię widzieć.

– Ty...

Zamierzał rzucić się na nią, lecz powstrzymał go prawnik, który zimno wycedził:

– Proszę liczyć się ze słowami.

– A pan co za jeden? – warknął Glen.

– Adwokat pani Marlow. A pan, panie...

– Taylor – odpowiedziała Sophie.

– Panie Taylor, będzie pan musiał odpowiedzieć na kilka pytań. – Smith odwrócił się do Sophie. – Proszę wezwać policję.

Sophie z trudem przekonała go, że wzywanie policji nie jest konieczne. Adwokat uparł się, że wejdzie do domu. Sophie zdezynfekowała ranę Glena i przykleiła plaster. Gdy już skończyła, wyszarpnął rękę i spojrzał na prawnika.

– Proszę wyjść, bo muszę zamienić z Sophie kilka słów na osobności.

– Odradzam mojej klientce rozmowę w cztery oczy.

– Mów, co masz do powiedzenia.

– Ale... – Glenowi niebezpiecznie zalsniły oczy. – To osobista sprawa.

– Adwokaci są przyzwyczajeni do słuchania o różnych „osobistych sprawach”.

– Ale ja nie... To śmieszne...

– Mnie wcale nie jest do śmiechu – rzekła lodowatym tonem. – Nie mam najmniejszej ochoty być z tobą sama. Nigdy. Więc mów, a potem wynoś się.

– Chcesz, żebym jechał taki kawał drogi ze skaleczoną ręką?

– Możesz wynająć pokój w ośrodku. Glen poczerwieniał ze złości.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Czy pan nie rozumie? – wtrącił się adwokat. – Jeśli pani sobie życzy, możemy wnieść skargę na pana Taylora.

Sophie udawała, że się namyśla.

– Nie, jeszcze nie.

Glen patrzył na nią osłupiały.

– Kobieto, co w ciebie wstąpiło? Wiesz, jak mi na tobie zależy.

– Przestań udawać. – Popatrzyła na niego z bezbrzeżną pogardą. – Ale przypuścimy, że ci naprawdę zależy... Okazałeś to w dziwny sposób... Glen błagalnie wyciągnął ręce.

– Wczoraj mnie poniosło, ale przysięgam, że to się nie powtórzy.

– Masz rację. To się nigdy nie powtórzy.

– Czy dobrze rozumiem, że pan Taylor posunął się do przemocy? – zapytał Smith.

– To nie pańska sprawa... – zaczął Glen.

– Jestem adwokatem pani Marlow, więc jak najbardziej moja. – Pytająco spojrzał na Sophie. – Prawda?

– Tak, ale nie chcę do tego wracać – powiedziała stanowczo. – To koniec naszej

znajomości. A za szybę wysłę rachunek.

Glen patrzył na nią przekrwionymi oczami.

– Pożałujesz tego! – syknął.

– Grozi pan?

Glen drgnął, jakby chciał uderzyć adwokata, ale z widocznym wysiłkiem opanował się i odwrócił do Sophie.

– Skąd wytrzasnęłaś tego cholernego kauzyperdę?

– Mamy wspólnych znajomych – odparł samozwańczy adwokat Sophie i odprowadził Glena do drzwi.

– Żegnam – zawołała Sophie.

– Jeszcze o mnie usłyszysz! – Glen spojrzął na adwokata spode łba. – Dobrze, dobrze, już idę.

Wypadł za drzwi, wskoczył do samochodu i odjechał z przeraźliwym piskiem opon.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy samochód zniknął w oddali, zażenowana Sophie zerknęła na swego obrońcę.

– Przepraszam, że pana w to wciągnęłam.

– Nie ma za co. Jest pani roztrzęsiona, dobrze zrobiłaby pani filiżanka kawy... Zaraz zabezpieczę okno.

– Oj, całkiem o tym zapomniałam! Zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz. Była zła, że zaciąga dług wdzięczności wobec Jagona Smitha. Akurat wobec niego!

Pęknięta szyba została wzmocniona plastikowymi torbami i oklejona taśmą. Sophie przyniosła kawę.

– Już wygląda pani trochę lepiej.

– I lepiej się czuję. To było bardzo nieprzyjemne i krępujące przeżycie.

– Jak blisko była pani związana z Taylorem? Pytam z czysto zawodowej ciekawości.

Sophie poczuła nagłą potrzebę wyjaśnienia sytuacji.

– Do niedawna był tu szefem kuchni... Zналиśmy się dość krótko, razem spędzaliśmy wolny czas. Glen poprosił, żebym dała mu klucze, bo lubił tu wpadać i odpoczywać podczas przerw w pracy. – Wyżej uniosła głowę. – Nie mieszkaliśmy razem.

– Ale on nie miałby nic przeciwko temu, prawda?

Potakująco skinęła głową.

– Już tu nie pracuje?

– Nie. Po kilku występach w telewizji woda sodowa uderzyła mu do głowy i postanowił otworzyć własną restaurację w Londynie. Chciał, żebym z nim wyjechała. Bardzo nalegał.

– A pani ten pomysł nie przypadł do gustu?

– Ani trochę. Nie czułam się z Glenem tak mocno związana, żeby rzucać dobrą posadę. – W jej oczach pojawiły się gniewne błyski. – Poza tym nie chodziło mu tylko o moje towarzystwo. Chciał, bym pomogła mu rozkręcić interes. Szczerze mówiąc, wątpię, że mu się powiedzie.

– I odmówiła pani?

– Tak. Telefonicznej odmowy Glen nie przyjmował do wiadomości, więc w końcu pojechałam do Londynu, żeby wyjaśnić sprawę osobiście. To był wielki błąd.

– Istotnie. – Smith uśmiechnął się krzywo. – Współczuję, że spotkało panią tyle przykrości, ale choć to dziwne, jestem wdzięczny panu Taylorowi.

– Wdzięczny?

– Za to, że pani stosunek do mnie zmienił się na lepsze. Wczoraj była pani życzliwa, chociaż przeszkodziłem w kąpielu. Z własnej nieprzymuszonej woli obiecała pani przyjść do mnie. Ale dzisiaj aż wiało od pani chłodem. Mogę wiedzieć, dlaczego?

– Bardzo przepraszam, jeśli zachowałam się niegrzecznie – odparła sucho. – I bardzo dziękuję za pomoc.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

– Wiem – zaczął Smith – że to zabrzmiało jak w kiepskim melodramacie, ale mam dziwne

wrażenie, że już kiedyś się spotkaliśmy.

– Nie...

– Może w poprzednim wcieleniu? – Dopił kawę i wstał. – Pora, żebym zostawił panią w spokoju. Wygląda pani na zmęczoną.

– Bo jestem.

– Dawno pani tu mieszka?

– Od czterech lat. A pan na długo przyjechał?

– Ewen odstąpił mi dom na miesiąc. Potem muszę wrócić do pracy. Dziękuję za kawę.

– A ja jeszcze raz za pomoc.

– Nie ma za co. Beze mnie na pewno też by pani sobie poradziła.

– Wątpię. Glena rozsadzała wściekłość...

– Jeśli będzie się naprzykrzał, proszę dać mi znać.

– Coś mi się zdaje, że wystarczy, żebym napomknęła o „moim adwokacie”... – Uśmiechnęła się z przymusem. – „Mój adwokat”!

– Zawsze chętnie służę pomocą. W tej sprawie i w każdej innej. Dobranoc.

Sophie długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok i przeklinała los za to, że ponownie zetknął ją z Jagonem Smithem. Musi jakoś przetrwać ten miesiąc, gdy będą sąsiadami. Po jego wyjeździe postara się jak najprędzej zapomnieć, że ich drogi znowu się zeszły.

Rano uświadomiła sobie, że pozbyła się jednego niemiłego ciężaru, a los obarczył ją kolejnym. W postaci Jagona Smitha. A raczej człowieka, który przedstawił się jako Jago Smith. Może to jego literacki pseudonim?

Jeszcze przed śniadaniem zadzwoniła do szklarza. Po obfitym posiłku ubrała się w służbowy czarny kostium, upięła włosy w kok i poszła do pracy. Stephen Laing już siedział w biurze. Przy kawie zdała mu sprawozdanie z tego, co wydarzyło się w ośrodku podczas jego nieobecności. Na zakończenie powiedziała o definitywnym zerwaniu z Glenem.

– Nareszcie!

Stephen był szczupłym mężczyzną po czterdziestce. Łączyła ich nić szczerej sympatii i od początku współpraca układała się harmonijnie. Przed pojawieniem się Glena Sophie miała czas dla znajomych i rodziny. Anna Laing często zapraszała ją na niedzielny lunch lub na przyjęcia.

Stephen badawczo przyjrzał się swej zastępczyni.

– Liczę na to, że teraz będziemy częściej cię gościć. Chyba rozstanie nie było zbyt melodramatyczne?

– Ja nie szlochałam. Może Glen płacze, bo stracił darmową siłę roboczą.

– Dobrze, że w porę się opamiętałaś.

Sophie dowcipnie opisała incydent z oknem. Podkreśliła rolę, jaką odegrał w incydencie Jago Smith.

– Żałuję, że tego nie widziałem – rzekł rozbawiony Stephen. – A właśnie, jaki jest ten Smith? Jeszcze go nie spotkałem.

– Prawnik z zawodu – odparła takim tonem, że się roześmiał. – Spojrzała na zegarek i

zerwała się z miejsca. – Oj, muszę lecieć do domu, bo mam randkę ze szklarzem.

Wieczorem jeszcze raz obejrzała nową szybę. Co prawda Glen przeniósł się do Londynu przed dwoma tygodniami, lecz Sophie dopiero teraz poczuła się naprawdę wolna.

Zadzwonił telefon. Nie odebrała z obawy, że to Glen, lecz gdy usłyszała głos Smitha, poniosła słuchawkę.

– Dobry wieczór. Chciałem tylko zapytać, czy już wstawiono nową szybę.

– Tak.

– Czy Glen znów się pani naprzykrzał?

– Na razie nie.

– Czyli u pani wszystko w porządku?

– Mniej więcej. Rozmawiał pan ze sprzątaczką?

– Będzie przychodzić co rano na godzinę. Zapewniła mnie, że tyle wystarczy, by dom lśnił czystością. Jestem pani bardzo wdzięczny za pomoc.

– Drobiazg. To należy do moich obowiązków. – Po sekundzie wahania dodała: – Jeszcze raz dziękuję za to, że stanął pan wczoraj w mojej obronie.

– Naprawdę nie ma za co. Zawsze do usług.

– Bardzo pan uprzejmy.

– Pani Marlow... Sophie. Nie wiem, jak to możliwe, bo spotkaliśmy się dopiero wczoraj, ale cały czas mam wrażenie, że czymś panią obraziłem.

– Nie obraził mnie pan.

– Czy jest we mnie coś odpychającego?

– Skądże.

– Powiedziała to pani bez przekonania. Wczoraj było mi bardzo przykro, że nie chciała pani zabawić u mnie dłużej.

– Dobrze się stało, bo dzięki temu złapaliśmy Glena na gorącym uczynku. Dziękuję za telefon. Dobranoc.

Zamyślona poszła na piętro. Oczywiście pochlebiało jej, że wzbudziła zainteresowanie takiego atrakcyjnego mężczyzny. Ciekawa była, czy pociąga go, ponieważ jest bardziej powściągliwa niż inne kobiety. Żałowała, że nie zdołała ukryć zaskoczenia, gdy go rozpoznała.

Kolejny dzień pracy minął spokojnie. Nowy szef kuchni wprowadził kilka zmian, lecz nikomu nie utrudniał życia. Kierowniczka restauracji zaprosiła Sophie na kolację. Sophie chętnie przyjęła propozycję i obiecała Stephenowi, że zda mu szczegółową relację i obiektywnie oceni umiejętności nowego kucharza.

Gdy wychodziła, Stephen powiedział:

– Anna ucieszyła się, że posłałaś Glena, gdzie pieprz rośnie. Dzwoniła przed chwilą i pytała, czy zechcesz przyjść do nas w niedzielę.

– Z wielką przyjemnością. Dziękuję.

Lubiła chodzić do państwa Laingów, u których zawsze panowała serdeczna atmosfera. Ostatnio rzadko bywała u znajomych i zaniedbała najbliższą rodzinę, lecz teraz postanowiła

się poprawić. Zaraz po przyjściu zadzwoniła do matki, z którą kontaktowała się regularnie dwa razy w tygodniu. Pani Marlow ucieszyła się, że córka wreszcie zerwała z Glenem.

Sophie starannie przygotowała się do wyjścia, ponieważ wiedziała, że w restauracji będą uczestnicy zjazdu oraz goście z zewnątrz. Po namyśle wybrała wełnianą tunikę w kolorze pieprzu tureckiego, czekoladowe spodnie z zamszu oraz buty na bardzo wysokich obcasach.

Długo leżała w wannie. Potem ubrała się i, susząc włosy, wykrzywiła się do swej podobizny w lustrze.

– Po co tyle zachodu? – mruknęła. – Przecież nie idę na spotkanie z adoratorem. – Pomyślała o Jagonie i gniewnie zmarszczyła brwi. – Z nim nigdy się nie umówię!

Restauracja była pełna, wszystkie stoliki zajęte. Kierowniczka, Joanna Trenchard, krytycznym spojrzeniem omiotła salę.

– Połowa gości to uczestnicy zjazdu, a połowa jest z zewnątrz. Żeby tylko nasz nowy kucharz stanął na wysokości zadania.

– Podwładnym podoba się bardziej niż Glen.

– Mam nadzieję, że łagodny charakter idzie w parze z talentem kulinarnym.

Podszedł kelner.

– Przepraszam. Pani Trenchard, pan Louis prosi na chwilę.

Joanna ruszyła w stronę baru, a Sophie przez chwilę przyglądała się gościom. Uczestnicy zjazdu, sami mężczyźni, przy kolacji odpoczywali po nużącym dniu. Przy pozostałych stolikach siedziały pary. Sophie zrobiło się smutno, nagle poczuła się bardzo samotna. Gdy ponownie rozejrzała się po sali, zobaczyła Joannę i Smitha.

– Sophie, pan Smith chciałby zjeść kolację, ale wszystkie stoliki są zajęte. Chyba nie masz nic przeciwko temu, by gość państwa Fraserów dosiadł się do nas?

– Dobry wieczór. Zapewniałem panią Trenchard, że mogę poczekać na wolny stolik albo zamówić coś do domu...

– Nie pozwalam – przerwała mu Joanna. – Będzie nam miło, prawda, Sophie?

– Oczywiście. – Sophie uśmiechnęła się uprzejmie. – Zapraszamy.

– Och, przestańmy z tym „pan, pani”. Ja jestem Joanna, a to Sophie.

– Jago.

Joanna zatrzepotała rękami i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Jago – powtórzyła Joanna. – Niezwykłe imię.

– W mojej rodzinie zwykłe. – Wziął menu. – Nie chciałbym, żeby panie przeze mnie czekały.

– Nic nie szkodzi. – Joanna poleciła kelnerowi, by obsłużył je razem z panem Smithem. – Napijesz się, prawda? – spytała, nalewając mu wina.

– Chętnie.

Sophie pomyślała z goryczą, że przed chwilą zazdrościła kobietom mającym towarzystwo, a teraz, gdy i przy jej stoliku zasiadł atrakcyjny mężczyzna, Joanna zupełnie go zawłaszczyła. Nawet nie ukrywała, że jest nim zachwycona.

Jago złożył zamówienie i po odejściu kelnera rzekł uprzejmie:

– Ja prowadzę nudny żywot, bo przez cały dzień siedzę przed komputerem. Panie mają

ciekawsze zajęcie, proszę mi coś o nim opowiedzieć.

Joanna nie potrzebowała zachęty, a gdy skończyła, Jago zwrócił się do Sophie:

– Co ty porabiałaś?

– To, co zwykle – odparła chłodno. – Nic ciekawego, naprawdę.

– Nie bądź taka skromna. Stephen Laing, nasz pan i władca, zginąłby bez niej. A jak miewa się Glen?

Mam za swoje, pomyślała Sophie, a głośno powiedziała:

– Jeśli o mnie chodzi, przeszedł do historii. – Spróbowała łazanek z grzybami. – Wyborne. Nowy szef kuchni zna się na rzeczy.

Cała kolacja okazała się bez zarzutu. W innej sytuacji Sophie byłaby zadowolona, lecz niestety straciła apetyt z powodu Jagona, który zbyt często obrzucał ją zaciekawionym spojrzeniem.

Po kolacji przeszli do baru na kawę. Sophie prędko wypila swoją i wstała.

– Dziękuję, Joanno. To była prawdziwa uczta, ale niestety muszę już iść. Proszę nie wstawać – dorzuciła pośpiesznie, gdyż Jago też się podniósł.

– Odprowadzę cię – rzekł stanowczo.

– Zostańcie, jeszcze wcześniej – zawołała rozczarowana Joanna.

Jago uśmiechnął się przepaszająco.

– Na mnie też czas, bo muszę wstawać skoro świt. Termin wisi nade mną jak miecz Damoklesa. Dziękuję, że poratowałaś mnie w biedzie. Spędziłem uroczy wieczór w waszym towarzystwie.

– Pierwszy, ale chyba nie ostatni? – spytała Joanna z nadzieją.

– Na pewno zrewanżuję się.

Gdy wyszli, Sophie syknęła poirytowana:

– Niepotrzebnie się zerwałeś. Powinieneś zostać z Joanną.

– Boję się, że znowu ktoś cię napadnie.

– To się raczej nie powtórzy.

– W razie czego dzwoń, przybiegnę na ratunek.

– Po co? – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Nie potrzebuję obrońcy.

– Czyżby? Uczestnicy konferencji nigdy się nie naprzykrzają?

– Jeśli nawet, potrafię sobie poradzić'.

– Kobieto o takiej urodzie zawsze przyciąga uwagę i budzi zainteresowanie.

– W pracy noszę czarny kostium, włosy związane w kok, a na nosie okulary.

– Czy przebranie spełnia swoją rolę?

– To nie przebranie, tylko praktyczny strój roboczy. Akurat przechodzili koło lampy, więc Jago obejrzał Sophie od stóp do głów.

– Mężczyzna przy sąsiednim stoliku nie mógł oderwać od ciebie oczu.

– Nie zauważyłam.

– Wiem. Dlatego ja musiałem dać mu do zrozumienia, że zachowuje się niewłaściwie.

– Niepotrzebnie się wysilałeś.

– Żaden wysiłek. Obiecałem, że będę cię bronić w każdej sytuacji.

- Nie przesadzaj.
- Czy często jadasz w restauracji?
- Bardzo rzadko. Dzisiaj chciałam sprawdzić umiejętności następcy Glena, a jutro muszę złożyć sprawozdanie mojemu szefowi. Jak ci smakowała kolacja?
- Pierwszorzędna. – Uśmiechnął się ironicznie. – Ale może tylko dzięki towarzystwu...
- Pytałam poważnie. Czy potrawy były porównywalne z tymi, którymi zazwyczaj raczysz się w stolicy?
- Lepsze niż w wielu znanych mi lokalach. – Oparł się o furtkę, jakby zamierzał dłużej pogawędzić. – Rzadko jadam w restauracjach. Na ogół kupuję coś gotowego albo ktoś mi gotuje... a raczej gotował.
- Dostałeś kosza? – spytała, nie mogąc powściągnąć ciekawości.
- Dama, która złamała mi serce, też jest adwokatem, ma własną kancelarię. Ostatnio spędzaliśmy ze sobą coraz mniej czasu.
- Znudził się jej taki układ?
- Widocznie. Któregoś dnia wróciłem do domu wcześniej i zastałem ją w łóżku z kolegą po fachu. Żonatym.
- O!
- Natychmiast wyniosłem się do hotelu. Krótco potem spotkałem Ewena, który zaproponował mi dom na miesiąc. Poprosiłem brata, by w tym czasie znalazł dla mnie jakieś mieszkanie.
- Czy kolega... zawstydził się?
- Tak. Ja też.
- Boi się, że powiesz jego żonie?
- Wie, że tego nie zrobię. – Skrzywił się z niesmakiem. – Isobel myślała, że jej wybaczę i zapomnę. Po pracy wypili trochę za dużo i wylądowali w łóżku. To ja zachowałem się nietaktownie, bo za szybko wygrałem sprawę i dzień wcześniej wróciłem do domu. Gdyby nie to, nie bym nie wiedział. Dzięki tej historii uświadomiłem sobie, że Isobel jest mi obojętna. Więc odszedłem. – Przyniósł się bliżej. – Prawdę powiedziawszy, dobrze się stało.
- Jak to?
- Bo dzięki temu spotkałem ciebie. – Drgnął, gdy zobaczył, jak zmieniła się na twarzy. – Psiakrew, znowu palnąłem głupstwo.
- Sophie ostentacyjnie spojrzała na zegarek.
- Ojej, jak późno! Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Jago zagroził jej drogę.
- Powiedz, o co chodzi.
- Jestem zmęczona. – Rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu. – Ostatnio miałam za dużo wrażeń.
- Znudziła cię historia mojego życia.
- Jest bardzo ciekawa.
- Chciałbym kiedyś usłyszeć twoją opowieść. – Odsunął się od furtki. – Dobranoc. Dziękuję ci za towarzystwo podczas kolacji. Czy moglibyśmy to kiedyś powtórzyć?
- Staram się nie mieszać pracy z przyjemnością. Wyminęła go, lecz złapał ją za rękę.

– Nie przyjechałem tu służbowo... Lepiej powiedz otwarcie, że nie możesz na mnie patrzeć.

– To nieprawda. – Zaczerwieniła się jak piwonია. – Wcale nie o to chodzi.

– Więc przyjmiesz zaproszenie na kolację na neutralnym gruncie?

– Nie. W tej chwili, z przyczyn, które poznałeś, nie chcę spotykać się z mężczyznami.

– Pytałem, czy spędzisz ze mną kilka godzin, a nie prosiłem o rękę.

– Całe szczęście. – Odsunęła się. – Nie zgodziłabym się na małżeństwo, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wyraz twarzy Jagona przeraził ją. Żałowała, że zareagowała tak ostro. Prędko umyła się, weszła do łóżka i naciągnęła kołdrę na głowę.

Chciała zgasić światło, gdy zadzwonił telefon.

– Nie odkładaj słuchawki – powiedział Jago. – Już się położyłaś?

– Tak.

– Dlaczego byłaś taka niemila?

– Rozeźliło mnie szyderstwo i odpłaciłam ci pięknym za nadobne.

– Zawsze tak łatwo tracisz panowanie nad sobą?

– Niestety. Przyznaję się do zarzucanej mi winy – odparła, siląc się na żartobliwy ton.

– Nie wierzę. Co ja takiego zrobiłem? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, ciągnął: – Nie chcesz powiedzieć? Cały czas czuję przez skórę, że już kiedyś się spotkaliśmy. Masz do mnie żal, bo cię nie pamiętam?

– Nie.

– Jesteś bardzo tajemnicza. Chyba nawiążę bliższą znajomość z Joanną, by coś z niej wyciągnąć.

– Chcesz, to spróbuj – rzekła chłodno.

– Z twojego tonu wynika, że nic nie wskóram. Szkoda. Dobranoc.

– Dobranoc.

Odłożyła słuchawkę i długo jeszcze nie mogła zasnąć wpatrzona w sufit.

W czwartek miała urwanie głowy i skończyła pracę później niż zwykle. Gdy wracała do domu, było już ciemno. Na widok oświetlonych okien w domu Fraserów ogarnął ją dziwny smutek. Pocieszała się myślą, że za kilkanaście godzin pojedzie do rodziny i spędzi dwa dni wśród najbliższych.

Brat i bratowa prowadzili centrum ogrodnicze w Yale of Usk. Długo nie widziała ani ich, ani matki, mieszkającej w pobliżu. Pani Faith Marlow miała przytulne mieszkanie w dawnym dworze, Sophie nie mogła doczekać się spotkania z rodziną. Żałowała, że przez prawie rok każdą wolną chwilę poświęcała Glenowi.

Podczas kolacji pani Marlow powiedziała:

– Dziecko, nie rób sobie wyrzutów. To normalne... byłaś zakochana.

– Ale ja Glena wcale nie kochałam! – zaprzeczyła gwałtownie Sophie.

– Tym lepiej. Widziałam go wczoraj w telewizji, gdy szkolił nowych adeptów. Żartował z biedaków bez litości. – Starsza pani zaśmiała się cicho. – Jak dobrze, że już mogę go krytykować, Martwiłam się...

– Niepotrzebnie, bo nie traktowałam go poważnie.

– Czasami próbowałam wyobrazić sobie siebie jako teściową Glena Taylora, ale jakoś mi nie wychodziło. A z Charlotte od razu się zaprzyjaźniłam.

– Mamusiu, przysięgam, nigdy nie traktowałam go poważnie. – Po jej twarzy przemknął cień. – Glen szukał taniej siły roboczej, a nie żony. Wiesz, co sobie wyobrażał? Ze utopię

wszystkie pieniądze w jego niepewnym przedsięwzięciu.

Pani Marlow nie posiadała się z oburzenia.

– Co za bezczelność! Naprawdę nie rozumiem, po co w ogóle zawracałaś sobie nim głowę. – Niecierpliwym gestem odsunęła z czoła siwiejące loki.

Prawie przez całą sobotę Sophie zastępowała Charlotte, która skorzystała z okazji, by pojechać do fryzjera. Ben dobrze wyglądał i zapewniał, że wiedzie ma się coraz lepiej.

– Z Charlotte każdy byłby szczęśliwy – rzekł z nieukrywanym zadowoleniem.

– Prawda. To chyba ideał pod każdym względem? Ben roześmiał się i brudną ręką przygładził włosy.

– Zgadłaś. – Spoważniał i popatrzył uważnie na siostrę. – Mam dużo szczęścia.

Sophie skinęła głową i zamrugała, czując pod powiekami łzy. Speszona odwróciła się do klienta, który podszedł, aby zapłacić za cebulki tulipanów.

Pobyt minął w miłej i spokojnej atmosferze. Po wystawnym niedzielnym lunchu Sophie ruszyła w drogę powrotną. Obiecała, że przyjedzie na Boże Narodzenie.

– Mamo, ty mogłabyś przedtem do mnie wpaść. – Spojrzała na brata i bratową. – Wy też. Do świąt jeszcze daleko.

– Nie możemy, będziemy wolniejsi dopiero po sylwestrze. – Charlotte objęła szwagierkę i serdecznie ucałowała. Przed bramą Sophie obejrzała się jeszcze i pomachała wszystkim na pożegnanie.

Po przyjeździe natychmiast zadzwoniła do matki, potem przeniosła bagaż do domu i włączyła sekretarkę. Odsłuchiwała wiadomość od Glena, który przeproszał i przysięgał, że nie będzie więcej wywoływać awantur. Błagał, by zadzwoniła. Do końca taśmy w kółko powtarzał to samo.

Sophie złośliwie się uśmiechnęła i skasowała nagranie. Niedoczekanie! Glen nic nie wskóra, nie dostanie jej oszczędności.

Przez cały tydzień nie widziała Jagona nawet z daleka i powtarzała sobie, że tak jest lepiej. Od samego początku starała się traktować go z chłodnym dystansem, a potem obraziła. Nic dziwnego, że przestał się nią interesować.

Ciężko pracowała, a wieczorami marzyła jedynie o skromnej kolacji i odpoczynku. W sobotę od rana świeciło słońce, toteż energicznie zabrała się do prac ogrodniczych. Po lunchu pojechała do Cheltenham, gdzie kupiła ładny, ale drogi sweter, dwie powieści i dużo smakołyków. Cieszyła się, że czekają nareszcie spokojny wieczór.

W niedzielę rano znów popracowała trochę w ogródku, a potem poszła pieszo do państwa Laingów. Ubrała się w nowy czarny sweter, jasne sztruksowe spodnie i czarne kozaczki na wysokich obcasach. Wyruszyła z domu bardzo z siebie zadowolona, lecz nim doszła do End House, żałowała, że włożyła niewygodne buty.

Powitano ją bardzo serdecznie. Bliźniaczki rzuciły się jej w ramiona, a dwa czarne psy łąsiły do nóg.

Pani domu wyszła z kuchni i odwołała psy.

– Cicho! Siad! – Uściskała Sophie. – Witaj, niewierna sąsiadko. Długo nas nie odwiedzałaś.

Anna była jasnowłosa, wysoką i szczupłą kobietą. Spojrzała wymownie na męża, który powiedział z uśmiechem:

– Sophie, Robyn i Daisy chcą ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

– Widzę po ich minach. No, dziewczynki, słucham.

– Będziemy miały braciszka – zawołały zgodnym chórem.

– Cudownie! Gratuluję! – Sophie popatrzyła na Annę zawstydzona. – Faktycznie, długo was nie odwiedzałam. Przepraszam...

– Anna nie pozwalała nikomu na razie o tym mówić – wyznał Stephen. – Ale dzisiaj wreszcie można. Zaraz to uczymy.

Sophie wręczyła dziewczynkom książeczki, a gospodarzom pudło czekoladek i butelkę burgunda.

– Gdybym wiedziała, jaka to okazja, przyniosłabym najlepszego szampana.

– Szampan już się chłodzi – rzekł Stephen. – Wino przyda się do lunchu... ale niepotrzebnie tak się wykosztowałaś.

– W niedzielę nie masz prawa mnie strofować – zażartowała Sophie. Weszła do dużej, przytulnej bawialni, rozejrzała się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej wizyt w End House.

– A więc Glen odszedł w siną dal. – Anna poklepała ją po dłoni. – Czy mogę powiedzieć: chłop z wozu, koniom lżej?

– Możesz, nie będziesz pierwsza.

– Twoja mama też nie jest tym zbyt zmartwiona?

– Skądże. Starala się przygotować do roli teściowej Glena, ale bez skutku.

– Naprawdę chciałaś za niego wyjść? – zawołał przerażony Stephen.

– Nie gniewaj się na niego – powiedziała rozbawiona Anna. – Chyba wiesz, że jesteś jego pupilką?

Sophie zaczerwieniła się.

– Niepotrzebnie się martwiliście, bo nie zamierzałam wyjść za Glena.

– Dzięki Bogu – ucieszył się Stephen. – Przepraszam, dzwonią następni goście.

Poszedł przywitać sąsiadów, którzy przyszli z synem w wieku bliźniaczek. Dzieci pobiegły się bawić, a dorośli zaczęli rozmawiać.

– Znowu będą bliźnięta? – żartobliwie spytała Nina Tracey.

– Oj, nie. Tym razem będzie tylko jedno dziecko i już wiemy, że chłopiec, – Jesteśmy trochę zaskoczeni – przyznał Stephen. Andrew Tracey wybuchnął gromkim śmiechem i klepnął go w plecy.

– W podeszłym wieku dziecko odmładza.

– Nie jestem jeszcze stary – obruszył się gospodarz. Wstał, ponieważ znowu rozległ się dzwonek. Sophie była tak zajęta rozmową, że nie zorientowała się, kto przyszedł. Serce jej podskoczyło, gdy ujrzała Jagona. Przyniósł bukiet kwiatów i dwie butelki wina.

– Państwo już się znają, prawda? – zapytał Stephen.

– Tak.

Anna podziękowała za kwiaty i przez kilka minut zabawiła nowego gościa rozmową.

Bez skrepowania wyjaśniła powód spotkania.

– Serdecznie gratuluje. Jestem szczerze wzruszony, że i mnie państwo zaprosili – powiedział Jago.

Anna jeszcze bardziej się rozpromieniła. Po kilku minutach wstała.

– Przepraszam, ale muszę iść do kuchni. Sophie też się podniosła.

– Pomogę ci.

– Nie trzeba, bo... – Anna urwała na widok miny Sophie. – No, jak uważasz.

W kuchni Anna popatrzyła na nią pytająco.

– O co chodzi? Nie lubisz pana Smitha?

– Jest czarujący.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Anna przestawiła wielki garnek z zupą. – Ewen prosił, żebyśmy trochę zajęli się jego znajomym, a jeden dodatkowy gość zawsze zmieści się przy stole. – Potrząsnęła łyżką wazową. – Naprawdę nie zaprosiliśmy go jako pary dla ciebie.

– Wiem.

– Hmm. – Anna bacznie ją obserwowała. – Czy przypadkiem słyszałaś o nim coś, co i my powinniśmy wiedzieć?

– Nie. – Sophie wzruszyła ramionami. – Jest wziętym adwokatem, który w wolnych chwilach zabawia się pisaniem książek o tematyce prawniczej.

– Widzę, że nic z ciebie nie wyciągnę. – Anna przykucnęła i zajrzała do piekarnika. – Por i pasternak już i się grzeją, jeszcze tylko trzeba przygotować szpinak i ziemniaki.

– Mogę przetrzeć szpinak.

Anna zawołała dzieci i kazała im usiąść przy kuchennym stole. Sophie zaniósła do jadalni zupę, obsłużyła wszystkich i zajęła miejsce obok Andrew, którego kostyczne poczucie humoru bardzo jej odpowiadało. Nina i Jago rozmawiali z ożywieniem. Lunch przebiegał w nieskrepowanej atmosferze.

Po podaniu dzieciom drugiego dania Anna i Sophie wróciły do jadalni. Zapiekaną z kurczaka z grzybami, szalotką, czosnkiem i gęstą śmietaną wzbudziła uznanie biesiadników.

– Doskonale pani gotuje – pochwalił Jago. – Lubię domowe jedzenie. Znacznie lepsze niż restauracyjne.

– Proszę mówić mi po imieniu. Mam nadzieję, że nowy szef kuchni jest mistrzem w swoim zawodzie...

– Urwała speszona. – Przepraszam, Sophie.

– Nie ma za co – spokojnie zareagowała Sophie.

– Nasz nowy kucharz jest dobry. Prawda, Jago?

– Bardzo – odparł Jago zdziwiony, że zwróciła się bezpośrednio do niego.

– Bardzo się cieszę. – Anna westchnęła z ulgą. – Mnie Glen niezbyt się podobał, ale muszę przyznać, że gotuje z fantazją.

– Ciekawe, jak sobie poradzi we własnej restauracji. Stephen uśmiechnął się złośliwie, porozumiewawczo mrugnął do Sophie i wyszedł, aby podać dzieciom lody. Po wyjściu Stephena i Andrew, Jago stanął przy kominku i nieufnie popatrzył na Sophie.

- Jeśli chcesz, uwolnię cię od swego towarzystwa.
- Nie ma takiej potrzeby. Mógłbyś dorzucić dREW?
- Proszę bardzo.

Odwrócił się i pilnie zajął podsycaniem ognia.

– Bardzo lubię czasami pomilczeć – odezwała się Sophie – więc nie musisz mnie zabawiać rozmową.

Jago wzruszył ramionami.

- Nie chciałem się narzucać.
- Przepraszam, że wtedy po kolacji tak na ciebie naskoczyłam.

Ku jej zdziwieniu Jago usiadł obok niej, wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował ręce na piersi.

- Powiedziałaś, co myślisz – rzekł ponuro.
- W gniewie często mówi się okropne rzeczy.
- Masz rację. Wciąż zastanawiam się, dlaczego tak cię denerwuję.
- Powiedzmy, że zawiniła moja chwilowa złość na wszystkich mężczyzn.

– Nie na wszystkich. Przedwczoraj widziałem cię z kierownikiem baru. Późnym wieczorem wyszedłem, żeby pobiegać po parku i zauważyłem, jak przyjechaliście. – Zerknął na nią z ukosa. – Szybko zniknąłem, żebyś do moich wad nie dorzuciła szpiegowania i wścibstwa.

- Jon jest dobrym znajomym. Dawniej często chodziliśmy do kina albo na kolację.
- I teraz znów zaczęliście się spotykać?

Wstał, ponieważ weszły panie. Chwilę potem wrócili panowie, podano kawę i brandy. Jago podziękował za alkohol.

– Wprawdzie do domu blisko, ale lepiej chyba nie ryzykować.

– Nie wypada, żeby obrońca praworządności łamał przepisy – zażartował Andrew. – Wiecie, ja w młodości też chciałem być prawnikiem.

– Bo oczyma wyobraźni widziałeś siebie w todze i peruce – zaśmiała się jego żona i spojrzała na Jagona. – Pan na pewno wygląda imponująco. Taki strój dodaje powagi.

– Muszę nosić, nie mam wyboru. – Wzruszył ramionami. – Zapewniam panią, że podczas upałów jest bardzo uciążliwy.

– Czy dużo czasu poświęcasz pisaniu książek? – zapytała Anna.

– Nie. Znam sędziów, którzy pną się po szczeblach kariery zawodowej, a jednocześnie wydają sporo książek. Ja piszę dopiero drugą.

– Ty chyba nie odmówisz? – zwrócił się Stephen do Sophie. – Przyszłaś pieszo, więc możesz pić.

– Wiesz, że ona nie lubi brandy – przypomniała mu żona.

W tym momencie wbiegły dzieci.

– Mamusiu, czy Aleks może pojechać na kucyku?

– Nino, pozwolisz mu? – zapytała Anna.

– Co mam robić? Trochę więcej błota już mu nie zaszkodzi. Patrzcie, jak on wygląda!

– Sophie, chodź z nami – poprosiła Robyn. – Nauczyłyśmy się skakać przez przeszkody.

– Chętnie popatrzę. – Sophie wstała.

Pogoda popsuła się, wiał silny wiatr i znad horyzontu nadciągały czarne chmury. Sophie obserwowała dzieci, co chwilę spoglądając na niebo. Pochwaliła dziewczynki za udane skoki, potem pomogła dosiąść kucyka Aleksowi.

Ledwo spadły pierwsze krople deszczu, Sophie zarządziła koniec przejażdżki.

– Aleks nam pomoże – rozkazała Daisy. – Musimy zdjąć siodło i wyszczotkować Dinę.

Gdy Sophie wróciła z dziećmi do domu, przy drzwiach stał Jago z ręcznikami.

– Zostałem oddelegowany przez waszych rodziców.

– Podał dzieciom ręczniki. – Podobno już umiecie same się wycierać. Ja zajmę się psami.

– Zerknął na Sophie.

– Ładnie wyglądasz z liśćmi we włosach.

– Zaraz je wyjmę.

Dzieci pobiegły na piętro, a Sophie zdjęła buty i udała się do łazienki. Uczesała się, pomalowała usta i wyszła. Jago wciąż stał przy drzwiach.

– Miło, że poczekałeś – rzekła zaskoczona.

– Podobno jestem bardzo miły, moja pani. Może kiedyś przekonasz się o tym.

Na widok Sophie w skarpetkach Stephen zawołał:

– Szkoda, że nie wzięłaś kaloszy Anny.

– Byłyby za duże. – Anna skinęła na Sophie. – Usiądź koło mnie. Jak wypadły popisy?

– Dziewczynki zaimponowały mi, bo zrobiły ogromne postępy. – Uśmiechnęła się do Niny. – Aleks był dumny jak paw.

– Czyli będziemy musieli zgodzić się na lekcje jazdy konnej.

Sophie wypła dwie filiżanki herbaty i wstała.

– Dobrze mi z wami, ale już muszę iść.

– Nie możesz – orzekł stojący przy oknie Stephen. – U was na pewno leje. Spójrz na niebo.

– Ja cię odwiozę – zaofiarował się Jago.

– Wobec tego nie ma pośpiechu – ucieszyła się Anna.

– Niestety, powinienem wrócić i zabrać się do pisania. Jeśli Sophie nie przeszkadza, że tak wcześnie...

– Już się ubieram.

– Poczekał, przyniosę ci buty – powiedział Stephen. Jago pożegnał się, podał Sophie płaszcz i w strugach deszczu pobiegli do samochodu.

– Przepraszam, że przeze mnie skróciłaś wizytę – rzekł, gdy wsiedli.

– Dzięki tobie nie zmoknę. Pomachała gospodarzom na pożegnanie.

– Widzę, że jesteś z szefem bardzo zaprzyjaźniona.

– Współpraca od początku świetnie się układa. Dawno nie byłam w End House i brakowało mi tych wizyt. Stęskniłam się za dziewczynkami.

– Glen też tu bywał?

– Nie – odparła z ociąganiem. – Złożyliśmy tylko jedną wizytę, niezbyt udaną.

– Zdażyłem się zorientować – rzekł Jago powoli – że wszyscy są zadowoleni z przynosin

Glena do Londynu. Ty też?

– Po co pytasz? Powinieneś wiedzieć – rzuciła poirytowana.

– Mogłaś ochłonąć, spokojnie przemyśleć plusy i minusy.

– Żałuję, że kiedykolwiek go znałam.

– Więc czemu spędzałaś z nim wolne chwile?

– Chyba dlatego, że był w pobliżu. Lubię swoją pracę i dom, ale tutejsze życie towarzyskie jest raczej ubogie.

W ciemności za późno zorientowała się, że Jago skręcił do siebie. Nie wyłączając silnika, spojrzął na nią niepewnie.

– Trochę rozminąłem się z prawdą, gdy powiedziałem, że muszę pracować. Zabrałem cię, bo chcę, żebyś wstąpiła do mnie na chwilę. Muszę wydobyć z ciebie pewną tajemnicę.

– Jaką?

– Powód, dla którego mnie nie lubisz.

– Czy jestem pierwszą osobą, która cię nie lubi?

– Nie, są ich setki. – Popatrzył na nią. – Ale tylko na twojej opinii mi zależy.

– To nic osobistego – odparła niechętnie.

– Mimo to chciałbym wiedzieć.

Wbiła wzrok w dłonie, westchnęła i powiedziała zrezygnowana:

– Dobrze, ale nie tutaj. Wolę u mnie.

Jago bez słowa cofnął samochód i podjechał pod jej dom. Weszli do przedpokoju i Sophie zapaliła światło.

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. – Pomógł jej zdjąć płaszcz i chwycił za rękę. – Sophie – szepnął zmienionym głosem – boję się, że usłyszę coś przykrego. Więc zanim mnie wyrzucisz, chciałbym...

Spojrzała na niego zaintrygowana i westchnęła, gdy zrozumiała, o co mu chodzi. Nie zdążyła nic powiedzieć, ponieważ objął ją i pocałował. Ugięły się pod nią kolana.

– Wiedziałem... – szepnął zadowolony.

– Co takiego? – spytała trochę nieprzytomnie.

– Że moglibyśmy się kochać.

Poddała się upajającym pocałunkom. Oderwali się od siebie, gdy zabrakło im tchu. Sophie pały policzki. Prędko poszła do pokoju, drżącymi dłońmi zapaliła lampy, zasłoniła okna. Potem odwróciła się i spojrzała na Jagona. Westchnął ciężko i powiedział:

– Nim zdradzisz mi swoją tajemnicę, odpowiedz na jedno pytanie.

– Jakie?

– Czy przyjemność była obopólna? Odgarnęła włosy za uszy i wyprostowała się.

– Dobrze wiesz, że tak. Spodobałeś mi się od razu. – Sposepniała. – Ale gdy zorientowałam się, kim jesteś... To dla mnie trudne.

– Czyli jednak już się kiedyś spotkaliśmy. – Podbiegł i chwycił ją za rękę. – Gdzie? Kiedy?

– Nie spotkaliśmy się osobiście, panie Langham Smith. Ale ja widziałam pana w peruce i

todze. Na rozprawie przed kilku laty. – Spojrzała mu w oczy. – Mój brat, oskarżony o defraudację, poszedł za kratki, bo pan go nie wybronił.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jago puścił ją i odskoczył jak oparzony.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek bronił jakiegoś Marlowa.

– Ben jest moim przyrodnim bratem i nazywa się Pritchard. Pożyczył z zakładowej kasy pieniądze, których nie zdążył oddać na czas. No i wylądował za kratkami.

– Według ciebie ja go tam posłałem? – zapytał Jago ponuro. – Czy twój brat obwinia mnie o to, że zmarnowałem mu życie?

– On nie. – Spuściła wzrok. – Ale ja tak.

Jago usiłował przypomnieć sobie sprawę Pritcharda.

– Minęło sporo czasu, ale pamiętam twojego brata – rzekł wreszcie. – Poszedł siedzieć, bo przyznał się do winy. Był bardzo miły i, teraz to widzę, podobny do ciebie. – Jego usta wykrzywił grymas goryczy. – Pewnie dlatego miałem wrażenie, że już kiedyś się spotkaliśmy.

– Jesteśmy podobni do mamy.

– Czy twoja matka też ma pretensje do mnie?

– Nie. Całą winę przypisuje sobie. Po śmierci ojca starała się dobrze prowadzić nasze centrum ogrodnicze. Jednak wkrótce bank zaczął coraz natręcyjnie przypominać o spłacie pożyczki, którą zaciągnęła. Ben w tym czasie pracował jako księgowy w firmie elektronicznej. Podczas urlopu szefa przeprowadził jakąś ryzykowną operację, żeby zdobyć gotówkę dla mamy. I nie zdążył oddać pieniędzy... Szef wrócił wcześniej, niż zapowiedział, i wykrył deficyt.

– O, Boże! – westchnął Jago. – Czy straciliście rodzinną firmę?

– Nie. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży mieszkania Bena rozwiązały problem.

– Twoja matka nadal ją prowadzi?

– Nie. Teraz właścicielami są brat i bratowa. – Wyrwało się jej westchnienie z głębi serca. – Ben po wyjściu z więzienia i tak nie dostałby pracy w swoim zawodzie, więc przejął firmę. Lubi to zajęcie, zawsze w wolnych chwilach chętnie pomagał rodzicom. Najgorsze czekało go po wyjściu, bo musiał wrócić do życia wśród ludzi, którzy znali go od dziecka.

– Jak jego żona to zniosła?

– Poznali się po wyjściu Bena z więzienia. Charlotte pracowała u mamy i słyszała całą historię. – Gniewnie rozbłyły jej oczy. – Bennetowie robili wszystko, żeby odwieść córkę od poślubienia złodzieja, ale postawiła na swoim. Nie chciała, żeby przeszłość Bena zniszczyła ich związek.

– Tak jak niszczy nasz – rzekł Jago ze smutkiem. Sophie odwróciła wzrok.

– Nas nic nie łączy.

– Ale mogłoby. – Pociągnął ją za rękę. – Moglibyśmy...

Chciała odsunąć się, ale objął ją i znowu pocałował. Mocno, namiętnie. Zadrzała, gdy poczuła jego gorące dłonie na plecach.

– Potrzeba ci więcej dowodów? – szepnął.

– Nie, ale to bez znaczenia. Jago wtulił twarz w jej włosy.

– Mogłoby nam być dobrze...

– Jako kochankom? – spytała ostro.

– Owszem, ale nie tylko.

– Skąd ta pewność? Właściwie się nie znamy...

– To łatwo zmienić. Ale nie chcesz dopuścić do tego, żebyśmy się lepiej poznali, prawda?

– Moja rodzina będzie chciała coś wiedzieć o człowieku, z którym się spotykam. A o tobie nie mogę im nic powiedzieć.

– Czyli po moim wyjeździe wyrzucisz mnie z pamięci?

– Wątpię, panie Langham Smith. – Zawstydzona otarła łzy. – Z kilku powodów trudno pana zapomnieć.

– Kochanie, czemu płaczesz?

– Przepraszam. – Usiłowała go odepchnąć. – Przepraszam – powtórzyła.

– Powiedz, czemu płaczesz.

– Pewnie... bo... chciałabym dostać... gwiazdkę z nieba.

– Aha. – Usiadł i wziął ją na kolana. – Więc gdyby nie ta stara historia, miałbym szansę?

– Tak. Ale nie ma sensu o tym mówić.

– Dobrze – zgodził się i lekko przytulił ją do piersi. – Jak chcesz.

Sophie zerknęła na niego zdumiona.

– Nie ludź się, że rezygnuję. Po prostu staram się znaleźć prawne wyjście z sytuacji.

– Z Benem się nie udało.

– Niestety. Przyznał się do winy, a za defraudację zawsze idzie się za kratki. Dlatego nie mogłem go wybronić przed więzieniem. – Ujął jej twarz w dłonie. – Nie możesz mi wybaczyć?

– Dziwisz się? – Wyrwała się i wstała. – Dla ciebie to była jedna z wielu spraw, a Ben stracił dobre imię, pracę i wolność.

– Więc po jakie лихо pozwalasz, żebym się do ciebie zalecał?

– Wcale ci nie pozwalałam. Tak jakoś wyszło. A poza tym... nienawiść wyparowała... Co chyba jest dość oczywiste.

Jagonowi rozbłyły oczy i podszedł do niej, lecz prędko się odsunęła.

– Nie bój się. W przeciwieństwie do szefa kuchni nie uciekam się do przemocy. Ale nie dziw mi się... I nie patrz takim wzrokiem, bo zaraz zrobię coś, czego oboje pożałujemy.

– Naprawdę?

– Tak. Lepiej już pójdę.

– Dobranoc – szepnęła.

Jago odwrócił się na pięcie i wyszedł. Sophie bezsilnie opadła na kanapę. Uparcie wmawiała sobie, że skoro dotychczas uważała Jagona Smitha za wroga, powinna bez trudu okiełznać rodzące się uczucie. Nie wolno jej się zakochać. Zakochać? Pokręciła głową. Uczucie, jakie ją ogarnęło, trudno nazwać miłością. Raczej było to nierozumne pragnienie czegoś, czego nie można dostać.

Długo siedziała zatopiona w myślach. Nagle drgnęła, ponieważ rozległ się dzwonek.

Zerwała się i pobiegła do drzwi przekonana, że Jago wrócił.

– Ty tutaj? – zawołała rozczarowana.

Na progu stał Glen. Był w nowym garniturze, modnie ostrzyżony. Wszedł bez zaproszenia i zamknął starannie drzwi.

– Pomyślałem, że wpadnę zobaczyć, jak sobie beze mnie radzisz.

– Bardzo dobrze – mruknęła nieuprzejmie.

– Nie wierzę. Na pewno za mną tęsknisz. Przyznaj się. Nie zastałem cię, więc wstąpiłem do Joanny, która mi powiedziała, że jesteś u Laingów. Musiałem czekać całe popołudnie, a gdy znowu przyszedłem, stał tu obcy samochód. Myślałem, że ten prawnik nigdy nie wyjdzie.

– Niepotrzebnie tracisz czas. Powiedziałam ci wyraźnie, że nie chcę cię znać.

Zamierzała otworzyć drzwi, lecz złapał ją za rękę.

– Puść mnie.

– Najpierw mnie wysłuchasz. – Mocniej zacisnął palce, ale patrzył na nią błagalnie. – Wiem, źle się zachowałem. Wściekłem się, bałem się, że cię stracę. Znasz moje uczucia do ciebie. – Uśmiechnął się triumfalnie. – Jeśli chcesz, pobierzemy się.

– Też pomysł!

– Coooo? Odmawiasz?

– Tak. Widzę, że trudno ci to pojąć. Odmawiam stanowczo, więc mnie puść. I to natychmiast, bo w przeciwnym wypadku wezwę policję.

Glen zrobił się purpurowy. Starając się zachować spokój. Sophie powoli przesuwała się w stronę stolika z telefonem.

– Proszę cię o rękę – powtórzył Glen, jakby nadal nic nie rozumiał.

– A ja mówię: Nie, dziękuję.

– Zastanów się jeszcze!

Sięgnęła po słuchawkę, ale Glen był szybszy.

– Nigdzie nie zadzwonisz!

Objął ją, ale widząc wstręt na jej twarzy, wybuchnął z wściekłością:

– Ty zimna żmijo! Zmuszę cię, żebyś choć raz zapłonęła prawdziwym żarem!

Schwycił ją za włosy i brutalnie pocałował. Sophie odepchnęła go i uciekła do pokoju, lecz dogonił ją w kilku susach. Przewrócili się na kanapę. Po krótkiej szarpaninie Sophie udało się wyrwać, ale upadając, uderzyła głową o stolik.

– Psiakrew!

Wystraszony Glen schylił się, by ją podnieść, ale zdążyła wstać. W tym momencie usłyszała łomotanie do drzwi frontowych i wołanie:

– Sophie! Wpuść mnie! Wybiegła do przedpokoju, wołając:

– Mam gościa.

Jago w mgnieniu oka ocenił sytuację.

– Co tu się dzieje? Nic ci się nie stało?

– Nie.

– Hmm, wątpię. – Wszedł do pokoju, stanął przed Glenem i groźnie syknął: – Pan znowu tutaj? – Przez ramię spojrział na Sophie. – Czy ten osobnik cię skrzywdził? Mów

prawdę.

– Nie uderzyłem jej – warknął Glen. – Sama się przewróciła.

– Sophie, czy to prawda?

– Tak.

– Powiedz dokładnie, jak było.

– Spadłam z kanapy.

– Przypadkowo – dodał Glen, cofając się do drzwi.

– Chwileczkę, panie Taylor. Sophie, co ten pan tu robi?

– Przyjechał się oświadczyć.

– I?

– Dałam mu kosza i wybuchła sprzeczka.

– Podczas której spadłaś z kanapy? – Znowu groźnie spojrzał na Glena. – Coś mi się zdaje, że pani Marlow nie mówi całej prawdy. Pan ją napadł, broniąc się, doznała obrażenia, za które pan jest odpowiedzialny. Zgadłem?

– Mylisz się – zaprotestowała Sophie. – To był naprawdę przypadek.

– Jestem skończonym durniem – wybuchnął Glen, przyglądając się im uważnie. – Teraz widzę, że pan jest nie tylko jej adwokatem. – Zaśmiał się szyderczo. – Życzę ci powodzenia, koleś. Sophie jest zimna jak lód, więc...

Jago zacisnął pięści.

– Przestańcie! – zawołała Sophie. – Glen, wynoś się stąd raz na zawsze! Jago, zamknij za nim drzwi, bo ja... nie mam siły.

Pobiegła do łazienki, chwilę posiedziała ze zwieszoną głową, po czym umyła twarz i poszła do kuchni. Przyłożyła do policzka paczkę mrożonego groszku.

– Poszedł? – zapytała, gdy Jago stanął na progu.

– Tak. Teraz powiedz mi prawdę. Czy ten łajdak chciał siłą zmusić cię...

– Ależ skąd – przerwała. – Nic podobnego. Spadłam z kanapy, naprawdę...

– Ale wyrywałaś się?

– Przestań mnie przesłuchiwać – zniecierpliwiła się.

– Boli mnie głowa.

– Dobrze, że wróciłem.

– Bardzo dobrze, ale właściwie po co?

– Intuicja mi podpowiadała, że coś ci grozi. No i faktycznie. Miałem ochotę znokautować Taylora.

– Chyba po tej awanturze już więcej nie wróci. Jago zamknął jej dłoń w swojej.

– Mówiłem już, że można wnieść skargę... Albo zrobimy inaczej. Poproszę Charliego, żeby posłał Taylorowi urzędowy list.

– Jakiego Charliego?

– Radcę prawnego Charlesa Langhama Smitha, mojego młodszego brata. Niech wyśle Taylorowi oficjalne pismo z żądaniem, żeby trzymał się z dala od ciebie. I uprzedzi o ewentualnych konsekwencjach prawnych.

– Zauważył, że zbladła. – Kochanie, co ci jest?

– Źle się poczułam. Najlepiej będzie, jeśli się położę.  
– Wejdiesz na piętro o własnych siłach?  
– Oczywiście.  
– Nie jestem taki pewien. Zostanę, dopóki nie położysz się do łóżka. Potem wrócę do domu.

– Dziękuję. I przepraszam.

Z trudem weszła po schodach, na półpiętrze odwróciła się i blado uśmiechnęła.

– Zaraz się kładę, więc możesz spokojnie iść. Nic mi nie będzie.

– Przynieść ci gorącą herbatę? Nie bój się, wejdę do sypialni tylko po to, żeby podać ci filiżankę.

– Dziękuję, bardzo chętnie się napiję. Zostawiła uchylone drzwi, włożyła piżamę i usiadła na łóżku, oparta o poduszki.

– Będę miała pięknie podbite oko – powiedziała, gdy Jago wszedł z tacą.

– Niestety. Jak się czujesz?

– Trochę mi huczy w głowie, ale ogólnie nieźle. Czemu przyniosłeś tylko jedną filiżankę?

Nie napijesz się ze mną?

– Czekałem na zaproszenie pani domu.

– Więc zapraszam. – Spojrzała na niego błagalnie. – Zostań jeszcze trochę. Proszę.

– Dobrze.

Wrócił z filiżanką i paczką wafelków.

– Pomyślałem, że może coś przegryziesz.

– Bardzo chętnie. Dziękuję.

Nalał herbaty, wyłożył wafelki na spodeczek i rozejrzał się w poszukiwaniu krzesła.

– Usiądź na łóżku.

– Wolę stać. – Przyjrzał się jej badawczo. – Pozwól mi wezwać lekarza. Naprawdę możesz mieć wstrząśnienie mózgu.

– Daj spokój. Wyśpię się i będę zdrowa jak ryba. Dobrze, że zostałeś. Przepraszam cię za zenującą scenę. Na pewno idąc do Laingów, nie spodziewałeś się takiego zakończenia dnia...

– Przestań mówić – przerwał stanowczo. – Jeśli moja obecność cię krępuje, pójdę do domu.

– Nie, proszę cię, zostań jeszcze trochę.

– Dobrze wiesz, że zostanę, jak długo zechcesz. Prawdę powiedziawszy, wolałbym nie zostawiać cię samej.

– Nic mi nie będzie.

– Mógłbym spać na kanapie.

– Jeśli naprawdę chcesz zostać, to w pokoju obok jest wygodne łóżko.

– Kanapa jest bezpieczniejszym rozwiązaniem.

– Boisz się, że jestem lunaticzką?

– Nie, ale... Najlepiej będzie, jeśli pójdę do siebie. W każdej chwili możesz zadzwonić.

– Dobrze – zgodziła się ze smutną miną.

– Czujesz się gorzej?

- Nie, nerwy mi wysiadają.
- Wobec tego zostanę. Wyśpij się porządnie, a jeśli rano będziesz osłabiona, weź wolne.
- Dziękuję ci za moralne wsparcie i życzę dobrej nocy.
- Dobranoc. – Pocałował ją w zdrowy policzek. – W razie potrzeby głośno wołaj.
- Nad ranem musiała pójść do łazienki i ledwo stamtąd wyszła, zderzyła się z Jagonem.
- Gorzej ci? – zaniepokoił się.
- Nie.
- Cała się trzęsiesz.
- Nie jest mi zimno. Ty też drżysz.
- Nie z zimna, więc lepiej pójdę, zanim...
- Zanim co?
- Powinienem wrócić do siebie. – Porwał ją w ramiona. – Sophie...
- Przepraszam, to moja wina.
- Twoja wina?
- Wcale nie zawiodły mnie nerwy. Powiedziałam tak, bo chciałam, żebyś został.
- I tak bym cię nie zostawił. Kochanie, dałbym wszystko, żeby przez całą noc trzymać cię w ramionach i... Ale jesteś osłabiona, więc wrócę do siebie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zasnęła natychmiast, a gdy rano zbudziła się, przy łóżku stał Jago.

– Jak się czujesz?

Ziewnęła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Powiem ci, gdy na dobre się ocknę. A ty? Wygodnie ci było na kanapie?

– Nieszczególnie. – Musnął ustami jej czoło. – Pewnie wybierasz się do pracy?

– Zgadłeś.

– Jesteś nierozsądna. Przynajmniej nie siedź dzisiaj po godzinach. Wpadnę wieczorem, żeby zobaczyć, jak się czujesz.

Perspektywa spotkania dodawała jej sił przez cały dzień. Wyszła do pracy trochę później i nie zdążyła porozmawiać ze Stephenem w cztery oczy. Półgłosem wyjaśniła, dlaczego ma podbite oko i zapewniła, że poza tym nic jej nie jest. Dzień był wyjątkowo ciężki. Stephen wydawał się szczerze zatroskany.

– Dlaczego w ogóle przyszedłeś, zamiast zostać w domu? Przez jeden dzień jakoś bym sobie poradził.

– Wyglądam gorzej, niż się czuję – zapewniła. – Nie zdążyłam wczoraj zadzwonić i podziękować za lunch.

Napisałam kilka słów do Anny. Jeszcze raz gratuluję wam serdecznie.

– Dziękuję. A my myśleliśmy, że już wyrosliśmy z pieluch.

– Jak Anna znosi ciężę?

– Początkowo męczyły ją mdłości, ale teraz czuje się bardzo dobrze. – Spojrzał na nią niepewnie. – Nam Jago bardzo się podobał, ty jednak chyba go nie lubisz. Czy jest jakiś konkretny powód?

– Skądże – powiedziała szczerze. – Wczoraj bardzo mi pomógł.

– Dobrze jest czasem mieć pod ręką prawnika. – Stephen uśmiechnął się filuternie. – Szczególnie takiego, który jest czuły na twoje wdzięki.

Sophie roześmiała się i wzięła płaszcz.

– Do jutra.

Była w połowie drogi przez park, gdy zadzwonił telefon.

– Sophie, czas kończyć pracę – powiedział Jago surowym tonem.

– Właśnie wracam do domu.

– To dobrze. Już wychodzę. Zobaczyła, że czeka przy furtce.

– Jak się czujesz?

– Trochę zmęczona, ale poza tym normalnie. – Zapaliła światło. – Popatrz! Siniak chyba już znika.

– Powinienem być dołożyć Taylorowi – rzucił ze złością. – Czy zaplanowałaś coś konkretnego na dzisiejszy wieczór?

– Zaraz, niech pomyślę. Normalnie w poniedziałki chodzę na aerobik, ale dziś chyba sobie daruję.

– Bardzo się cieszę i zapraszam na kolację. Do mnie.

– Ukłonił się nisko.

– Panie Smith, jestem zachwycona i zaszczycona pańskim zaproszeniem. Ale przedtem muszę się umyć i przebrać. Przyjdę za pół godziny.

– Poczekam tutaj, aż będziesz gotowa – rzekł stanowczo. – A jutro, przed wyjściem z pracy, zadzwoń. Przyjdę po ciebie...

– Nie.

– Dlaczego?

– Highfield to dziura, w której wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Jeśli zobaczą nas razem, zaraz będą plotkować, że zająłeś miejsce Glena.

– W naszej sytuacji to niemożliwe – syknął rozgoryczony.

– Daj spokój. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Kiedy wyjeżdżasz?

– Za niecałe dwa tygodnie, bo już kończę książkę. Zatrzymam się u brata i będę szukał mieszkania.

– Czemu u niego nie zamieszkałeś?

– Nie bardzo mogłem. Ale teraz on też rozstał się ze swoją dziewczyną, więc mogę skorzystać z pokoju gościnnego. – Wziął ją w ramiona. – Ale jeszcze przez dziesięć dni będę twoim sąsiadem. Dlaczego pytałaś?

– Żaden trwały związek nie wchodzi w rachubę – zaczęła powoli – ale podczas tych dwóch tygodni moglibyśmy czasem się spotykać... Jeśli chcesz...

– Oczywiście, że chcę. – Pocałował ją delikatnie.

– Idź do pokoju i weź coś do czytania, a ja się przebiorę.

– Rozkaz, kochanie. – Powiodł palcem po jej ustach. – Pogasić światła?

– Zostawiłam zapalone, bo nie miałam ochoty wracać do ciemnego domu.

– Sądzisz, że Taylor miałby chęć pokazać się po wczorajszym incydencie?

– Wolę być ostrożna.

Jago zerknął na automatyczną sekretarkę.

– Sprawdź, kto dzwonił. Może Glen z przeprosinami? Powinien błagać o przebaczenie.

– Nawet nie przyjdzie mu to do głowy.

Okazało się, że miała rację. Dzwoniła Lucy, aby przypomnieć o z dawna planowanym spotkaniu.

– Przyjaciółka? – zapytał Jago.

– Jeszcze ze szkolnej ławy. Jesteśmy druhnami naszej koleżanki, której obiecałyśmy wspólny wypad po zakupy.

– Czyli nie będzie cię w dniu mojego wyjazdu?

– Niestety. – Posmutniała. – Idę się przebrać.

– Pospiesz się.

Prędko umyła się i ubrała w sweter, sztruksowe spodnie i buty na płaskich obcasach. Lekko przypudrowała posiniaczony policzek, ale nie pomalowała ust.

Jago czekał w przedpokoju, znacząco stukając w zegarek.

– Uwijałam się, jak mogłam.

– Jesteś trochę szybsza niż inne kobiety.

– Na przykład Isobel?

– I sto innych.

Po drodze powiedział, że będzie tylko pieczony kurczak na zimno, przysłany z restauracyjnej kuchni.

– Najpierw chciałem zamówić elegancką kolację na dwie osoby – przyznał się, wieszając płaszcz – ale bałem się, że rozbudzę ciekawość Joanny. A to byłoby niewskazane, prawda?

– Słusznie. Ja po twoim odjeździe będę musiała dalej tu żyć.

– Ale na razie jeszcze nie wyjeżdżam. Cieszymy się tym, co mamy.

– A co mamy? – spytała przekornie.

– Mogę mówić tylko za siebie. – Oczy mu zaślniły. – W tej chwili trzymam w ramionach największy skarb.

– Jesteś bardzo miły. – Zatrzepotała rzęsami. – Co podasz do kurczaka?

– Moje umiejętności kulinarne zaczynają się i kończą na ugotowaniu ziemniaków. Sałatkę możesz doprawić według uznania. Joanna namówiła mnie, żebym na deser wziął ciastka z wiśniami. Przypuszczam, że miała ochotę się wprosić.

Zasiedli przy ładnie nakrytym, okrągłym stole.

– Na pewno. Gdy się spotykamy, zawsze pyta, co u ciebie słychać.

– Co jej mówisz?

– Że nic nie wiem o twoich osobistych sprawach. – W jej oczach pojawiły się wesole iskierki. – Informowanie o tym, że właśnie rozstałeś się z sympatią, wydało mi się ryzykowne. Gotowa zaproponować siebie jako pocieszycielkę.

– Może bym skorzystał...

– Naprawdę? – spytała poważnie.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

– Dobrze wiesz, że nie.

– Dziwne, prawda?

– Co cię dziwi?

– Ty. Ja. To wszystko – powiedziała cicho.

– Bo ja wiem... Wystarczyło mi jedno spojrzenie na twoje bose stopy, i przepadłem z kretesem. A żeby nie było niedomowień, dodam, że pomijając młodzieńcze uczucia, nigdy nie byłem zakochany.

– Isobel też nie kochałeś? – zdumiała się.

– Nie. Mieliśmy wspólne zainteresowania, dobrze nam było razem, ale to wszystko. – Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. – Jak już się tak zwierzam, to ci powiem, że z jej powodu nigdy nie chciałem nikogo zabić. A dla ciebie bym to zrobił. Taylora miałem ochotę zadusić gołymi rękami. – Nie odrywał od niej wzroku. – Ile razy byłaś zakochana?

– Nigdy nie czułam... nikt nie budził we mnie... takich uczuć, jak ty. Wcale nie chciałam się zakochać, ale stało się. Wiesz o tym, prawda?

Jago zerwał się z miejsca i wyciągnął rękę.

– Chodź.

– Dokąd? Myślałam, że dostanę całą kolację. – Mimo to wstała. Jago przytulił ją, uważając, by nie urazić opuchniętego policzka. – Miały być ciastka z wiśniami. A może przygotowałeś inny deser?

– Nie – zaprzeczył. – Przypomniałem sobie o kawie. Idę do kuchni, a ty usiądź w salonie. Ciastka przyniosę razem z kawą. – Ujął jej twarz w dłoń. – Wyglądasz bardzo apetycznie, ale masz zmęczone oczy.

– Bo ciężko pracowałam.

– Chodź.

Posłusznie poszła za nim.

– Zdejmij buty i usiądź wygodnie. Zaraz wracam. Podczas jego nieobecności podjęła decyzję. Będzie cieszyć się każdą chwilą, nie myśląc ani o przeszłości, ani o przyszłości.

Jago postawił tacę na stoliku, usiadł obok Sophie i zajął jej w oczy.

– Mimo nieprzespanej nocy dzisiaj dużo zdziałałem. Wiesz, zanosi się na to, że skończę książkę jeszcze w tym tygodniu.

Sophie zmartwiła.

– Czyli nie będzie powodu, żebyś został do końca przyszłego?

Jago przyciągnął ją do siebie.

– W następny poniedziałek muszę być w sądzie, ale oficjalnie jeszcze przez dziesięć dni ciężko pracuję nad książką.

– Zostaniesz, mimo że nie będziesz miał nic do roboty?

– Tak. Chociaż mógłbym poleżeć do góry brzuchem na plaży, wygrzać się w słońcu i nabrać sił przed zimowym smutkiem.

– Zimowym smutkiem?

– A jak nazwać przygnębienie, które mnie ogarnie po rozstaniu z tobą?

Przestała go słuchać. Oczyma wyobraźni zobaczyła ukochanego wylegującego się w słońcu, podczas gdy ona pracuje w deszczowym Gloucestershire. Ukochany? Zdziwiła się.

– O czym tak dumasz?

– Mam zaległy urlop...

– Więc jedźmy gdzieś razem. – Pojaśniały mu oczy. – Naprawdę chcesz?

– Może odprowadzisz mnie do domu? – Sophie nagle zmieniła temat.

– Teraz zaraz?

– Tak.

– Czemu?

– Bo ja sama sprzątam, a tutaj przychodzi Angela.

– Nie nadażam za tokiem twoich myśli. Dlaczego uciekasz?

– Bo wolę, żeby to było u mnie. Jago wreszcie zrozumiał.

– Boisz się, że sprzątaczką coś zauważy i nabierze podejrzeń?

– Właśnie.

– Dobrze. Jutro zjemy kolację u ciebie, żeby nie tracić czasu.

– Jutro też się spotkamy? – spytała zalotnie.

– Oczywiście.

– To dobrze.

Zadrżała, gdy owiał ją chłodny wiatr. Jago zauważył to i otoczył ją ramieniem.

Wziął od niej klucz i otworzył drzwi. W przedpokoju Sophie uprzejmie zapytała:

– Napijesz się kawy?

– Nie. Jedyne, czego pragnę, to przez całą noc obejmować cię i pieścić.

– No, no, nie przez całą. Musisz wyjść przed świtem.

Trzymając się za ręce, weszli na piętro. Sophie po drodze zsunęła buty. Pospiesznie rozebrali się, Jago wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Cały świat zniknął. Istniał jedynie Jago, dzięki któremu pierwszy raz przeżyła prawdziwą rozkosz.

Dużo później Jago szepnął:

– Mówiłem, że będzie cudownie.

– Naprawdę?

– Tak. Bo ty jesteś cudowna. Jak twój policzek? Nie bolał przy pocałunkach?

– Nie czułam.

– Jesteś zmęczona?

– Ani trochę. – Przeciągnęła się leniwie. – O, jak mi dobrze.

– Uważaj, bo...

– Chcesz znowu się kochać?

– Tak, ale nie teraz.

– A kiedy?

– Chciałem powiedzieć, że najpierw wypijemy szampana, ale został w lodówce Fraserów.

Całkiem o nim zapomniałem.

– I o obiecanych ciastkach też.

– Przyniosę jutro.

– Nie zapomnij. A teraz pomarzymy o podróży.

– Dokąd chciałabyś pojechać? Gdzieś w ciepłe kraje?

– Tak, ale niedaleko, bo muszę wrócić w piątek. Czy uda się coś tak prędko załatwić?

Rano powiem Stephenowi, że biorę urlop.

– Będzie zaskoczony?

– Na pewno. Powiem, że muszę wyjechać, żeby zapomnieć o Glenie.

– Zdziwi się, że jadę z tobą.

– Nie tylko on. Dlatego proponuję, żebyś wyjechał stąd dzień lub dwa wcześniej.

Powiesz, że już skończyłeś książkę. Spotkamy się na lotnisku.

– Wolisz, żeby nikt nas nie widział? Potem wrócisz, jakbym nie istniał?

– Przestań! Cieszymy się chwilą. – Przytuliła się do niego. – Proszę cię.

– Skoro tak prosisz...

– Przed chwilą byliśmy szczęśliwi.

– I znów będziemy, kochanie.

– Czeka nas cały tydzień szczęścia. Nawet więcej. Och, jak dobrze.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W Londynie padał ulewny deszcz, a w Lizbonie powitała ich piękna pogoda. Godzinę po przylocie już jechali wynajętym samochodem w stronę półwyspu Arrabida. Droga wiodła przez lasy sosnowe i gaje oliwne. Willa Quinta Viana znajdowała się w lesie niedaleko Azeitao. Sophie pilnie czytała przewodnik.

– Wiesz, ta nazwa dosłownie znaczy „oliwny zakątek”.

– Ciekawe, czy jest trafna.

Do domu prowadził stromy brukowany podjazd. Willę otaczał duży ogród z palmami i cyprysami zasłaniającymi ją ze wszystkich stron. Stary jednopiętrowy budynek z werandą miał jasnożółte ściany i zielone okiennice.

Sophie wyszła z samochodu i zachwycona klasnęła w dłonie.

– Wymarzone miejsce. Jak je znalazłeś?

– Dzięki znajomemu. Quinta pierwotnie oznaczała gospodarstwo, ale teraz odnosi się do każdego większego domu z kawałkiem ziemi. Szukałem dla ciebie czegoś wyjątkowego. Nic ci nie mówiłem, żeby nie zapeszyć.

Podeszła uśmiechnięta starsza kobieta, która przedstawiła się jako Fonseca. Wręczyła im klucze, pożyczyła udanego urlopu i odeszła.

Popołudnie było parne, lecz w domu panował miły chłód. Na werandzie stało kilka trzcinowych krzeseł oraz stolik, a na nim gruba świeca w świeczniku z brązu. W pokojach były meble z ciemnego drewna i wikliny. W kuchni i łazience ściany wyłożono pięknymi kafelkami, azulejos, z których produkcji słynie Portugalia.

– Słowo „azulejo” pochodzi z arabskiego i znaczy gładki – oznajmiła Sophie po przeczytaniu odpowiedniej informacji w przewodniku.

– Łazienka jest bardzo ładna, ale dziwne, że w takim dużym domu nie ma dwóch.

– Będziemy kąpać się kolejno... albo razem.

– To drugie bardziej mi odpowiada. – Jaga pocałował ją przelotnie. – Wybierz pokój na sypialnię, a ja przyniosę bagaże.

Przed wyjazdem Sophie marzyła o tym, by spędzić kilka dni z ukochanym, a jednocześnie trochę się bała. Nie była pewna, czy postępuje rozsądnie i czy powinna jechać z człowiekiem, którego przez lata uważała za śmiertelnego wroga. Poza tym znała go bardzo krótko, niewiele o nim wiedziała.

Teraz przestała mieć wątpliwości. Czowała się tak swobodnie, jakby od dawna mieszkali razem.

– O czym myślisz? – zapytał Jago.

– O tym, że miałam pewne zastrzeżenia co do tego pomysłu.

– Bałaś się, że nie wytrzymasz ze mną przez tyle dni? Przyznaj się.

– Trochę. Ale teraz już nie. Ta willa działa na mnie kojąco.

– Należy do pewnego bankiera mieszkającego na stałe w Lizbonie. – Przytulił Sophie do piersi. – Cieszę się, że będziemy tutaj przez cały tydzień. Czy spędzimy go bez sprzeczek?

– Nie warto tracić czasu na kłótnie. Ja podobno mam bardzo ugodowy charakter... – Musnęła ustami jego policzek. – Zgłodniałam, więc idę zobaczyć, co dobrego mamy w kuchni.

Przestronna kuchnia nie została całkowicie zmodernizowana. Zostawiono stary piec i kredensy, ale była również nowoczesna kuchenka, lodówka i elektryczny czajnik. Koło kuchenki wisiała solniczka z ceramiki oraz warkocze dorodnego czosnku. Na prostokątnym stole z heblowanych desek leżał bochenek chleba, owczy ser, stała miska dojrzałych pomidorów, butelka oliwy i butelka czerwonego wina.

Jago zabrał się do krojenia chleba. Sophie wzięła dwie kromki, pokropiła oliwą, natarła czosnkiem, obłożyła grubymi plasterkami pomidora i posoliła. Jedną podała Jagonowi.

– Spróbuj, jak smakuje.

Ugryzł duży kęs i na jego twarzy odmalował się błogi wyraz.

– Dawno nie jadłem takiego specjału. Sophie zajrzała do lodówki.

– Jest masło, mleko i jajka. A w tej szafce kawa i cukier. Na wszelki wypadek przywiozłam herbatę.

– Zabrałem cię z sobą, bo jesteś zapobiegliwa – zażartował Jago. – Przyjaciel dał mi listę barów i restauracji. Chcesz jechać na kolację?

– Nie bardzo. Jeśli wystarczy ci omlet i wino, to wolałabym zostać w domu. Jutro zrobimy zakupy na targu, a lunch zjemy w barze na świeżym powietrzu. Mam apetyt na smażone sardynki.

– Popieram. – Uśmiechnął się. – Łaskawie pozwalam ci jako pierwszej wykąpać się i poleżeć w wannie. Ale nie siedź za długo, bo umrę z tęsknoty.

Sophie wolała nie tracić czasu na długą kąpiel. Prędko umyła się, włożyła podomkę i przyszała na werandę. Na stoliku płonąła świeca.

– Jaki romantyczny widok!

Jago wstał i teatralnym gestem wskazał niebo.

– Postarałem się nawet o księżyc. Czy dostanę nagrodę?

Sophie pocałowała go, co okazało się błędem, ponieważ odkrył, że ona ma na sobie jedynie podomkę.

– Nie! – Popchnęła go lekko. – Teraz ty się umyj, a ja wysuszę włosy i przygotuję kolację.

– Jak pani każe!

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Sophie włożyła obcisłą zieloną suknię i sandały na wysokich obcasach, wyszczotkowała włosy i zrobiła dyskretny makijaż.

Jago wrócił owinięty ręcznikiem. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Wyglądasz niebezpiecznie...

Podszedł do niej, lecz wymknęła się, grożąc palcem.

– Nic z tego, najpierw kolacja.

– Mógłbym zjeść ciebie, razem z sandałami, – Chcę jeszcze trochę pożyć.

Z apetytem zjedli omlet oraz sałatkę z pomidorów. Jago wytarł talerz chlebem i spojrzał

na Sophie.

– Jedzenie dla bogów, a ty wyglądasz jak boginka. Szkoda, że nikt oprócz mnie nie widzi, jaka jesteś piękna.

– Ubrałam się dla ciebie, a nie dla innych.

– Doceniam to. – Pocałował ją w rękę. – W dowód wdzięczności pozmywam naczynia, a ty posiedź sobie na werandzie i podziwiaj widok.

– Niektórzy mężczyźni uważają, że zmywanie jest poniżej ich godności.

– Widocznie mają jej za mało.

– Z pewnością!

Zapatrzona w dal, starała się utrwalić wszystko w pamięci, aby móc wracać do tych chwil we wspomnieniach. Po chwili otrząsnęła się. Nie, nie chciała zastanawiać się nad tym, co ją czeka w niedalekiej przyszłości. Najważniejsza była chwila obecna.

– O czym myślisz? – cicho spytał Jago.

– O tym, że oświetlony księżycem ogród wygląda jak posrebrzona rycina.

– Wróć na ziemię. Pamiętasz, że obiecałaś wspólne kąpiele w wannie?

Sophie obejrzała go krytycznie.

– A zmieścimy się?

– Oczywiście. Pod każdym względem pasujemy do siebie i wszędzie się zmieścimy.

W duchu przyznała mu rację. Był pierwszym mężczyzną, który odpowiadał jej fizycznie i intelektualnie.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, aż z piersi Jagona wyrwało się głuche westchnienie.

– Najdroższa, dłużej tego nie zniosę. Chodźmy. Trzymając się za ręce, poszli do pokoju, który Sophie wybrała na sypialnię.

Położyli się obok siebie, ale zamiast objąć Sophie, Jago oparł się na łokciu i wpatrzył w twarz oblaną księżycową poświatą.

– Tęskniłaś za mną? Nie widzieliśmy się aż dwa dni.

– Po co pytasz? Wiesz, że tak.

– Jak mocno?

Zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała.

– Moja jedyna, – ukochana – szeptał Jago. – Moje marzenie.

Wzruszona postanowiła coś wyznać.

– Wiesz, Glen nie był moim kochankiem.

Jago gwałtownie usiadł, zapalił lampkę i wpatrzył się w Sophie.

– Nic dziwnego, że zachowywał się jak wygłodniały tygrys. Dlaczego go nie chciałaś?

– Nie kochałam go. – Odgarnęła włosy z policzka. – Na studiach miałam sympatię, ale romans nie trwał długo.

– Czemu?

– Bo zaproponowano mi pracę w Highfield Hall. – Lekko się uśmiechnęła. – Razem z Paulem studiowaliśmy i razem pojechaliśmy szukać pracy w Londynie. To nie była wielka namiętność, więc gdy dostałam ciekawe zajęcie, rozstaliśmy się bez żalu. Nadał utrzymujemy

kontakt, i gdy odwiedzam Lucy, spotykamy się w trójkę i wspominamy szkołę.

– W Long Ashley jesteś już cztery lata – rzekł Jago po namyśle.

– Tak, ale ciebie pierwszego zaprosiłam do Ivy Lodge na noc.

Bez słowa objął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

– Chcesz mnie udusić?

– Nie, to było podziękowanie.

– Glenowi zależało na tym, żeby ludzie myśleli, że jest moim kochankiem – dodała, gdy uścisk zelżał.

– Jeśli jeszcze raz pojawi się na horyzoncie, powiem mu kilka słów do słuchu. Jesteś moja, Sophie. Należysz do mnie.

– Wiesz, że to niemożliwe... – zaczęła, lecz zamknął jej usta pocałunkiem.

Przestała myśleć o przeszkodach, o czymkolwiek. Pragnęła jedynie stopić się w jedno z człowiekiem, którego pokochała i który zapewniał ją o gorącej miłości.

Oboje starannie unikali drażliwych tematów. Rano wstawali późno, kąpali się i ubierali. Wypijali sok owocowy i szli na targ po owoce, ser i świeże bułki na śniadanie.

Przed południem zwiedzali okolicę. Lunch prawie codziennie składał się z sardynek smażonych na plaży w Portinho da Arrabida. Po południu odpoczywali w ogrodzie, a wieczorem jeździli do Azeitao na wystawną kolację. Po powrocie do Quinta Viana wcześniej się kładli, lecz zasypiali dopiero nad ranem.

Dużo rozmawiali, opowiadali o sobie i o rodzinie. Rodzice Jagona mieszkali w Norfolk, Charlie miał mieszkanie w Notting Hill. Sophie mniej chętnie mówiła o swojej rodzinie. Ojciec Bena zmarł bardzo młodo i w kilka lat po jego śmierci matka powtórnie wyszła za mąż.

– Mój ojciec miał ładny dom, w którym urodziłam się i wychowałam. Teraz Ben odziedziczył dom, a mama ma małe mieszkanie w dawnym dworze. Gdzie ja mieszkam, chyba wiesz, prawda? – zakończyła, zalotnie się uśmiechając.

– Do końca życia będę wdzięczny Ewenowi. – Pocałował ją w czubek nosa. – Widocznie było zapisane w gwiazdach, że mamy się spotkać.

Pierwszy zgrzyt nastąpił ostatniego ranka.

– Jednak udało się nam przetrwać bez kłótni – powiedziała Sophie żartobliwym tonem, chociaż serce ścisnęło się jej z bólu. – Nawet jednego ostrego słowa.

– Bo unikaliśmy niebezpiecznego tematu. – Jago przerwał pakowanie i objął ją, lecz spojrzał tak, że się zaniepokoiła. – Ale skoro już zaczęłaś... Kochanie, chyba nie zamierzasz definitywnie rozstać się ze mną?

– Po co pytasz? Znasz odpowiedź, bo jasno postawiłam sprawę.

– Chcesz powiedzieć, że mimo tego, co nas łączy, obstajesz przy swoim? Mimo zapewnień o wzajemnej miłości?

– Tak.

– Czyli rodzinę kochasz bardziej niż mnie!

– Nie bardziej, ale inaczej. – Popatrzyła na niego błagalnie. – To, co tutaj przeżyliśmy, było jak cudowny sen, jak bajka. Nie sądziłam, że można kogoś tak mocno kochać...

– Dziękuję przynajmniej za to.  
– Nie „przynajmniej”. Perspektywa rozstania rozdziera mi serce.  
– Więc dlaczego musimy pożegnać się na zawsze?  
– wybuchnął. – Czemu nie chcesz się ze mną widywać?  
– Schwycił ją za rękę. – Powiedz rodzinie o mnie. Zobaczymy, jak zareagują.  
– Wyobrazasz sobie, że przyznam się do romansu z człowiekiem, który posłał Bena za kratki?

Zapadło wrogie milczenie.

– Czyli jestem na straconej pozycji.

Sophie bez słowa zamknęła walizkę i zaczęła sprzątać.

– Nie musisz robić porządków – warknął Jago. – Wynajęłam sprzątaczkę.

Sophie jakby nie słyszała. Jago wziął walizki i wyszedł. Wciąż milcząc, zamknęli dom i wsiedli do samochodu.

Sophie jeszcze raz rzuciła okiem na miasto wśród wzgórz, ale przygnębienie przeszkadzało docenić piękno krajobrazu.

W poczekalni Jago nadal uparcie milczał, więc wyjęła książkę i udawała, że czyta. Litery skakały przed oczyma, słowa zdawały się obce, a mimo to skrupulatnie przewracała kartki. W samolocie już nawet nie próbowała udawać, że czyta. Patrzyła przez okno i ze smutkiem wspominała szczęśliwe dni w Portugalii. Lot trwał zaledwie dwie godziny, lecz im dłużył się w nieskończoność.

Dopiero na postoju taksówek Jago odezwał się nieprzyjemnym tonem:

– Odwiozę cię, a potem pojedę do brata.

Sophie milczała. Nie miała nic do powiedzenia, a poza tym bała się, że zadrży jej głos. Zastanawiała się, czy warto było przez tydzień bujać w obłokach po to, by spaść na dno rozpacz. Powrót z nieba na ziemię okazał się trudniejszy, niż zakładała. Nie miała pojęcia, że Jago potrafi być taki oschły. A może wcale jej nie kochał? Może tylko udawał?

– Gdzie cię podwieźć? – zapytał Jago, gdy wsiadali do taksówki.

Podawała adres Lucy.

– Mam nadzieję, że nie nadłożysz zbyt drogi – powiedziała uprzejmie.

– Charlie mieszka w Notting Hill.

– No tak.

– Czy twoja przyjaciółka będzie w domu?

– Chyba nie, ale mam klucz.

Zajechali pod wskazany adres, wysiedli, Jago zapłacił i wyjął cały bagaż.

– Odprowadzę cię, a potem wezmę drugą taksówkę. – zdecydował.

Sophie nacisnęła guzik przy drzwiach frontowych, ale nikt się nie odezwał.

– Lucy mieszka w suterenie. Teraz już sobie poradzę. Dziękuję i...

– Odprowadzę cię na dół – uparł się Jago. Otworzyła drzwi mieszkania i zapaliła światło. Zdziwił ją niezwykle porządek i świeże kwiaty na stoliku.

– Wejdiesz? – zapytała niechętnie.

Postąpił dwa kroki, ale zatrzymał się na widok miny Sophie. Wyjął z portfela wizytówkę.

- Proszę. Tu jest adres i telefon Charliego.
- Po co mi to dajesz?
- Żebyś mogła skontaktować się ze mną, jeśli zmienisz zdanie.
- Nie zmienię! – krzyknęła zrozpaczona. – Nie mogę. Od początku o tym wiedziałeś.
- A ja, głupiec łudziłem się...
- Nie mam wyboru!
- Masz.

Podszedł i schwycił ją za rękę. Spojrzała na niego oczami lśniącymi od łez.

– Wyobraź sobie odwrotną sytuację. Czy zabrałbyś mnie do domu, licząc na to, że twoi rodzice przyjmą mnie z otwartymi ramionami?

– Zabrałbym. A gdyby nie przyjęli, machnąłbym ręką. Z tego wynika, że ty znaczysz dla mnie więcej niż ja dla ciebie.

– Nieprawda. Zresztą w twoim wypadku to teoria, a w moim smutna rzeczywistość.

– Pani Marlow, zaczynam rozumieć. Murzyn zrobił swoje... – Zaśmiał się szyderczo. – Zaczynam współczuć kucharzowi.

– Jesteś niesprawiedliwy.

– Nie bój się, ja nie przyjadę do Long Ashley... – Pocałował ją brutalnie i odepchnął. – Bardzo żałuję, że w ogóle cię spotkałem. Żegnam.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie zmartwiła, oczy zaszyły jej łzami. Nagle otworzyły się drzwi i do środka wpadła Lucy.

– Dzień dobry. Co tu zaszło? – Rzuciła siatkę z zakupami na podłogę i mocno objęła przyjaciółkę. – Czemu masz taką tragiczną minę?

– Przepraszam. – Sophie pociągnęła nosem i zdobyła się na nikły uśmiech. – Zastanawiam się, czy postąpiłam rozsądnie, czy też zrobiłam największe głupstwo w życiu.

– Czy to ma coś wspólnego z tym wysokim, opalonym i wściekłym panem, z którym minęłam się przy wejściu?

Sophie skinęła głową.

– Czemu stoisz? Siadaj – zarządziła Lucy. – Już robię herbatę i zaraz wszystko mi opowiesz.

Lucy była wysoka, miała ciemne, krótko przystryżone włosy i zawsze ubierała się według najnowszej mody. Nie była szczególnie ładna, a mimo to przyciągała wzrok. Od trzech lat pracowała jako sekretarka dyrektora w dużej firmie na West Endzie.

Zaparzyła herbatę, tacę z filiżankami i ciastkami postawiła na stoliku przy oknie i szerokim gestem zaprosiła Sophie. Najpierw z werwą opowiedziała wszystkie interesujące nowinki z pracy, a potem spojrzała pytająco.

– Teraz twoja kolej. Musisz to i owo wyjaśnić.

Wspomniany osobnik niósł walizkę... Czy to ten znajomy, który wywiózł cię do Portugalii?

– Tak.

Lucy dołała sobie herbaty i przesunęła talerz.

– Nabiegałam się, by znaleźć twoje ulubione ciastka, więc zjedz choć jedno.

Sophie posłusznie wzięła ciastko truskawkowe i ugryzła kawałeczek.

– Przyjechał na kilka tygodni do Highfield. Jak wielu innych... ale on był... jest wyjątkowy.

– Musi być, skoro po tak krótkiej znajomości pojechałaś z nim na urlop.

– No, tak. Teraz on wraca do swoich obowiązków tutaj, a ja w niedzielę wrócę do moich.

– Podała filiżankę. – Poproszę jeszcze trochę herbaty. Uprzedziłam, że mogę spędzić z nim tylko tydzień, ale nie uwierzył.

– Chyba nie jest żonaty?

– Oczywiście, że nie – obruszyła się Sophie.

– Przepraszam, nie gniewaj się. Czyli on chce, żeby idylla trwała dłużej.

– To niemożliwe.

– Czemu? Jest złodziejem, mordercą?

– Skądże. – Sophie zawahała się, chociaż dotychczas nie miała przed Lucy tajemnic. – Powiem ci, ale proszę, zachowaj to dla siebie. On jest prawnikiem... adwokatem, który bronił Bena.

– Cooo? – Lucy zakrztusiła się. – Ten facet, którego kiedyś chciałaś zamordować?

– Tak. – Skrzywiła usta w ironicznym grymasie. – Zamiast go udusić, zakochałam się.

– Nie wątpię. W przeciwnym razie nigdzie byś z nim nie wyjechała. – Po chwili wahania zapytała: – Mieliście jeden pokój, prawda?

– Mieliśmy cały dom, ale jedną sypialnię. A właśnie, z Glenem nigdy nie spałam...

Lucy wcale się nie zdziwiła.

– Tak mi się wydawało. Masz zbyt dobry gust. Ale mnie nie interesuje Glen, tylko twój nowy znajomy.

– Przecież nie mogę przedstawić go rodzinie. Dlatego romans skończony. Teraz wiesz, czemu powiedziałam mamie, że jadę z tobą.

– Hmm... Zagmatwana historia... – Lucy zasepiła się. – Tamsin też nie wolno nic mówić?

– Ani słowa.

Tamsin Hayford była ich wspólną przyjaciółką. Dziewczynki chodziły razem do przedszkola i początkowo do szkoły, lecz w wieku jedenastu lat Tamsin musiała przejść do żeńskiego gimnazjum, ponieważ tak zdecydował jej ojciec. Była półsierotą, „którą matki przyjaciółek traktowały jak córkę. Zyskała dozgonną wdzięczność Sophie, gdy jako pierwsza osoba przyszła odwiedzić Bena po jego wyjściu z więzienia.

– Nie chcę niczym zakłócić jej szczęścia – powiedziała Sophie. – Mama twierdzi, że jest nieprzytomnie zakochana, buja w obłokach. Jeśli sobie zażyczy, gotowa jestem wystąpić w błękitnej tafcie z czerwonymi koronkami.

– Nie strasz mnie.

– Jutro dowiemy się, co wymyśliła. Sędzia Hayford płaci za nasze suknie, więc nie wypada wybrzydzać.

– Pamiętam, że kiedyś marzyła o ślubnej sukni ze złotego brokatu – rzekła Lucy.

– Naprawdę? – Sophie wreszcie się uśmiechnęła. – Więc chyba nie będzie tak źle.

– Jej na pewno wszystko jedno. – Lucy zaczęła chichotać. – Wiadomo, że najlepiej czuje się w bryczesach. Musimy wcześniej się położyć, bo jak ją znam, obudzi nas o świcie. Co zrobimy z kolacją? Możemy gdzieś iść, zamówić coś do domu albo zrobić omlet.

– Zjem cokolwiek, byle w domu.

– Dobrze. Mam zamrożone ciasto, bekon, pomidory, jakieś dodatki, więc może zrobisz pizzę?

– Chętnie.

Krótko po kolacji Sophie poszła się wykąpać. Siedziała już chwilę w wannie, gdy bez pukania weszła Lucy i oznajmiła:

– Masz gościa!

– Ja? Kogo?

– Przedstawił się jako Smith, ale to ten wściekły, opalony pan. Ubieraj się.

– Nie.

– Co to znaczy? Tchórz cię obleciał? – Lucy groźnie łypnęła okiem. – No, pospiesz się. Ja znikam.

– Ale...

– Przestań się krygować i wychodź z wanny! Sophie nawet nie rozczesała włosów i nie sprawdziła, jak wygląda. Naburmuszona poszła do pokoju.

Przy stole stał Jago w ciemnym garniturze. Miał taką smutną minę, że Sophie zabolalo serce i gniewne słowa zamarły na ustach.

– Przepraszam, że znowu wyciągnąłem cię z wanny.

– Z trudem oderwał wzrok od jej bosych stóp. – Znalazłem w torbie twój paszport i wolałem przywieźć, bo nie mam zaufania do poczty.

– Dziękuję. – Patrzyła na niego zimno. – Jesteś bardzo uprzejmy.

– Uprzejmy? – syknął, tracąc panowanie nad sobą.

– Musiałem się z tobą zobaczyć.

– Po co?

– Gdzie jest twoja przyjaciółka?

– Poszła do siebie.

– Żeby nas zostawić sam na sam? Prosiłaś ją o to?

– Nie. Masz szczęście, że nas zastałeś.

– Największe szczęście, że otworzyła mi pani domu. Ty pewno od razu posłałabyś mnie do diabła.

– Na to chyba jestem za dobrze wychowana – odparowała urażona.

Jago podszedł, położył ręce na jej ramionach i mocno zacisnął palce.

– Nie mogę zgodzić się na takie rozstanie. Nie wierzę, że wyjazd ze mną potraktowałaś jako wakacyjną przygodę, którą prędko się zapomina. Sophie, kocham cię. I ty też mnie kochasz. Przyznaj się. Chyba że przez cały czas tylko udawałaś...

Patrzyła na niego wrogo, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, ponieważ ją pocałował. Delikatnie, czule. Jak zawsze uległa czarowi pocałunku.

Gdy zadzwonił domofon, Sophie nerwowo odskoczyła i podniosła słuchawkę.

– Sophie? Tu Paul.

– O, dzień dobry.

Odwróciła się do Jagona i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale widocznie się rozmyśliła. Wzruszyła ramionami i poszła do pokoju Lucy.

– Przyszedł Paul. Lucy uchyliła drzwi.

– Dogadaliście się?

– Nie.

Lucy pokręciła głową i poszła wpuścić Paula. Panowie przywitali się i uprzejmie zamienili kilka słów, po czym Jago rzekł:

– Przepraszam, ale muszę państwa pożegnać. – Odwrócił się do Sophie. – Odprowadzisz mnie?

– Oczywiście.

– Kiedy wracasz do domu? – zapytał po zamknięciu drzwi.

– W niedzielę.

– Czyli to pożegnanie?

– Tak.

Wcale nie była tego pewna, gdyż pocałunki zachwiały jej mocnym postanowieniem.

– To ten Paul, którego kiedyś kochałaś?

– Tak.

Przez chwilę panowało przykre milczenie.

– Sophie, po raz ostatni cię proszę, żebyś zmieniła zdanie – rzekł Jago błagalnym tonem.

– Przecież wiesz, że nie mogę – szepnęła.

– Niech to wszyscy diabli! Zegnam.

Miała nadzieję, że odwróci się i jeszcze raz na nią spojrzy. Nie doczekała się.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy poczęstowała Paula resztką pizzy i otworzyła nową butelkę wina. Sophie trochę się uspokoiła, toteż wieczór upłynął w miłej atmosferze.

Paul bardzo dobrze zarabiał i jak zwykle był elegancko ubrany oraz starannie ostrzyżony. Słuchając jego przekomarzania się z Lucy, Sophie pomyślała, że stanowiliby dobraną parę. Zauważyła zdumienie Paula na widok Jagona, więc nie zdziwiła się, gdy przyjaciel zapytał:

- Kim jest ten pan?
- Znajomym.
- Chyba bardzo bliskim! Przed moim przyjściem całował cię, i to wcale nie w rękę.
- Skąd wiesz? – zdziwiła się Lucy.
- Doświadczenie, moja droga. Wiem to i owo o Sophie. Prawda?
- Stare dzieje...
- Pocałowaliście się na zgodę? – zawołała uradowana Lucy.
- Nie, na pożegnanie. Wybaczcie, ale wolałabym rozmawiać o czymś innym.

Paul wyszedł późno. Sophie nie mogła zasnąć, ponieważ słowa, jakie rzucił Jago na odchodnym, nie dawały jej spokoju. Długo przewracała się z boku na bok i zasnęła dopiero nad ranem. Gdy usłyszała pukanie do drzwi, z trudem uniosła powieki.

- Wstawaj, śpiochu – krzyknęła Lucy. – Śniadanie gotowe.
- Nie jestem głodna.

Lucy bezceremonialnie ściągnęła z niej kołdrę.

- Tamsin będzie tu za godzinę. Wstawaj!

– Nie znasz litości – mamrotała Sophie, posłusznie wychodząc z łóżka. – Co z ciebie za przyjaciółka!

– Najpierw śniadanie, potem ładnie się ubierz. Czy pamiętałaś o zabraniu pantofli na obcasach?

- Nigdy o niczym nie zapominam – obruszyła się Sophie.

– Wczoraj pewien pan nie mógł oderwać oczu od twoich bosych stóp... Wiesz, spodobał mi się – Może znajdziesz jakieś wyjście z sytuacji.

- Nie mogę zapomnieć o rozprawie Bena – burknęła Sophie.

Po kawie poczuła się lepiej i przeprosiła przyjaciółkę za kwaśny humor.

- Wieczorem byłam zdenerwowana i długo nie mogłam zasnąć.

– Dziw, że pamiętałaś o dzisiejszych zakupach – rzuciła Lucy zgryźliwie. – Gdybym to ja spędziła romantyczny urlop w towarzystwie takiego przystojnego mężczyzny, zupełnie straciłabym głowę...

– Nie chcę o nim rozmawiać! – wybuchnęła Sophie, ale zreflektowała się i szepnęła: – Przepraszam.

- To moja wina. – Lucy zaczęła sprzątać ze stołu.

– Tamsin nocowała u przyszłych teściów i dlatego tak wcześnie przyjedzie. Dzisiaj będzie spać u nas. Urządzimy sobie ostatnią panięńską prywatkę. Sophie zaśmiała się.

– Też mi prywatka! Trzy dziewczyny, pizza i szampan. Dość nietypowe pożegnanie wolności.

– Tamsin nie jest typowa.

Tamsin niebawem się zjawiła. Przyjaciółki przywitały się serdecznie i wsiadły do czekającej taksówki. Dopiero w drodze Sophie przyjrzała się uważniej przyszłej pannie młodej.

– Ślicznie wyglądasz.

– Co oznacza, że bardzo schudłam, tak? – Tamsin popatrzyła na Sophie. – Ty też. Ale ja mam milion spraw do załatwienia, prawie nic nie jem i zawzięcie się gimnastykuję, żeby w dniu ślubu wyglądać jak modelka. Czemu ty zmizerniałaś?

– Bo rozstała się z mężczyzną swego życia – wyjaśniła Lucy.

– Odprawiłaś Glena? – ucieszyła się Tamsin. – Nareszcie!

– Nie jesteś na bieżąco. Rozstała się z następnym wybrankiem.

– O, nic nie wiedziałam. Wieczorem musisz mi wszystko opowiedzieć. No, może nie wszystko...

Dawniej przyjaciółki bardzo się różniły. Lucy była wysoka i bardzo szczupła, Sophie niska i pulchna, a Tamsin średniego wzrostu i mocno przy kości. Teraz wszystkie trzy wyprzystojniały. Lucy i Sophie były w eleganckich kostiumach, a Tamsin w długim granatowym płaszczu i różowym szalu udrapowanym na ramionach.

Gdy wysiadły przed domem towarowym, Tamsin zarządziła:

– Zaczniemy od najwyższego piętra, zejdziemy na dół, oglądając wszystkie stoiska z sukniami, a potem znowu wrócimy na górę.

Przy pierwszym stoisku Tamsin powiedziała:

– Szukajmy czegoś pod kolor włosów Sophie. Tobie, Lucy, jest do twarzy w każdym kolorze. – Uśmiechnęła się promiennie. – Tatuś powiedział, że tym razem mogę wydać, ile dusza zapagnie.

Zachwyła się suknią we wzór imitujący skórę lamparta, ozdobioną cekinami, ale przyjaciółki gorąco zaprotestowały.

– Wyobraź sobie minę pastora – tłumaczyła Sophie. – Chyba zemdłałby, gdybyśmy przyszły do kościoła w czymś takim.

– Czy zdradzisz – zaczęła Lucy z niewinną miną – na co ty się zdecydowałaś? Wciąż obstajesz przy złotym brokacie?

– Nie. Dawno z niego zrezygnowałam i wystąpię w tradycyjnym atłasie. Nie oparłam się jednak pokusie i na staniku będzie złoty haft, mam nadzieję, że nie zrobię z siebie pośmiewiska.

Tamsin była najładniejsza z całej trójki, więc Sophie i Lucy uśmiechnęły się pobłaźliwie.

– Będiesz wyglądać jak marzenie – zapewniły jednogłośnie. – David ma szczęście.

– Wciąż mi to powtarza – przyznała zadowolona Tamsin. – Chcę, żebyście wy też pięknie się prezentowały. Musicie wszystkich olśnić.

Sophie z żalem oderwała wzrok od powłóczystej sukni z brązowego jedwabiu. Z udawanym entuzjazmem przystała na ostateczny wybór Tamsin, której przypadła do gustu

kreacja z szyfonu, z dużym dekoltem i suto marszczoną spódnicą.

Podczas lunchu Lucy uśmiechnęła się porozumiewawczo do Sophie i powiedziała:

– Dobrze, że były nasze rozmiary w tym samym odcieniu granatu. Módlmy się o bezwietrzny dzień.

– Na wszelki wypadek włóżcie granatowe szorty – zażartowała Tamsin.

Po zrobieniu zakupów wsiadły do taksówki zmęczone, ale bardzo zadowolone. Znajdowały się w połowie drogi, gdy zadzwonił telefon Sophie.

– Słucham?

– Gdzie jesteś? – zapytał Jago.

– W taksówce. Wracamy do domu.

– Znalazłem mieszkanie i niedługo się przeprowadzę, więc zapisz adres. Proszę – dodał błagalnym tonem.

Zapisała adres w notesie, sucho podziękowała i szybko się rozłączyła.

– Czy to był twój nowy znajomy? – spytała zaintrygowana Tamsin. – Szkoda, że go nie widziałam. Lucy, jaki on jest?

– Wysoki, szczupły, ciemnowłose. Czego chciał?

– Podał mi adres, bo już znalazł mieszkanie.

– Nie zamierza zatem poddać się bez walki – ucieszyła się Lucy. – Widzę, że twój opór słabnie.

Była to prawda, więc Sophie tym gwałtowniej zaprzeczyła.

Przez cały wieczór uparcie kierowała rozmowę na przygotowania do ślubu. Skromna kolacja składała się z pizzy i wina. Cieszyły się, że znowu są razem.

– Oczywiście poprosiłam Charlotte, żeby zajęła się kwiatami – mówiła z ożywieniem Tamsin.

– Tylko nie każ nam wpinać kwiatów we włosy – poprosiła Lucy, błagalnie składając ręce.

– Jeszcze się zastanowię. – Tamsin popatrzyła na fryzurę przyjaciółki. – Ostrzygłaś się prawie na rekruta, więc chyba rzeczywiście zrezygnuję z tego pomysłu. Wiesz Sophie, Charlotte i Ben są bardzo zapracowani i nie przyjdą na wesele. Wyobraź sobie, że tego samego dnia odbędą się aż trzy śluby.

Sophie też najchętniej nie poszłaby na wesele. Znajomi w Highfield Hall podejrzewali, że wakacje niezbyt się jej udały, bo wprawdzie była opalona, lecz nie tryskała energią.

Wmawiała sobie, że po urlopie bez większego trudu powróci do poprzedniego życia, niestety, okazało się to niemożliwe. Jago dał jej co prawda swój nowy adres, ale na tym ich kontakt się urwał.

Starła się odpędzić smutek wzmożoną aktywnością. Częściej niż zwykle dzwoniła do matki, częściej chodziła na aerobik, raz i drugi wybrała się z Joanną do kina w Cheltenham, a z Jonem do restauracji. W soboty i niedziele pracowała w ogródku. Z wdzięcznością przyjmowała zaproszenia od państwa Laingów, a oni byli tym zachwyceni.

W ciągu tygodnia nie miała czasu na ponure rozmyślenia, zwłaszcza że często zostawała po godzinach.

– To żaden kłopot, naprawdę – szczerze zapewniała Stephen. – Wracaj do żony i dzieci. Poradzę sobie.

Pewnego wieczoru wróciła dość późno i ledwo włączyła automatyczną sekretarkę, usłyszała oburzony głos Glena.

– Po co wyrzucasz pieniądze na prawnika? Wysmażył takie pismo, jakbym był półgłupkiem. I bez tego wiem, że z nami koniec. Nigdy więcej do ciebie nie przyjadę, choćbyś mnie błagała na kolanach.

Sophie radośnie rozbłysły oczy, ponieważ otrzymała dowód, że Jago o niej pamięta. Poprosił brata o interwencję, a teraz ona powinna pokryć koszty. Z pewnością Charles Smith nie świadczy bezpłatnych usług, nawet bratu. Ucieszyła się, że uzyskała pretekst, aby zadzwonić. Niecierpliwie wybrała numer Jagona.

– Słucham?

– Mówi Sophie – powiedziała cicho, speszona jego ostrym tonem. – Sophie Marlow.

– Tak?

Nie ucieszył się, nie zapytał o zdrowie.

– Dzwonił... mam wiadomość od Glena... dostał pismo – powiedziała niepewnie. – Rozumiem, że poprosiłeś brata o przysługę.

– Masz jakieś zastrzeżenia?

– Nie, tylko chciałabym zapłacić... Ile jestem winna twojemu bratu?

– Nic. Ja już zapłaciłem.

– Więc ile jestem dłużna tobie?

– Nic.

Zupełnie zbita z tropu podziękowała, odłożyła słuchawkę i wybuchnęła płaczem.

Przez cały tydzień zostawała po godzinach, żeby móc wziąć wolne na ślub przyjaciółki. W piątek wyruszyła do Walii.

Podwieczorek zjadła u matki.

– Lucy już pewnie jest na miejscu, bo wzięła na dziś wolne.

– Bardzo rozsądnie. – Pani Marlow przyjrzała się córce z niepokojem. – Dlaczego ty nie wzięłaś? Jesteś bardzo błada i zmęczona.

– Nie wypadało, niedawno wróciłam z urlopu.

– Ale Lucy...

– Ma trochę inną pracę. Przepraszam cię, mamusiu, ale muszę pędzić. Po powrocie pokażesz mi się w nowym kapeluszu.

– Tamsin przywiozła twoją suknię.

– Ani Lucy, ani ja nie przepadamy za szyfonem i falbanami. – Sophie westchnęła. – Ale nie miałyśmy nic do gadania. No, czas na mnie, bo spóźnię się na próbę ceremonii.

Próba odbyła się bez większych zakłóceń. Dużo wesołości wzbudził brat Tamsin, Jasper, który wystąpił w roli pana młodego; Davidowi zabroniono kręcić się w pobliżu. Potem Sophie i Lucy poszły do domu Tamsin, wypity trochę szampana i wesoło pogawędziły z jej trzema braćmi, dwoma bratowymi i czterema bratankami.

– Do szczęścia brakuje mi już tylko wnuczki – powiedział pan Hayford.

– Przynajmniej zaoszczędziliśmy na sukience dla druhny – pocieszyła go jedynaczka.  
– Tak, to rzeczywiście ulga dla kieszeni. – Sędzia pogłaskała córkę po policzku. – Liczę, że ty dasz mi wnuczkę.

– Może za rok...

– Gdzie spędzicie miodowy miesiąc? – zainteresowała się Lucy.

– Nie wiem. – Tamsin uśmiechnęła się promiennie. – To niespodzianka.

Wkrótce potem Sophie i Lucy pożegnały się i wróciły do domu.

Pani Marlow wysłuchała opowieści córki, a potem powiedziała:

– Jesteś zmęczona, więc zaraz po kolacji pójdziesz spać. Ben i Charlotte nie wpadną, bo jutro muszą wcześniej wstać, żeby przygotować kwiaty na trzy śluby. Przyjdą w niedzielę na lunch.

– Czemu tyle ślubów naraz? Czy jutro jest jakiś szczególny dzień?

– Nie, po prostu tak się złożyło. Dla Bena to dobry interes, nie ma co narzekać.

– Jeśli ktoś narzeka, to chyba Charlotte.

– Oj, nabiega się.

Pani Marlow jakby chciała jeszcze coś dodać, ale rozmyśliła się.

Sophie obudziła się bardzo wcześnie, wstała i wyjrzała przez okno. Był piękny, słoneczny dzień. Odwróciła się od okna i skrzywiła na widok sukni wiszącej obok lustra. Narzuciła szlafrok i cichutko zeszła do kuchni. Chciała sprawić matce niespodziankę i przygotować śniadanie, a tymczasem pani Marlow już siedziała przy stole.

– Dzień dobry, kochanie. Co tak wcześnie? – spytała, nalewając herbatę.

Sophie zrobiła wielkie oczy.

– Dzień dobry, mamusiu. Już zdążyłaś się ubrać? O której wstałaś?

– Przed godziną. Niestety nie mogę iść do kościoła, bo Charlotte źle się czuje i muszę ją zastąpić.

– Coś poważnego? – zaniepokoiła się Sophie.

– Ależ skąd. – Pani Marlow uśmiechnęła się. – Po prostu jest w ciąży. Chciała sama ci powiedzieć, ale łaskawie zezwoliła, żebym ja to zrobiła. Rzadko męczą ją mdłości, ale akurat dziś poczuła się trochę gorzej. Ben nie pozwolił jej wstać.

– Och, jaka dobra wiadomość! – Sophie zapiekły oczy. – Bardzo się cieszę...

– Nie ma powodu do łez – cicho powiedziała pani Marlow. – Jesteś wyczerpana fizycznie i psychicznie... Widocznie za ciężko pracujesz i urlop jakoś nie bardzo ci posłużył.

– Ostatnio mieliśmy wyjątkowo dużo gości. – Sophie wytarła nos. – Całe szczęście, że potrafisz układać artystyczne bukiety.

– Charlotte już udekorowała kościół na ślub Tamsin. – Pani Marlow westchnęła. – Szkoda, że mnie tam nie będzie. Przepraszam Tamsin i pana Hayforda i zamów dla mnie zdjęcie.

Sophie uśmiechnęła się smutno.

– Mnie też przykro, że nie będziesz na ślubie. Przepadnie okazja, żeby pochwalić się nowym kapeluszem.

– Zachowam na inny ślub... może na twój? – Pani Marlow spojrzała na zegar. – Ale czas się zbierać. Zabierz klucze, ucałuj Tamsin ode mnie i baw się dobrze. Będę na nogach przez

cały dzień, żeby odciążyć Charlotte. Ben najchętniej zatrudniłby kogoś na stałe, a żonę przywiązał do łóżka.

Sophie wybuchnęła śmiechem.

– Już widzę Charlotte, jak leży bez ruchu przez kilka miesięcy! – Pocałowała matkę w policzek. – Pogratuluj im w moim imieniu.

Po wyjściu matki przyjrzała się sobie w lustrze i uznała, że istotnie wygląda źle. Miała podkrążone oczy, przezroczystą cerę, matowe włosy. Należało prędko coś zrobić, by poprawić wygląd.

Umyła głowę, wzięła gorącą kąpiel, na powieki położyła plastry ogórka, a na twarz maseczkę odświeżającą. Wynik przeszedł jej oczekiwania. Misternie zaplotła włosy, ale zostawiła kilka luźnych loków. Obejrzała się krytycznym okiem i stwierdziła, że nie przyniesie przyjaciółce wstydu.

– Fryzura się udała – pochwaliła Lucy. – Ale czemu jesteś bez makijażu?

Lucy była już umalowana i upudrowana.

– Ślub dopiero za kilka godzin. Zrobię się na bóstwo w ostatniej chwili. – Postawiła na stole dzbanek kawy. – Siadaj. Jeszcze mamy pół godziny spokoju.

Lucy wbiła wzrok w filiżankę, potem westchnęła i spojrzała na Sophie z miną winowajczyni.

– Nie mogę dłużej... muszę pozbyć się ciężaru... muszę się wypowiedzieć.

– Wypowiedzieć?

– Powinam była wcześniej ci powiedzieć, że Paul przyjedzie na wesele.

– On też został zaproszony?

– Tak, bo... no... my... chodzimy ze sobą. – Zażenowana zwiesiła głowę. – Chcieliśmy powiedzieć ci w ubiegłym tygodniu, ale byłeś w takim nastroju, że jakoś nie mieliśmy odwagi.

– Czemu obleciał was strach? Przyznam się, że właśnie wtedy pomyślałam, że stanowilibyście dobraną parę.

– Czyli nie masz nam za złe? Naprawdę?

– Z ręką na sercu. Paul przyjedzie do kościoła?

– Nie, dopiero na wesele. – Lucy chwyciła Sophie za rękę. – Kochana, dobrze się czujesz?

– Oczywiście.

– Wciąż myślisz o tym prawniku? Sophie uśmiechnęła się krzywo.

– Nie wracajmy do tego tematu. Dziś jest święto Tamsin.

W domu weselnym wrzało jak w ulu. Pan Hayford nie mógł znaleźć ulubionych spinek do mankietów. Lydia rozkładała na stołach karteczki z nazwiskami gości. Prue konferowała z dostawcami. Ich mężowie grali z synami w piłkę, żeby chłopcy nie przeszkadzali.

– Gdzie jest Tamsin? – spytała oszołomiona Sophie.

– Nie uwierzcie. Pojechała na konną przejażdżkę! – powiedziała Lydia.

– Ja wierzę. – Lucy roześmiała się. – Zaraz ci pomożemy, tylko zaniemiemy suknie na górę.

Pół godziny później pan Hayford miał już spinki, Lucy skończyła rozkładanie karteczek z nazwiskami, Sophie zajęła się dostawcami, a Lydia i Prue poszły się przebrać. Za dwie godziny miał odbyć się ślub. Panna młoda wpadła do domu jak burza, ucałowała przyjaciółki i przeprosiła za spóźnienie. Wyjaśniła, że musiała zabrać ulubionego wierzchowca na przejażdżkę, bo później długo nie będzie okazji.

– Pokażę się ojcu i idę myć włosy – oświadczyła beztrąsko.

Druhny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Ja pomogę ci ułożyć fryzurę, bo Sophie jeszcze musi się umalować – zdecydowała Lucy. – Będzie szybciej.

Pół godziny przed wyjściem do kościoła Lucy skończyła układać loki panny młodej i ostrożnie włożyła na jej głowę diadem z krótkim welonem.

Tamsin podeszła do lustra.

– Czy to naprawdę ja? – szepnęła.

– Tak – cicho odparła Sophie.

– My schodzimy pierwsze – zarządziła Lucy. – Ty chwilę poczekaj i przyjdź za nami.

Wszyscy już powinni być gotowi.

– Zaraz, zaraz, muszę dać wam kwiaty. Lucy, zajrzyj do szafki nad umywalką.

Lucy otworzyła szafkę i aż gwizdnęła z podziwu.

– Prawdziwe чудо.

– Prosiłam o coś oryginalnego, a Charlotte zaproponowała storczyki. Przyczepiła je do klipsów, które możecie przypiąć do dekoltu.

Sophie promiennie uśmiechnęła się do panny młodej i powiedziała:

– Dziękuję. Nie mogę cię uściskać, bo zniszczyłabym dzieło Lucy. – Zerknęła na Lucy. – Chyba nie zaprotestujesz przeciwko takim pięknym kwiatom.

– Gdyby trzeba było, jakoś wpięłabym je, ale tak jest sto razy lepiej. Dziękuję, Tamsin. No, idziemy.

Druhny zeszły i dołączyły do oczekującej rodziny. Jasper podał im kieliszki z szampanem.

– Ślicznie wyglądacie. Gdzie moja siostra?

– Zaraz zejdzie.

– Czy wszyscy są gotowi?

U szczytu schodów ukazała się Tamsin.

– Zdrowie panny młodej – zawołali zebrani zgodnym chórem.

Pieszko poszli do pobliskiego kościoła. Po obu stronach drogi stali mieszkańcy wsi, wiwatujący na cześć młodej pary.

– Dobrze, że nie pada i nie ma wichury – szepnęła Sophie.

Rodzina zajęła miejsca w kościele, zagrzmiały organy. Druhny wypuściły tren z rąk i Tamsin, prowadzona przez ojca, weszła do kościoła, w którym czekał na nią David.

Po ceremonii wśród tłumu gości Sophie nagle dostrzegła Jagona. Przez jedną krótką chwilę miała wrażenie, że zemdleje. Ugięły się pod nią kolana, przed oczami zawirowało. Jakby cały świat spowiła różowa mgła... A może to był tylko piękny i zarazem straszny sen?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kilka sekund patrzyli na siebie zdumieni, po czym Sophie odwróciła wzrok. Na drżących nogach ruszyła w stronę wyjścia. Przed kościołem nowożeńcy, drużyna oraz goście pozowali do pamiątkowych zdjęć.

- Teraz drużyna razem – zarządził fotograf.
- Zauważyłaś swojego znajomego? – spytała Lucy, prawie nie poruszając ustami.
- Tak.
- Wiedziałaś, że będzie?
- Skądże.
- Nie zazdroszczę ci.

Jago obserwował je, stojąc nieopodal. Fotografowanie zdawało się nie mieć końca, ale wreszcie panna młoda krzyknęła:

- Dostyc. Idziemy do domu.

Jago natychmiast podszedł do Sophie.

- Co ty tu robisz? – syknęła.
- Jestem gościem. – Wyjął z kieszeni elegancki bilecik. – Oto dowód, że sędzia Hayford zaprosił mnie na ślub córki.

Podszedł Jasper.

– Państwo pozwolą, że dokonam prezentacji. Smithy, to jest serdeczna przyjaciółka mojej siostry, piękna Sophie Marlow, którą mam przyjemność znać od dziecka.

Sophie nie wierzyła ani oczom, ani uszom. Jago Langham Smith okazał się słynnym kolegą Jaspera ze studiów.

- Ja też ją znam, choć nie tak długo – przyznał się Jago.
- Aha... – Jasper zaczerwienił się. – Doprawdy...
- Jak miło, że znowu się spotykamy – uprzejmie powiedziała Sophie.

Jasper popatrzył na nich z uwagą.

- Czy państwo... poznali się... niedawno?
- Tak, zupełnie przypadkowo – odparł Jago z kamienną twarzą. – Kończyłem pisać książkę u kolegi, który mieszka blisko ośrodka prowadzonego przez Sophie.

– Jasper! – krzyknął Robert. – Rusz się, chłopie. Jasper zawahał się, lecz Jago machnął ręką.

- Idź, ja odprowadzę Sophie do domu.
- Dobrze.
- Świat jest mały – rzekła Sophie sentencjonalnie.
- Gdybym wiedział, że tu będziesz, nie przyjechałbym – zapewnił Jago.
- Ale skoro jesteś, musimy robić dobrą minę. Dziwne, że wcześniej się nie spotkaliśmy, skoro jesteś przyjacielem Jaspera.
- Faktycznie, dziwne. – Lekko wzruszył ramionami.
- Hmm, a więc ten słynny Smithy to ty.
- Dlaczego słynny?

- Tamsin podkochiwała się w przystojnym przyjacielu brata, o którym dużo opowiadała.
- Nigdy jej nie podrywałem – zachnął się Jago.
- Nie musiałeś... Uśmiechnij się, robią nam zdjęcie.

Fotograf robił zdjęcia wszystkim wchodzącym. Sophie, promiennie uśmiechnięta, ujęła Jagona pod rękę, chociaż czuła, że nie jest z tego zadowolony. Nowożeńcy stali przy schodach i witali gości. Tamsin rozpromieniła się na widok Jagona.

– Smithy! Nareszcie cię pocałuję! – Zatrzepotała rzesami i zalotnie spojrzała na męża. – Jako podłotek marzyłam o tym.

– Pani Barclay, jest pani niepoprawna – żartobliwie powiedział Jago.

Pocałował ją z dubeltówki i złożył serdeczne życzenia młodej parze. Tamsin objęła Sophie.

– No, nareszcie poznałaś Smithy’ego. Biedak niedawno rozstał się z sympatią, więc posadziłam cię obok niego, żebyś go pocieszyła.

– Dobrze. – Sophie odwróciła się do „biedaka” i czarująco uśmiechnęła. Gdy odeszli z kieliszkami szampana w ręce, powiedziała: – Zamienimy kilka zdawkowych słów z rodzicami Davida, porozmawiamy z ojcem Tamsin, a potem się rozstaniemy.

– Panna młoda kazała ci mnie pocieszyć – przypomniał Jago.

– Nie wyglądasz na potrzebującego pociechy.

– Pozory mylą...

Urwał, ponieważ w tej chwili podszedł do nich ojciec panny młodej.

– Smithy! – Pan Hayford serdecznie uściśnął dłoń Jagona. – Cieszę się, że znowu cię widzę. Ostatnio mocno nas zaniedbywałeś. Czy wiesz, że jesteś w najmiłszym towarzystwie?

– Sędzia drugą ręką objął Sophie.

– Dziecino, zaopiekuj się tym nieszczęśnikiem. Doszły mnie słuchy, że jakaś pozbawiona gustu dama niedawno go rzuciła.

– Święte słowa – mruknął Jago, znacząco patrząc na Sophie.

Panowie zaczęli rozmowę na ulubione tematy sędziego, więc Sophie skorzystała z okazji, by się oddalić. Razem z Lucy poszły na piętro.

– Jak się czujesz? – półgłosem zapytała Lucy.

– Jakbym dostała obuchem w głowę.

– Bo stanęłaś z nim oko w oko?

– To też, ale wyobraź sobie, że on jest przyjacielem Jaspera i przedmiotem dziewczęcych marzeń Tamsin.

– Usiadła przed lustrem. – Nazywa się Jago Langham Smith, czyli to Smithy, w którym Tamsin przez lata się podkochiwała.

– Żartujesz!

– Ani trochę. – Poprawiła fryzurę i pociągnęła usta pomadką. – Chodź, druhnno. Wracamy do gości.

Nie wiedziała, czy żałuje, czy cieszy się, że ma u boku Jagona. Siedzieli przy jednym stole z Lucy, drużbą, Jasperem i jego kuzynką. Wszyscy pili dużo szampana, lecz Sophie tylko moczyła usta podczas toastów. Poza tym piła wodę mineralną.

Zauważyła, że Jasper spogląda na nią zaniepokojony, więc uśmiechnęła się uspokajająco, Po toastach i pokrojeniu tortu nowożeńcy kolejno podchodzili do gości i z każdym zamieniali kilka słów.

Po pewnym czasie Lucy odeszła do swej matki, drużba do młodej pary, a Jasper z kuzynką do krewnych. Przed odejściem rzucił przyjacielowi wiele mówiące spojrzenie.

– Sophie, muszę z tobą pomówić – rzekł Jago półgłosem.

– Słucham.

– Wyjdźmy na chwilę.

– Niemożliwe.

– Jak chcesz. Zatrzymałem się w „Red Lion”... Jeśli sobie życzysz, zostanę tam przez cały wieczór, żeby nie psuć ci zabawy.

Sophie rzuciła mu przelotne spojrzenie.

– Jeśli nie przyjdiesz, Hayfordowie będą zaniepokojeni. I popsujesz wieczór pannie młodej, nie mnie.

– Masz rację. – Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. – Od chwili, gdy zobaczyłem cię w kościele, mam w głowie mętlik.

Podeszła Lucy.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam zapytać, czy cię podwieźć.

– Chętnie skorzystam. – Sophie wstała. – Do zobaczenia wieczorem.

Jago uprzejmie uśmiechnął się do Lucy.

– Panno Probert, miło mi, że znowu się spotykamy.

– To obustronna przyjemność... Proszę mówić mi po imieniu. – W oczach Lucy błysnęły wesołe ogniki. – Mam wrażenie, że znamy się od lat.

– Z opowieści Tamsin – wyjaśniła Sophie, oblewając się rumieńcem.

Jago uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Czy ten zabójczy uśmiech oznaczał obietnicę? – spytała Lucy, gdy odeszły.

– Raczej groźbę. – Sophie wzdrygnęła się. – Dzięki Bogu, że mama nie przyszła.

– Racja. Dobrze się czujesz?

– Na ile to możliwe.

– Wstąpimy po ciebie około wpół do ósmej. Na kuchennym stole leżała kartka.

*Kochana, nie wrócę do domu, bo Charlotte czuje się lepiej i zaprosiła mnie na kolację. Mam nadzieję, że wszystko odbyło się zgodnie z planem. Do zobaczenia jutro.*

*Mama.*

Sophie z ulgą zdjęła sandały na wysokim obcasie i suknię. Cieszyła się, że ma chwilę wytchnienia.

– Jak dobrze, że Charlotte zatrzymała mamę – szepnęła do siebie.

Przed laty pani Marlow miała ogromny żal do adwokata syna, a i teraz nie darzyła go sympatią/Podobałby się jej jeszcze mniej, gdyby dowiedziała się, że córka go pokochała.

Przed przyjazdem Lucy Sophie zdążyła odpocząć, umyć się i poprawić makijaż. Zmieniła fryzurę i teraz włosy miękkimi falami spływały do ramion.

– Dobrze, że rozpuściłaś włosy – pochwaliła Lucy.

– Cześć, Paul. – Sophie uśmiechnęła się serdecznie. – Bardzo się cieszę i życzę wam szczęścia.

– Dziękuję. Już dawno chciałem ci powiedzieć, ale Lucy mi nie pozwalała.

– Macie moje błogosławieństwo.

– Uprzedziłam Paula, że twój tajemniczy adorator zjawił się na weselu.

– Facet ma tupet.

– Jest przyjacielem Jaspera.

– A, to co innego.

Gdy zajechali przed udekorowany zielenią i kwiatami klub, orkiestra grała wiązanke starych melodii.

– Szybciej, szybciej – krzyknęła Lucy. – Już się zaczęło.

Rozległy się oklaski, ponieważ przyjechała młoda para. Tamsin była bez welonu i trenu. Nowożeńcy weszli na parkiet i zatańczyli walca, a potem orkiestra zagrała inny utwór i Tamsin zawołała:

– Teraz tańczą wszyscy.

Zaraz po przyjściu Sophie zauważyła Jagona. Przebrał się w jasny garnitur, który pamiętała z Portugalii. Stał przy barze z Jasperem i kobietą ubraną z klasyczną elegancją.

– Sophie! – rozległ się znajomy głos.

Harry Statham podszedł do niej, szeroko uśmiechnięty, z wyciągniętymi rękoma. W młodości syn pastora buntował się przeciw konwenansom, lecz szybko się ustatkował.

– Doktorze Statham, co stało się z kolczykami i lokami? – wesoło zapytała Sophie.

– Przepadły razem z młodością. – Harry cmoknął ją w policzek. – Wszystko przemija.

– Czemu masz podkrążone oczy? Dużo pracujesz?

– Haruję jak wół.

– Ożeniłeś się?

– Nie, wciąż czaruję pielęgniarce w szpitalu.

Gdy tańczyli, Sophie miała nadzieję, że Jago patrzy na nią z zazdrością, jednak rozczarowała się. Był zbyt pochłonięty rozmową z elegancką partnerką.

– Czego się napijesz? – spytał Harry.

– Poproszę coś zimnego, bez alkoholu. Podeszło kilkoro znajomych i jedni przez drugich zaczęli opowiadać, co kto robi i jak im się wiedzie. Sophie tańczyła ze wszystkimi, łącznie z panem młodym i drużbą. Nawet z panem Hayfordem, który mimo wzrostu i tuszy okazał się doskonałym i zapalonym tancerzem.

– Dobrze się bawisz? – zapytał sędzia.

– Cudownie. – Idąc śladem jego wzroku, spojrzała na Tamsin tańczącą z Jasperem. – Jest bardzo szczęśliwa.

– Tak. – Sędzia uśmiechnął się smutno. – Dziękuję Bogu za szczęście córki, ale będzie mi jej brak.

– Przecież przeprowadza się tylko na drugi koniec wsi.

– I tak będę tęsknił. – Starszy pan popatrzył na nią badawczo. – A kiedy zatańczę na twoim weselu?

– Chyba nigdy, bo poślubiłam pracę.

– Szkoda.

Sędzia drgnął, gdy ktoś dotknął jego ramienia.

– Czy można? – zapytał Jago.

– Smithy? – Sędzia uśmiechnął się wyrozumiale. – Z żalem, ale odstąpię ci moją uroczą partnerkę.

– Co to za melodia? – spytała Sophie dość ostro, aby ukryć, że jest podniecona.

– Chyba rumba – szepnął Jago wprost do jej ucha.

– Nie umiem tego tańczyć...

– Ja też nie. Wobec tego będziemy tylko poruszać się do taktu. Jesteś rozrywana i już się bałam, że wcale z tobą nie zatańczę.

– Ty też nie możesz narzekać na brak towarzystwa.

– Jesteś zazdrosna?

– Ani trochę.

– A ja jestem. Chciałem przemocą odciągnąć cię od tłumu kolegów. Bardzo podobasz mi się z rozpuszczonymi włosami – rzekł gorącym szeptem. – Ale nie w tej sukni.

– Dlaczego?

– Bo wszystko przez nią widać.

– Nieprawda. Pod spodem jest podszewka.

– Dobrze wiem, co jest pod spodem.

Gdy zagrano rock and rolla, wziął ją za rękę i zaprowadził do opustoszałego baru.

– Jak przyjechałaś?

– Z Paulem i Lucy.

– Ja cię odwiozę.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Skinęła bez słowa głową.

– Kiedy najwcześniej wypada się pożegnać?

– Po odjeździe młodej pary. – Uśmiechnęła się do nadchodzącego Jaspera. – Wszystko idzie jak z płatka, prawda?

– Aż dziw, że moja siostra cokolwiek sprawnie zorganizowała. – Jasper wyszczerzył zęby w szelmowskim uśmiechu. – Ojciec zamierzał urządzić weselisko w pięciogwiazdkowym hotelu, ale Tamsin nie chciała o tym słyszeć. Udał się paniński wieczór?

– Tak.

– Jak go spędziłyście? – zapytał Jago.

– Byłyśmy tylko w trójkę, u Lucy. Zjadłyśmy pizzę i wypiliśmy butelkę wina. To był pomysł Tamsin.

– Chyba pamiętasz, Smithy, że moja siostra nie lubi ekstrawagancji.

Jasper ukradkiem spojrzął na ich złączone dłonie, a Jago wymownie na przyjaciela.

– Hm – mruknął Jasper. – Wybaczcie, ale muszę już iść. Do zobaczenia.

Orkiestra zagrała marsza weselnego, a nowożeńcy zaczęli się żegnać, więc Sophie i Jago wyszli z baru. Tamsin objęła przyjaciółkę tak mocno, że pogniotła storczyki.

– Przepraszam, ale już przedtem trochę im się dostało. – Roześmiała się, patrząc na Jagona spod rzęs. – Widziałam, jak zalecałeś się do Sophie.

– Za dużo widzisz. – Rozbawiony Jago zwrócił się do Davida: – Opiekuj się tą uroczą trzpiotką.

– Po to ją poślubiłem. Żono, powóz czeka. „Powóz”, czyli stary samochód przystrojony balonikami, puszkami i parą kaloszy, wzbudził ogólną wesołość. Samochód ruszył z piskiem opon i brzękiem metalu.

– Dokąd oni jadą z taką pompą? – zapytał Jago.

– Tylko na drugi koniec wsi. David kupił dom niedaleko szkoły jeździeckiej swojej żony. Jutro wyruszają w podróż poślubną.

Podeszli do nich Lucy z Paulem.

– Czemu tu jeszcze stoicie? Orkiestra będzie grać do białego rana.

– Sophie jest zmęczona – odparł Jago. – Zaraz odwiozę ją do domu.

– Więc do jutra, Sophie – powiedział Paul. – Chodź, Lucy. Idziemy szaleć.

Lucy objęła przyjaciółkę i wymownie spojrzała na Jagona.

– Pilnuj jej.

– Obiecuję.

Sophie uparła się, żeby pożegnać się z panem Hayfordem. Musiała też zamienić kilka słów z innymi osobami, więc minęło pół godziny, nim wsiedli do samochodu.

– Myślałem, że nigdy się nie wyrwiemy – mruknął Jago. – Dokąd jedziemy?

– Do mamy, która ma małe mieszkanie w Ty Mawr, w dawnym dworze. – Speszona spuściła wzrok. – Przepraszam, ale z oczywistych względów nie mogę *cię* zaprosić.

– Nie przepraszaj, bo nie miałem najmniejszego zamiaru składać ci wizyty – syknął Jago.

Przed domem kazała mu stanąć na parkingu dla gości, w mroku pod sosnami. Gdy Jago wyłączył silnik i zgasił reflektory, wyjaśniła:

– Mama ma garaż za domem, dlatego nie wiem, czy już wróciła.

– Będzie na ciebie czekać?

– Pewnie spodziewa się mnie później. Ale mam klucz. – Powoli odpięła pas. – Czy to Jasper prosił cię, żebyś bronił Bena?

– Tak. Twoja matka oczywiście zwróciła się do Hayfordów, ale jako znajomi oskarżonego nie mogli go bronić. – Patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem. – Tamtego dnia, po przyjeździe z Portugalii, wyszedłem z mieszkania Lucy z mocnym postanowieniem, że wyrzucę cię z pamięci.

– Wiem. Tak chciałam, żebyś się choć na chwilę odwrócił.

– Czy wiesz, co by się stało, gdybym to zrobił?

– Co? – szepnęła.

– To. – Objął ją i namiętnie pocałował. – Nareszcie znowu trzymam cię w ramionach. Dawno nie całowałem się z nikim w samochodzie.

– Ja też.

– A z kim ostatni raz?

– Z Harrym, synem pastora. Dziś z nim najczęściej tańczyłam. Po ostatniej szkolnej zabawie odwiózł mnie do domu samochodem ojca. – Powiodła palcem po policzku Jagona. – Ale...

– Co ale?

– To były niewinne młodzieńcze całusy. Jago położył rękę na jej sercu.

– Nie biło, jak teraz?

– Nigdy przy nikim tak nie bije.

Znowu całowali się długo i namiętnie. Wreszcie Jago odsunął się i ochryple rzekł:

– To męczarnia. Chcę, żebyśmy byli razem, chcę kochać cię do końca życia.

– Dobrze, bo zmieniłam zdanie – szepnęła niezmiernie uszczęśliwiona.

Jago gwałtownie odsunął się i tonem prokuratora zapytał:

– W jakiej sprawie?

– W naszej. Próbowалам nauczyć się żyć bez ciebie, ale nie umiem.

Jago wyskoczył z samochodu, pomógł jej wysiąść i przytulił do piersi.

– Kochana, ja też nie mogę bez ciebie żyć. Gdybyśmy nie spotkali się dzisiaj, przyjechałbym do Ivy Lodge. – Roześmiał się uszczęśliwiony. – Nie ukrywam, że twoja decyzja sprawiła mi dużą satysfakcję.

– Naprawdę?

– Oczywiście – odparł z przekonaniem. – Należysz do mnie i dobrze o tym wiesz.

– Tak.

– Powtórz to.

– Jestem twoja.

– Doskonale – powiedział rozradowany. – Skoro już tu jestem, nie warto tracić czasu.

Jutro...

– O czym ty mówisz?

– To idealna okazja, żebyś przedstawiła mnie rodzinie. Powiemy, że chcemy się pobrać...

– Pobrać? – krzyknęła zdumiona.

– Tak. Mówię serio, – Nie miałam pojęcia... – Odsunęła się wzburzona. – Ja nie mogę...

Jago zamilkł na długą chwilę.

– Wobec tego nie rozumiem, w jakiej kwestii zmieniłaś zdanie.

– Myślałam, że będziemy spotykać się w wolnych chwilach, razem spędzać soboty i niedziele. Przecież nie mogę za ciebie wyjść.

Jago skrzyżował ręce na piersi i groźnie popatrzył spode łba.

– Przez moment miałem wrażenie, że zgadzasz się dzielić ze mną życie, bez względu na opinię rodziny.

– Wcale nie musimy brać ślubu, żeby...

– Nie zgadzam się i dlatego odrzucam twoją łaskawą propozycję. Nie będę krył się przed światem, nie chcę być wstydliwą tajemnicą w twoim życiu. Mogę być mężem, kochankiem, partnerem, jak wolisz, ale żądam jawnego związku. – Schwycił ją za ręce. – Na litość boską,

przestań się mnie wstydzić.

– Nie wstydzę się, ale...

– Już raz odegraliśmy taką scenę.

– Dokąd idziesz?

– Żegnaj, Sophie. Tym razem na zawsze.

– Żegnaj?

– Tak. Jeszcze tylko ci powiem, gdzie Tamsin spędzi miodowy miesiąc.

– Co?

– Jasper pośredniczył w wynajęciu Quinta Viana dla nas – rzekł głosem bez wyrazu. – I jednocześnie zarezerwował termin dla młodej pary.

– A to niespodzianka.

– Prawda? – Jago uśmiechnął się ponuro. – Wiesz, głupio marzyłem, że my też spędzimy tam miesiąc miodowy. No cóż, trzeba będzie żyć wspomnieniami.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Słyszałam, jak wchodziłaś – powiedziała pani Marlow podczas śniadania. – Ale akurat zasypiałam i nie miałam ochoty wstawać z łóżka. Jak udało się wesele?

– Świetnie. Wytańczyłam się za wszystkie czasy. Partnerów nie brakowało, bo Tamsin zaprosiła wszystkich szkolnych kolegów. Najczęściej tańczyłam z Harrym Stathamem. – Wstała. – Zajrzę do piekarnika, bo czuję po zapachu, że pieczeń już dochodzi. Zaraz obiorem warzywa.

– Ja to zrobię, bo ty chyba jesteś zmęczona.

– Mamo, kiedy zaczniesz myśleć o sobie? Ty wczoraj pracowałaś, a ja tylko balowałam.

– Kto cię odwiózł? Harry?

– Nie. Lucy i Paul jeszcze chcieli zostać, więc zaopiekował się mną przyjaciel Jaspera.

Lunch upłynął w serdecznej rodzinnej atmosferze. Ben był dumny jak paw, a Charlotte promieniała ze szczęścia. Patrząc na nich, Sophie powtarzała sobie, że decyzja o trzymaniu Jagona z dala od rodziny jest bez wątpienia słuszna.

W drodze do Long Ashley powróciła myślami do ostatniej rozmowy i straciła humor. Jago, jedyny mężczyzna, jakiego pragnęła poślubić, oświadczył się jej. Niestety, małżeństwo z nim oznaczałoby zerwanie z rodziną, co byłoby zbyt wysoką ceną za osobiste szczęście.

Ledwo weszła do domu, zadzwonił telefon. Podbiegła do aparatu z nadzieją, że usłyszy Jagona.

– Dobry wieczór, mówi Lucy. My szczęśliwie dojechalśmy, a jak ty?

– Ja też.

– Przy świadkach nie mogłam pytać, ale chciałabym wiedzieć, co wczoraj zaszło.

– Odrzuciłam oświadczyzny.

– Co takiego? Powtórz!

– Po co? Chyba nie ogłuchłaś? Proponowałam spotkania w wolne dni, ale Jagonowi takie rozwiązanie nie odpowiada.

– Głupia historia. I co teraz?

– Nic. Najgorsze jest to, że zawsze zapominam języka w gębie, a on gładko argumentuje. Chcesz wiedzieć, dokąd pojechała Tamsin?

– A ty skąd wiesz?

– Od niego. Ze złośliwą satysfakcją powiedział, że pojechali do Quinta Viana.

– No, to się zemścił.

– Tak.

– Ale ty zraniłaś jego uczucia.

– Mogę wiedzieć, po czyjej jesteś stronie?

– Oczywiście po twojej, ale radzę ci dokładnie przemyśleć wszystkie za i przeciw. Nie znam Jagona, ale coś mi się zdaje, że nie oświadcza się na prawo i lewo.

– Rzekomo pierwszy raz...

– No, widzisz! Na pewno ma powodzenie u kobiet, a pierwsza, której się oświadczył,

odrzucała go.

– Lucy!

– Chodzi mi tylko o podkreślenie, że twoja odmowa była bolesnym ciosem. Nie zdziw się, jeśli wkrótce znajdzie wdzięczniejszy obiekt westchnień.

Myśl o tym tak bardzo dręczyła Sophie, że pod koniec tygodnia przestała walczyć z sobą i zadzwoniła do ukochanego.

– Isobel Kidd. – Rozległ się zduszony śmiech, a potem męski głos. – Jago Langham Smith. Słucham.

Sophie bez słowa odłożyła słuchawkę i niechętnie przyznała rację Lucy. Najbardziej zabolało ją nie to, że Jago tak prędko znalazł pocieszycielkę, ale że wrócił do Isobel.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Jak zwykle w tym okresie było dużo konferencji, przyjęć, wesel. Sophie była zadowolona, że ma więcej pracy i wraca do domu zmęczona, na ogół bardzo późno. Pani Marlow codziennie pomagała synowi i synowej, ponieważ i u nich panował wzmożony ruch.

Któregoś dnia Sophie zażartowała:

– Mamo, czy dostajesz za nadgodziny?

– Żadnymi nadgodzinami nie spłacę długu wdzięczności wobec Bena – poważnie odparła pani Marlow.

– To prawda.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Stephen zapytał:

– Sophie, czy wyświadczysz mi wielką przysługę?

– Szefie, dla pana zrobię wszystko!

– Anna martwi się o przedświąteczne zakupy. Czy poświęcisz się i jutro pojedziesz z nią do Cheltenham?

– Z przyjemnością. Stephen odetchnął z ulgą.

– Będę twoim dozgonnym dłużnikiem. Nie cierpię chodzenia po sklepach, więc marudzę, a z tobą Anna spokojnie kupi, co trzeba. Potem zjecie lunch i w drodze powrotnej odbierze dziewczynki.

Anna cieszyła się jak dziecko.

– Sophie, jesteś nieoceniona. Stephen nigdzie mnie nie puszcza samej. Jeździ ze mną nawet na kontrolne badania.

– Słusznie. Ben też trzęsie się o Charlotte.

Dzień był pogodny, a wyprawa okazała się bardzo udana. Sophie nosiła wszystkie pakunki, dopilnowała, żeby Anna odpoczęła przy kawie, a potem podczas lunchu, gdy zauważyła pierwsze oznaki zmęczenia, zarządziła powrót.

– Obiecałam Stephenowi, że się tobą zaopiekuję, więc musisz mnie słuchać. Zaczekaj tutaj, zaraz podjadę samochodem.

Anna wsiadła i zapięła pas.

– No, najważniejsze już za mną.

– Jak się czujesz?

– Jestem trochę zmęczona, ale zadowolona, że mam prezenty dla wszystkich.

– Będziecie jak zwykle gościć całą rodzinę?

– Tylko w pierwszym dniu, bo tym razem Stephen nie zgodził się, by zostali cały tydzień.

Ty oczywiście jedziesz do mamy?

– Tak. Wzięłam urlop.

Anna zerknęła na nią i nieśmiało powiedziała:

– Nie gniewaj się, ale trochę zmizerniałaś.

– Wiem. Powinnam bardziej o siebie dbać. Przydałby się jakiś upiększający krem, maseczka...

– Nie potrzebujesz żadnego kremu, tylko... Och!

– Boli cię coś?

– Oby tylko żołądek.

– W którym miesiącu jesteś?

– W szóstym. – Anna zacisnęła zęby i skrzywiła się z bólu. – Przepraszam cię, ale może wstąpimy po drodze do kliniki?

– Już jedziemy.

Annę od razu zaprowadzono do gabinetu lekarskiego, a Sophie zadzwoniła najpierw do Stephena, a potem do Niny Tracey.

– Dziewczynki oczywiście mogą zostać na noc – powiedziała Nina.

– Dziękuję. Zadzwonię po badaniu.

Okazało się, że pomimo bolesnych skurczów wszystko jest w normie. Anna już leżała na sali, gdy przybiegł zdenerwowany Stephen. Sophie dyskretnie się usunęła i poszła zadzwonić do Niny.

– Anna zostaje w szpitalu do jutra, na szczęście tylko na obserwacji. Jak bliźniaczki?

– Grzecznie zjadły kolację, ale widzę, że nie mają zbyt wielkiej ochoty tu nocować. Zazwyczaj są zachwycone.

– Jeśli Stephen zostanie z Anną, przyjadę po nie. Odebrała dziewczynki, uspokoiła, że matce nic nie grozi, zawiozła do domu i przypilnowała, by poszły spać przed powrotem ojca. Stephenowi podała omlet i kawę z brandy.

– Dziękuję, jesteś naprawdę niezastąpiona. – Przyjrzał się jej bacznie. – Marnie wyglądasz.

– Bo zdenerwowałam się, gdy Anna powiedziała, że chwyciły ją bóle. Na moment sparaliżował mnie strach.

– Przypilnuję, żeby wreszcie zaczęła o siebie dbać. Przed każdymi świętami szaleje, ale tym razem powinna myśleć przede wszystkim o swoim zdrowiu.

– Słusznie. – Zerknęła na zegarek. – Robi się późno. Czy już możemy przynieść zakupy?

Po powrocie do domu pobieżnie przejrzała korespondencję. Dostała wiele świątecznych życzeń od znajomych oraz jedną kopertę zawierającą wyłącznie fotografie. Ze łzami w oczach oglądała zdjęcia z Portugalii: dom, ogród, plażę. Na jednym był rozmarzony Jago, na innym, zrobionym przez kelnera, byli oboje.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić i podziękować, lecz przypomniała sobie o Isobel. Wobec tego postanowiła wysłać podziękowanie na kartce świątecznej. Dopiero gdy

chciała sprawdzić adres, zauważyła, że koperta nie jest zaadresowana. Czyli została doręczona osobiście.

Natychmiast wybiegła, lecz nigdzie nie zauważyła samochodu Jagona, a w domu Fraserów było ciemno. Wróciła przygnębiona, ze spuszczoną głową.

Godzinę później szła na piętro, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych. Spojrzała na zegarek; dochodziła jedenasta. Zeszła na dół powoli, odczuwając dziwny niepokój.

– Kto tam?

– Jago.

Zastygła na moment, po czym drżącą ręką niezdarnie odsunęła zasuwę.

– Dobry wieczór, Sophie.

– Dobry wieczór. Wejdz.

– Nie chciałbym...

– Jeszcze nie jest tak późno. – Zapaliła światło w pokoju. – Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Dopiero co zjadłem kolację.

– Tu u nas?

– Tak. Znajomy zaprosił mnie na zjazd prawników. Chyba wiedziałaś, że się odbędzie?

– Tak, ale nie miałam pojęcia, że się zjawisz.

– Joanna mówiła, że nie byłaś dziś w pracy. – Obrzucił jej twarz baczny spojrzeniem. – Mocno przybladłaś. Jesteś chora?

– Nie, ale trochę zmęczona. – Krótco powiedziała o zakupach i szpitalu. – Potem zawiozłam dziewczynki i nakarmiłam Stephena...

– Omletem?

– Tak. – Odwróciła wzrok. – Wszystkie zdjęcia się udały. Napisałam kilka słów podziękowania.

– Czemu nie zadzwoniłaś?

– Po co pytasz?

– Bałaś się, że pomyślę, iż zmieniłaś zdanie?

– Ty już zmieniłeś! – wypaliła gniewnie. – Prędko się pocieszyłeś.

– O czym mówisz?

– Nie o czym, ale o kim. O pani Isobel Kidd. To ona odebrała telefon, gdy zadzwoniłam.

Ku jej zdumieniu Jago wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że bardzo cię to bawi.

– Tylko trochę. – Wzruszył ramionami. – Isobel przyniosła korespondencję. Pogadaliśmy jak starzy znajomi i wróciła do siebie.

– Mnie nic do tego – burknęła Sophie. – Jest późno, a czeka cię daleka droga...

– Tylko do „Rose and Crown”. – Uśmiechnął się przymilnie. – Chętnie napiję się kawy, którą byłaś łaskawa zaproponować.

Przeszli do kuchni. Obecność ukochanego sprawiła, że Sophie wszystko leciało z rąk. Nagle Jago schwycił ją i odwrócił ku sobie.

– Nie chcę kawy – szepnął przytłumionym głosem. – To był pretekst, żeby zostać.

– Masz podkrążone oczy...

– Bo dużo pracuję, a mało śpię. – Mocniej zacisnął palce na jej ramionach. – Wygrywam większość spraw, wydawcy chwalą książkę, więc powinienem być zadowolony. A nie jestem. Chyba wiesz, dlaczego. Zmieniłem zdanie, więc błagam cię, powiedz, że twoja propozycja nadal jest aktualna.

Spojrzała na niego rozpromienionym wzrokiem, co starczyło za odpowiedź. Przygarnął ją mocno do piersi i żarliwie pocałował.

– Nie wytrzymam dłużej – wyznał chrapliwie. – Miałem czas zastanowić się nad naszą sytuacją. Życie jest za krótkie, by je marnować, dlatego bez zastrzeżeń przyjmuję twoje warunki.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Zajrzał jej w oczy. – Wiesz, nie przypuszczałem, że mam tyle wspólnego z twoim poprzednim kochankiem.

– Glen nie był moim kochankiem! – Uśmiechnęła się promiennie. – A ty nie masz z nim nic wspólnego.

– Mam, bo też chcę ukraść ci każdą wolną chwilę.

– Kochanie, ty to co innego.

– Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje, gdy tak mówisz.

– Może chcesz tego samego, co ja? Od naszej ostatniej nocy nigdy już nie spałam dobrze. Jago ponownie zaczął ją całować. Mocno ją obejmował, lecz go odepchnęła.

– Zatrzymałeś się w „Rose and Crown”...

– Tak, ale mam klucz, więc mogę wrócić o każdej porze.

– Nie. – Zalotnie zatrzepotała rzęsami. – Właśnie że nie możesz.

– Czemu?

– Powiedz, że wracasz do Londynu i przyjedź do mnie.

– Oj, lubisz mnie dręczyć! Uprzedzam, że po powrocie odpłacę ci z nawiązką.

– Liczę na to.

Pocałował ją w czubek nosa i pogroził palcem.

– Tylko nie zaśnij przed moim przyjazdem.

– Postaram się.

Zamknęła za nim drzwi niezbyt pewna, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Cieszyła się, że odzyskała ukochanego. Jeśli nawet będą razem spędzali tylko jedną noc w tygodniu, i tak będzie szczęśliwsza, niż tracąc Jagona na zawsze.

Gdy wszedł, zawołała z pretensją:

– Gdzie tak długo byłeś?

– Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli zaparkuję przed domem Fraserów.

– Słusznie. Dziękuję. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Jesteś nadzwyczajny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po przebudzeniu, ale jeszcze przed otwarciem oczu, Sophie przez chwilę zastanawiała się, czy wydarzenia minionej nocy były jedynie pięknym marzeniem sennym. Ucieszyła się, gdy poczuła, że obejmują ją silne ramiona, a gorące usta całują w szyję. Przytuliła się do Jagona i oddała pocałunki.

– Bałam się, że to był tylko sen – szepnęła.

– Czemu tak bezmyślnie skazaliśmy się na rozstanie i udrękę?

– To twoja wina.

– Masz rację. Jediną okoliczność łagodzącą stanowi fakt, że jestem typowym mężczyzną i zachłannie pragnąłem dostać wszystko, najlepiej od razu.

– Gdyby nie przeszłość, podzielałabym twoje pragnienia. Ale i tak jestem w twoich ramionach...

– Czyli tam, gdzie twoje miejsce.

– Tak. Możesz porozmawiać ze mną, jeszcze pospać albo...

– Albo?

– Możemy się kochać.

Gdy przyszła do pracy później niż zwykle, Stephen przywitał ją z miną winowajcy.

– Przepraszam za spóźnienie. Jak Anna?

– Twierdzi, że doskonale spała, ale ma wyrzuty sumienia z twojego powodu. Nieźle cię wymęczyła. Nieszczególnie dziś wyglądasz.

– To nie jej wina.

Jago wyjechał, zanim ośrodek zbudził się do życia. Sophie pracowała jak w transie, myślami stale wracając do upojnej nocy. Przed pierwszą poszła do domu, ponieważ umówili się, że Jago zadzwoni.

– Kochanie, co robisz?

– Leżę na kanapie.

– Żałuję, że nie leżę koło ciebie. Czy wczoraj powiedziałem ci, jak za tobą szaleję?

– Mówiłeś coś w tym stylu.

– A ty za mną?

– Odrobinę.

– Najdroższa! Nie wiem, jak doczekam piątku. Lepiej przyjedź pociągiem, bo na drogach będą korki.

Mimo częstych telefonów tydzień włókł się niemiłosiernie, ale wreszcie nadszedł piątek. Pociąg wjechał na Paddington z kilkuminutowym opóźnieniem. Sophie miała ochotę przepchnąć się do wyjścia i biec do ukochanego. Jago objął ją, pocałował, wziął torbę i zaprowadził na postój taksówek.

– Patrz, jaka kolejka! Ale wolałem nie ryzykować, że ugrzęzę w korku.

– Nie mam nic przeciwko czekaniu.

Teraz, gdy byli już razem, nic jej nie przeszkadzało.

- Proponuję kolację w domu, ale jeśli wolisz iść do lokalu...
- Nie. Musimy nadrobić stracony czas.
- Popieram wniosek.

Mieszkanie znajdowało się na piętrze dziewiętnastowiecznej kamienicy w Islington. Pokoje były duże, wysokie, z kominkami.

– Dlaczego masz taką zdziwioną minę? – spytał trochę niespokojnie Jago.

– Bo wyobrażałam to sobie trochę inaczej. Myślałam, że mieszkasz w nowoczesnym domu.

– Wolę stare. Spieszyło mi się, więc mieszkanie kupiłem razem z wyposażeniem. Właścicielowi też się paliło, bo wyjeżdżał za granicę do pracy. Cena była dość wysoka, ale nie miałem nastroju do targowania się.

– Nie wiem, czemu myślałam, że masz mansardę z widokiem na Tamizę.

– Tobie bardziej by odpowiadała?

– Nie. Tu jest ślicznie, tylko na razie brak osobistych akcentów, które nadają wnętrzu charakter.

– Mieszkam tu krótko, sam, i...

– Nie zawsze będziesz sam. – Spojrzała na niego zalotnie. – Przez dwa dni w tygodniu będziesz miał sublokatorkę.

– Trzeba to jak najlepiej wykorzystać. – Pocałował ją w policzek. – Zaczynamy od zaraz? Zrobisz omlety?

Po kolacji usiedli na kanapie i zapatrzyli się w płonący ogień. Zmęczenie dało o sobie znać, więc Sophie na chwilę przymknęła oczy i... usnęła. Obudziła się zdezorientowana, ale gdy usłyszała oddech Jagona, domyśliła się, że przeniósł ją do sypialni. Przeciągnęła się zadowolona.

– Nie śpisz? – szepnął Jago.

– Mam wyrzuty sumienia.

– Czemu?

– Zamiast bawić gospodarza interesującą rozmową, zaczęłam chrapać.

– Nawet silne, niezależne kobiety potrzebują snu. Męczysz się jak wszyscy.

– Wszyscy potrzebują wypoczynku, ale...

– Ale co?

– Już nie jestem zmęczona.

– Czy przymawiasz się o coś?

– Jakżebym śmiała!

– Szkoda. Myślałem, że dopraszasz się odrobiny miłości.

– A muszę prosić?

– Masz rację, nie musisz. – Objął ją mocno. – Wiesz, wmawiałem sobie, że wystarczy mi, jeśli będę mógł obejmować cię i spać obok...

– Ale to nie wystarcza, więc przestań gadać.

Jago zaśmiał się i zaczął bez pośpiechu całować ją tak, że po chwili drżała z niecierpliwości. Jak zawsze rozkosz była pełna i jak zawsze ogarnął ich zachwyty, że są tak

nieziemsko szczęśliwi.

Spędzili dwa dni jeszcze piękniejsze niż tydzień w Portugalii, ponieważ wtedy Sophie wiedziała, że nadejdzie kres idylli. Teraz zaś miała świadomość czegoś stałego. Owszem, nie będą spędzać ze sobą dużo czasu, lecz dobre i to.

Rano Jago zapytał:

– Czy nie przeszkodzi ci, że nigdzie nie pójdziemy? Sophie spojrzała na pluchę za oknem.

– Ani trochę.

– Wczoraj sprzątaczką zrobiła zakupy.

– A ja dzisiaj zrobię lunch.

– Kolację zamówimy telefonicznie.

– Czy aby wiesz, co robisz? Może do jutra znudzi cię moje towarzystwo.

– Boisz się, że nie będziesz się w moim towarzystwie dobrze bawić? – zapytał Jago ostro.

– Nie.

– Nigdy się tobą nie znudzę. – Pochylił się ku niej. – Poprzednie spotkania kończyły się łzami... w przerośni.

– W moim wypadku wcale nie w przerośni.

– Płakałaś?

– Czasami.

– Tym razem nie będzie powodu do płaczu. Jutro rozstaniemy się zaledwie na kilka dni.

– Niestety na dłużej, bo przecież nadchodzi Boże Narodzenie.

– Prawda. – Wstał i pociągnął ją za rękę. – Oczywiście spędzasz święta z rodziną?

– Tak. A ty?

– Jak zwykle jedziemy z bratem do rodziców. Zaryzykuję ckliwość i powiem, że w Norfolk będę jedynie ciałem, a sercem i duszą w Walii.

Spędzili czas w idealnej zgodzie. Dużo rozmawiali o pracy i Sophie z zainteresowaniem słuchała o różnych rozprawach. W pewnej chwili powiedziała:

– Uważałam, że mam ciekawe zajęcie, ale moje błędnie w porównaniu z twoim.

– Pracujesz już dość długo w jednym miejscu. Czy myślałaś o tym, żeby się przenieść gdzie indziej?

– Owszem. Ale gdzie znajdę dobrą posadę i taki ładny dom jak Ivy Lodge?

– Gdybyś mieszkała bliżej... może nawet w samym Londynie... moglibyśmy częściej się widywać.

– Jestem ostrożna. To, co nas łączy... nasze uczucie... może nie potrwa długo...

– Na pewno jest trwałe. – Wziął ją na kolana. – Z czasem nie będziemy aż tak siebie spragnieni, ale jesteś mi potrzebna, jak nikt inny na świecie. Łączy nas uczucie, jakiego szukałem przez całe życie.

Sophie oparła mu głowę na ramieniu.

– To samo i ja mogę powiedzieć, ale zrozum mój punkt widzenia. Przypuśćmy, że rzucę pracę i przyjadę do Londynu. Co zrobię, jeśli między nami coś się popsuje?

– Na pewno nic się nie popsuje z mojej winy – rzekł z przekonaniem. – Chcę, żebyś była moją żoną. Nie pozwolę ci odejść, więc przestań walczyć. Ale jeśli naprawdę nie możesz za

mnie wyjść, zgodzę się na każdy twój warunek.

– Tak jest tysiąc razy lepiej niż przez ostatnie tygodnie. – Popatrzyła na niego z wyrzutem. – Gdy zadzwoniłam z podziękowaniem za pismo do Glena, zachowałeś się okropnie.

– Bo spodziewałem się, że zmieniałś zdanie, a ty tylko chciałaś oddać pieniądze. To było jak policzek.

– Wtedy popłakałam się przez ciebie.

– Przepraszam, kochanie. I w takim razie należy ci się zaległe pocieszenie.

Jago wyszedł z domu tylko raz, w niedzielę rano po gazety, które przeczytali po śniadaniu. Po południu, krótko przed odjazdem, Sophie przyniosła z sypialni ładnie opakowaną paczuszkę.

– Proszę. Nie wiem, czy prezent ci się spodoba...

– Serdecznie dziękuję.

– Nie wiesz nawet, co to jest.

– Nieważne, co tam jest. Liczy się to, że pomyślałaś o prezencie dla mnie. – Uśmiechnął się zażenowany.

– Kto by się spodziewał, że jestem taki sentymentalny! Żadna inna kobieta tak na mnie nie wpływała.

– Lepiej, żeby żadnej innej nie było. Zobacz, co dostałaś. To drobiazg, ale daję z serca.

Jago rozwinął papier i wyjął fotografię w srebrnej ramce. Na zdjęciu była Sophie z rozwianymi włosami, w białej letniej sukience. Długo milczał, a potem nagle zamknął ją w mocnym uścisku i szepnął wzruszony:

– To ma być drobiazg? Czy ja zrobiłem to zdjęcie?

– Tak, moim aparatem, którego tym razem, o dziwo, nie zapomniałam zabrać. Twoje zdjęcia wszystko mi przypomniały, dałam film do wywołania i kupiłam ramkę. Podoba ci się?

– Oczywiście. Gdy pojedziesz do Highfield, będę na dobranoc całował twoje zdjęcie. Przepraszam na chwilę. – Przyniósł prezent obwiązany szeroką kokardką.

– Wolałbym kupić ci pierścionek, ale skoro nie pozwalasz, po długich poszukiwaniach znalazłem to.

W podłużnym pudełeczku ze skóry znajdował się misterny naszyjnik. Przypominał złotą pajęczynę obsypaną kroplami bursztynu. Zachwycona i wzruszona Sophie uśmiechnęła się przez łzy.

– Przepiękna robota. Bardzo ci dziękuję.

– Zakładaj go przed każdym przyjazdem do mnie, dobrze? Następnym razem pójdziemy na kolację do najlepszego lokalu, byle nie grano tam rumby.

Sophie roześmiała się, otarła łzy i podeszła do lustra. Delikatny naszyjnik idealnie pasował do koloru jej włosów. Żałowała, że nie będzie mogła pochwalić się nim rodzinie.

Jago postanowił odwiedzić ją swoim samochodem na dworzec, lecz w połowie drogi rozmyślił się.

– Słuchaj, przecież mogę podrzucić cię aż do Long Ashley i wrócić rano.

– Ale...

– Koniec dyskusji, Sophie. Szkoda tracić cały wieczór i noc.

– Zgoda, ale tylko ten jeden raz. Nie chcę, żebyś był zbyt wyczerpany...

– Miłością?

– Podróżowaniem w tę i z powrotem – sprostowała. – Nie wypada, żebyś zasypiał w sądzie. Och, jak ja cię kocham.

– Ja ciebie jeszcze mocniej, ale jeśli mamy bezpiecznie dojechać, zmienimy temat. Podróż minęła błyskawicznie. Ledwo weszli do domu, Jago zapytał:

– Cieszysz się, że cię odwiozłem?

– Owszem. – Uśmiechnęła się filuternie. – Najbardziej z tego, że zaoszczędziłam na taksówce.

– Skąpiradło!

Oboje byli zachwyceni tym, że spędzą jeszcze jedną noc razem.

– Rano trzeba będzie wstąpić. – Zrobił smutną minę. – Zaraz po kolacji musimy się położyć.

– Nie mam nic przeciwko.

– To nie tylko chęć spania z tobą. Nie mogę spóźnić się na rozprawę, a jeszcze muszę wstąpić do domu – Szkoda, że cię nie zobaczę w tocie i peruce. – Postawiła na stole talerz z kanapkami. – Czego dotyczy sprawa?

– O zniesławienie. Bronię gazety, która ośmieliła się wydrukować kompromitujące fakty o pewnej znanej osobistości.

– Wygrasz?

– Chyba tak.

– Doskonale umiesz przekonać wszystkich do swoich racji.

– Nie zawsze. W twoim wypadku żadne perswazje nie pomagają i nie chcesz za mnie wyjść.

– Często po ślubie uczucia się zmieniają. Nasze małżeństwo mogłoby nie wytrzymać próby czasu... intensywność uczuć zblednie... przywykniesz do mnie.

Jago powoli odsunął talerz.

– Oczywiście, że przywyknę, ale o to mi właśnie chodzi. Chcę przyzwyczaić się do twojej stałej obecności, chcę codziennie na ciebie patrzeć, co noc z tobą spać, pielęgnować cię w chorobie, pocieszać w strapieniu. I zawsze cieszyć się, gdy zdołamy wykroić kilka dodatkowych godzin dla siebie.

– Pięknie mówisz...

– Ale i tak nie zmienisz zdania.

– Chciałabym. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Gdybym mogła, jutro bym cię poślubiła. Ale nie mogę. To straszne, że nie ma innego wyjścia. Przestańmy roztrząsać to, co niemożliwe, i zajmijmy się wreszcie sobą.

Jago zerwał się na nogi.

– Ja na to, jak na lato. Jestem twój. Zawsze do twojej dyspozycji.

Przed samymi świętami Sophie miała niewiele czasu, by tęsknić. Pracowała do późna, bez trudu zasypiała i spała kamiennym snem. Jago dzwonił przynajmniej raz w ciągu dnia i

raz wieczorem, gdy już leżała w łóżku. Podczas ostatniej rozmowy przypomniał, że obiecała powitać Nowy Rok razem z nim.

– Będziemy tylko we dwoje – zapowiedział stanowczo. – Po całym tygodniu nie podzielę się tobą z nikim.

Niechętnie obiecał, że nie zadzwoni przez dwa dni. Umówili się na telefon tuż po świętach. Sophie nie chciała rozmawiać z Jagonem przy rodzinie, bo musiałaby ich okłamywać.

Uroczystości przebiegały zgodnie z tradycją. Jedyną nowością było to, że mieli przyjechać rodzice Charlotte.

Po powrocie z pasterki Sophie zapytała:

– Co się stało, że zdecydowali się na wizytę?

– Wiadomość o dziecku stopiła lody. – Pani Marlow lekko wzruszyła ramionami. – Cieszę się ze względu na Charlotte. Owenowie też przyjadą, co się dobrze składa. W większym gronie będzie nam łatwiej rozmawiać.

– Nadal jesteś wrogo usposobiona do Bennetów?

– Nie. Charlotte jest ich jedynym dzieckiem, świetnie rozumiem ich obawy i zastrzeżenia.

Uroczysty lunch w pierwszy dzień świąt minął w przyjemnej atmosferze. Rodzice Charlotte wyraźnie unikali konfliktu i starali się być mili. Ben również traktował ich serdecznie i dał matce i siostrze do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych nieporozumień. Początkowe skrupowanie ostatecznie minęło, gdy goście zasiedli przy ładnie nakrytym stole i odczytali żartobliwe wierszyki.

W drugi dzień świąt Sophie pojechała do „Red Lion” na spotkanie z Lucy i Paulem.

– Zaręczyliśmy się – wyznała zarumieniona Lucy.

– Gratuluję. – Uściskała oboje. – Bardzo się cieszę i życzę wam szczęścia.

– Dziękuję – poważnie odparł Paul. – Wiesz, Lucy trochę bała się przekazać ci tę nowinę. Sophie mocniej uścisnęła dłoń przyjaciółki.

– Dlaczego?

– Nie z powodu tego, co was kiedyś łączyło. Po prostu jest mi przykro, że ty nie możesz być równie szczęśliwa.

– Jeśli myślisz o Jagonie, sytuacja nieco się zmieniła, i to na lepsze. Nie chciałam mówić przez telefon, bo to świeża sprawa...

– Jednak za niego wyjdiesz? – ucieszyła się Lucy.

– Nie, to nadal nie wchodzi w rachubę. – Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. – Ale Jago zgodził się na moje warunki.

– Co to oznacza? – zainteresował się Paul.

– Kochanie, nie domyślasz się? To będzie nielegalna namiętność. – Lucy zalotnie zatrzepotała rzęsami, po czym spojrzała na Sophie. – Nie musisz nic mówić, bo masz to wypisane na twarzy.

– Naprawdę? – spytała cicho, wyraźnie zażenowana. – Błagam cię, nie zdradź mnie. Gdy mówię o wyjeździe do Londynu, mama myśli, że jadę cię odwiedzić.

– A nie będzie się dziwić, gdy usłyszy o naszych zaręczynach? – spytał Paul.

– Nie. Całe szczęście, że Lucy zaręczyła się z tobą, a nie z kimś innym.

– Wiesz, mamu, Lucy zaręczyła się z Paulem.

– Znowu będziesz druhną?

– Nie wiem. Do wesela jeszcze daleko, a poza tym Lucy nie planuje ślubu z pompą.

– Ale jej matka ma na ten temat inne zdanie.

– Aha. – Drgnęły jej kąciki ust. – Czy jeśli postanowię zmienić stan cywilny, ty też będziesz chciała urządzać huczne weselisko?

– Postaram się dostosować do twoich pragnień. Rano Sophie wstała wcześniej, przygotowała śniadanie i zniosła tacę do sypialni matki.

– Dzień dobry, mamusiu. Poleż dłużej i odpocznij, bo wyglądasz na zmęczoną. Masz nową książkę, może poczytasz w łóżku?

Pani Marlow spojrzała na tacę.

– Dziękuję. Skoro już przygotowałaś śniadanie, jeszcze trochę poleżę. A co ty będziesz robić?

– Chyba pójdę się przewietrzyć.

Rozległy ogród wokół Ty Mawr był bardzo ładnie położony i utrzymany, lecz Sophie nie podziwiała uroków zimowego krajobrazu. Gdy znalazła się dostatecznie daleko od dworu, zadzwoniła do Jagona. Spotkało ją rozczarowanie, ponieważ wyłączył telefon. Przeszła się naokoło ogrodu trzy razy i znowu wybrała numer. Tym razem również bez skutku. Na wszelki wypadek zadzwoniła do Londynu, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła krótką wiadomość. Ogarnął ją niepokój, ale pocieszała się, że Jago wyłączył telefon przypadkowo. W ciągu dnia dzwoniła kilka razy, wciąż bez skutku, a pod wieczór zaczęła się nie na żarty denerwować. Pomagała matce przygotować kolację, ale myślami błądziła daleko. Zanim w czwórkę zasiedli przy stole, włączyła kasetę z rytmami bossa novy.

– Co robisz w sylwestra? – spytał Ben.

– Jadę do Londynu.

– A nie będziesz przeszkadzać narzeczonemu? – zaśmiała się Charlotte.

– Kiedyś Sophie chodziła z Paulem – pogodnie wyjaśniła pani Marlow – chyba przywykli do takiego trójkąta.

– Paul był tylko moją sympatią, a nie wielką miłością. Bardzo się lubimy.

– Czas najwyższy, żebyś wreszcie spotkała prawdziwą miłość. – Ben uśmiechnął się do żony. – To cudowne uczucie, prawda?

– Tak.

W połowie posiłku zadzwonił domofon. Pani Marlow wstała zaskoczona.

– Ciekawe, kto przyszedł. Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że to nie pastor – szepnął Ben.

– Czemu? – zdziwiła się Sophie. – Pan Statham jest bardzo miły. Wiecie, na ślubie dużo tańczyłam z Harrym.

– Z dawnym adoratorem. – Ben porozumiewawczo mrugnął do żony. – Cała wieś się w niej podkochiwała.

– Nieprawda. – zawołała Sophie.

Weszła pani domu.

– Sophie, to gość do ciebie. Nastawimy radio trochę głośniej. – Klasnęła w ręce. – No, idź już.

Sophie weszła do bawialni i na widok gościa trzasnęła drzwiami. Jago wyglądał jak desperat, który postanowił dać nura na głęboką wodę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– A ty co tu robisz? – syknęła lodowatym tonem.

– To, co należało zrobić zaraz po powrocie z Portugalii – odparł Jago półgłosem.

– Przecież ci zabroniłam! Zapomniałeś, że chcę oszczędzić uczucia mamy i Bena?

Jago postąpił dwa kroki, ale twarz Sophie wykrzywił taki grymas wściekłości, że stanął raptownie.

– Podczas świąt miałem sporo czasu na przemyślenia – powiedział, patrząc na nią z napięciem. – Nie jestem ryzykantem, ale doszedłem do wniosku, że muszę postawić wszystko na jedną kartę. Sophie, Kocham cię nad życie. Dotąd nie wierzyłem, że taka miłość istnieje. Mam trzydzieści siedem lat. Przed poznaniem ciebie nie pragnąłem ani żony, ani dzieci. Teraz pragnę się ustatkować, mieć normalny dom, rodzinę. Chcę spędzić z tobą całe życie, nie wystarczą mi ukradkowe spotkania podczas weekendu. – Wzruszył ramionami. – Więc zamiast wracać do Londynu, przyjechałem tutaj, żeby przedstawić się twojej rodzinie i prosić...

– O wybaczenie? – przerwała z gryzącą ironią.

– Nie. Zamierzałem poprosić o błogosławieństwo, wyznać, że cię Kocham i chcę poślubić. To normalne pragnienie każdego, kto znajdzie idealną partnerkę.

– Niezależnie od uczuć tej „partnerki”? – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Nie sądziłam, że posuniesz się tak daleko. Przecież wiesz, ile rodzina dla mnie znaczy. Nie chcę im robić przykrości.

– Wiem. Zawsze ich dobro stawiasz na pierwszym miejscu, a moje na szarym końcu – odparował.

– I w tym tkwi największy problem, bo ty zawsze chcesz być najważniejszy.

– Nieprawda – zaperzył się, jakby był w sądzie. – Po prostu chcę oficjalnie zaistnieć w twoim życiu. Mogę zostać mężem, kochankiem, wedle twojej woli... ale pod warunkiem, że będę twoim jedynym mężczyzną i że twoja rodzina dowie się o mnie. – Gwałtownie drgnął mu mięsień na policzku. – Gotów jestem zaryzykować. Jeśli mnie nie zaakceptują, wymyślimy inne wyjście z sytuacji, ale dłużej nie zniosę ukrywania się.

Sophie wyżej uniosła głowę.

– A więc nie pozostaje już nic do powiedzenia. Nie chcę związku z człowiekiem, który wbrew moim prośbom dąży do tego, by postawić na swoim. Wiedziałaś, jakie jest moje stanowisko, a mimo to samowolnie podjąłeś decyzję dotyczącą mojej rodziny. Tego ci nie wybaczę.

– Sophie... – Zrobił krok ku niej, lecz stanął, gdy się cofnęła. – Chyba popełniłem największy błąd w życiu. Głupiec ze mnie.

– Jeśli mówisz o przyjeździe tutaj, to tak. Nie powiodło ci się. – Zaciśnęła pięści. – A na dodatek zmuszasz mnie, żebym powiedziała, że się z tobą spotykałam. Jak mogłeś mi to zrobić?

– Dobrze wiesz, że postąpiłem tak dla naszego dobra. – Gniewnie rozbłysły mu oczy. –

Dla wspólnej przyszłości.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś. Nie respektujesz moich uczuć, więc nasz związek nie ma sensu. Nie chcę więcej cię widzieć.

Roztrzęsiona odwróciła się i podbiegła do drzwi, które w tym momencie się otworzyły. Weszła pani Marlow, Charlotte i Ben. Sophie stała jak wryta, gdy Ben podszedł do Jagona z uśmiechem na twarzy i wyciągniętą ręką.

– Witam. Co za niespodzianka. Mama mówi, że pan dobrze zna moją siostrę.

– Tak. Uznałem, że czas wyjść z ukrycia i przyznać się do tego, co nas łączy.

Ben przez chwilę patrzył mu badawczo w oczy.

– Charlotte, pozwól, że ci przedstawię pana Jagona Langhama Smitha.

Jago uśmiechnął się krzywo.

– Pani bratowa uważa, że jestem skończonym łotrem.

– Słyszałam co innego. – Charlotte ciepło się uśmiechnęła. – Niewiele mógł pan zdziałać, skoro oskarżony przyznał się do winy.

– Powiedziałem prawdę – rzekł Ben. – Ukradłem te pieniądze...

– Tylko pożyczyleś – poprawiła pani Marlow.

– W świetle prawa ukradłem. Na szczęście wzięłem dobrego adwokata, który świetnie mnie bronił i dostałem najniższy możliwy wyrok. Jadł pan już kolację? Sophie jeszcze nie skończyła...

– Pan Smith się spieszy – burknęła Sophie.

– Nonsens! – Pani Marlow rzuciła córce karcące spojrzenie. – Po dalekiej podróży trzeba zjeść coś ciepłego. Czy jedzie pan prosto do Londynu?

– Proszę mówić mi po imieniu. Nie jadę dalej, zarezerwowałem pokój w „Red Lion”.

– Zaraz podgrzeję zapiekankę.

Sophie wewnątrz kipiała z bezsilnej złości. Siedziała przy stole milcząca i naburmuszona. Nic nie chciała jeść, natomiast Jago z apetytem spałaszował resztę zapiekanki i deser.

Po kolacji miara goryczy przebrała się. Pani Marlow poleciła córce sprzątnąć ze stołu i pozmywać naczynia, ponieważ Jago chciał porozmawiać z wszystkimi domownikami oprócz Sophie.

– Ja ci pomogę – zaofiarowała się Charlotte.

– Zostań, bo to ciebie też dotyczy – powstrzymała ją teściowa.

Sophie przygryzła wargę i wyszła, trzaskając drzwiami. Nastawiła radio na cały regulator i chodziła między kuchnią a jadalnią z miną jak chmura gradowa. Zmywając naczynia, wmawiała sobie, że jest jej obojętne, co Jago ma do powiedzenia i jaką odpowiedź otrzyma. Nawet jeśli matka i Ben przyjmą go z otwartymi ramionami, ona nie wyjdzie za człowieka, który nie liczy się z jej uczuciami.

Po sprzątnięciu kuchni poszła do sypialni, poprawiła fryzurę i makijaż. Gdy wyszła, w przedpokoju czekała na nią matka.

– Zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko – rzekła pani Marlow z gniewem. – Chodź, musimy porozmawiać.

– Jago nie powinien był przyjeżdżać – wybuchnęła Sophie. – Nie miał prawa narażać was

na taki szok.

– Jedynym szokiem było twoje skandaliczne zachowanie.

– Przepraszam. Nie tylko za dzisiejsze zachowanie, ale i za to, że ukrywałam przed wami prawdę.

– A ja wiedziałam od czasu ślubu Tamsin.

– Skąd? Jak? Kto...? – jąkała się Sophie.

– Moje dziecko, miłość chyba przytępiła ci bystrość umysłu. – Pani Marlow pokręciła głową. – Zapomniałaś, że mieszkamy na wsi i wszyscy cię znają? Nie tylko matka Lucy powiedziała mi, że z kościoła wyszłaś z przyjacielem Jaspera, a potem siedziałaś z nim przy jednym stole i rozmawiałaś jak z bliskim znajomym. Oczywiście widziano również, jak razem wychodzicie z wesela.

– Dlaczego o nic nie zapytałaś? – krzyknęła zdziwiona Sophie.

– Bo czekałam, aż sama mi powiesz. Domyśliłam się, że ten pan musi być adwokatem, którego Jasper prosił o pomoc w sprawie Bena. W przeciwnym wypadku nie trzymałabyś jego nazwiska w tajemnicy.

– Ach, tak. – Sophie bezsilnie opadła na krzesło. – Lepiej przyznam się do wszystkiego.

– Nie musisz, bo Jago zrobił to za ciebie. Nawet do urlopu w Portugalii. – Twarz pani Marlow przybrała łagodniejszy wyraz. – Wiemy, że nie chciałaś mieć z nim nic wspólnego ze względu na Bena.

– I ze względu na ciebie. Pamiętam, jaki miałas do niego żal. Myślałam, że Ben też.

– On nigdy. Według niego Jago zrobił wszystko, co mógł, wyciągnął na światło dzienne wszystkie okoliczności łagodzące i prosił o najłagodniejszy wymiar kary. Tylko ja obwinałam adwokata. – Pani Marlow westchnęła. – Ben naruszył prawo, żeby mnie ratować. Potrzebny mi był kozioł ofiarny, na którego mogłam zrzucić część winy. Już dawno to zrozumiałam i przestałam mieć pretensję do adwokata.

Sophie nerwowym ruchem przygładziła włosy.

– Co jeszcze wam powiedział?

– Że przyjechał prosić o błogosławieństwo. Powiedział, że marzy, byśmy zaakceptowali go jako kandydata na twojego męża.

– Co wy na to?

– Ben wyraził zgodę, nim zdążyłam otworzyć usta. Oddał cię w jego ręce.

– A ty, mamo?

– Ja też jestem mu przychylna. Jago podoba mi się. Podziwiam go za to, że miał odwagę przyjechać do nas i wyznać prawdę. Mnie na twoim miejscu pochlebiałoby...

– A ja się wściekłam.

– Co wszyscy widzieli. – Pani Marlow ze smutkiem pokiwała głową. – Było to tak oczywiste, że Jago podziękował nam co prawda za poparcie, ale dodał, że wszystko na nic. Podobno z nim zerwałaś? Na złość mamie odmrozę sobie uszy, tak?

– Nie miał prawa przyjeżdżać, nie zważając na moje prośby.

– I dlatego dostałaś szału, prawda? Chociaż świata poza nim nie widzisz.

– Już widzę. – Zaczerwieniła się ze złości. – Pójdę ratować Bena i Charlotte z opresji.

– Nie trzeba. – Pani Marlow schwyciła ją za rękę. – Jago pożegnał się i odjechał.

– Cooo? Pozwoliłaś mu?

– Znam go mniej niż ty, ale zdążyłam zorientować się, że nie jest człowiekiem, który pokornie słucha poleceń i bez szemrania podporządkowuje się innym. Widocznie potraktował twoje słowa poważnie. Doigrałaś się, moje dziecko. Ale jedź za nim i spróbuj przekonać, że zmieniłaś zdanie. Nie zdziwię się jednak, jeśli ci nie wybaczy.

Sophie pobiegła do pokoju po kluczyki i kurtkę, wypadła z domu i, przekraczając dozwoloną prędkość, pojechała do pubu. Ian Cook, kolega ze szkoły, akurat stał za barem, więc podeszła prosto do niego.

– Co pijesz? – spytał Ian po rzuceniu kilku komplementów.

– Dziękuję, nic. Powiedz mi tylko, w którym pokoju zatrzymał się pan Langham Smith.

– W żadnym. Powiedział, że musi jechać dalej.

– Aha. Dobranoc.

Wróciła do Ty Mawr w żółwym tempie. Matce i bratu wystarczyło jedno spojrzenie na jej poszarzałą twarz, nie musieli już o nic pytać.

– Odjechał – szepnęła zbolonym głosem. Podczas długiej bezsennej nocy podjęła nieodwołalną decyzję, by ostatecznie rozwiązać sytuację. Od spotkania Jagona albo była w siódmym niebie, albo na dnie rozpaczy. Nie mogła dłużej tego znieść. Pragnęła wrócić do dawnego, spokojnego i uregulowanego trybu życia. Jago odszedł, więc może uda się to osiągnąć. Będzie wiodła monotonną egzystencję, ale zawsze to lepsze niż wieczna huśtawka nastrojów. Lepsze niż udreka, której sama jest winna. W chwili nieopanowanego gniewu zaprzepaściła coś bardzo cennego.

Rano pani Marlow przyniosła do sypialni tacę ze śniadaniem.

– Dzień dobry. Jadę z panią Probert do Usk i wrócę późnym popołudniem.

– Dziękuję za śniadanie. Mamusiu, obiecuję, że gdy wrócisz, postaram się być miłsza.

– Przecież wychodzisz.

– Ja? Dokąd?

– Zapomniałaś, że Tamsin zaprosiła ciebie i Lucy na podwieczorek?

– Całkiem wyleciało mi z głowy.

– To zrozumiałe... – Pani Marlow pocałowała ją w policzek. – Spróbuj zapomnieć o kłopotach.

Sophie przeczytała prawie całą gazetę, umyła włosy, wykąpała się i ubrała w czarny sweter i spodnie. Zeszła do kuchni, aby zadecydować, co przygotuje na lunch, ale zamiast tego wyszła na spacer. Po powrocie zastała przed drzwiami Lucy.

– Paul wyjechał rano, mama umówiła się z twoją mamą, dlatego postanowiłam cię odwiedzić.

– Słaby ze mnie kompan.

– Muszę uważać na to, co mówię, ale jednak powiem, co mi leży na sercu. Co cię napadło, żeby tak obrazić Jagona? Co się stało z moją rozsądną przyjaciółką? Straciła rozum?

– Na pewno to ja straciłam Jagona, tym razem na zawsze. Wybacz, ale nie chcę tego roztrząsać.

Lucy zastosowała się posłusznie do tej prośby i mówiła o wszystkim oprócz Jagona i swego ślubu. Dzięki niej Sophie wkrótce poczuła się lepiej.

– Chodźmy do Tamsin pieszo – zaproponowała Lucy. – W Londynie mam za mało ruchu na świeżym powietrzu.

Sophie z zazdrością popatrzyła na szczupłą sylwetkę przyjaciółki.

– Nie widać. Mnie wystarczy jeden baton czekoladowy, by przybrać na wadze.

– Chyba dawno nie jadłaś czekolady, bo ostatnio mocno schudłaś.

Nowy dom Tamsin był przytulny, pełen kwiatów i poduszek. W saloniku palił się ogień na kominku. Dumna pani domu pokazała przyjaciółkom dziesiątki fotografii i poczęstowała racuszkami podgrzewanymi nad ogniem na specjalnym widelcu.

– Tata znalazł ten widelec w jakimś schowku. – Tamsin mrugnęła porozumiewawczo. – Przynosi mi eksponaty z rodzinnego skarbcza, bo jest szczęśliwy, że zostanie dziadkiem.

– Tak prędko? – zdziwiła się Lucy.

– Jestem mężatką od ponad dwóch miesięcy. – Tamsin wybuchnęła zaraźliwym śmiechem. – Na to, żeby zajść w ciążę, nie trzeba dużo czasu.

Sophie poczuła ukłucie zazdrości, ale mocno uściskała przyjaciółkę.

– Gratuluję. Davida pewnie rozsadza duma?

– Tatę jeszcze bardziej. Jest przekonany, że to będzie dziewczynka.

Przyjaciółki długo gawędziły przy podwieczorku, który wygłodniałej Sophie bardzo smakował. Potem Tamsin oznajmiła, że mają zaproszenie do Hayford House.

– Uprzedzam, że tata chce was spać.

– Nic dziwnego – zaśmiała się Sophie. – Ma powód do małej libacji.

– Albo i dużej – dorzuciła Lucy. Sophie włożyła zamszową kurtkę.

– Ślicznie w niej wyglądasz – pochwaliła Tamsin. – Jest idealnie dobrana pod kolor włosów. Prezent gwiazdkowy?

– Tak. Drogi, dlatego złożyła się na niego cała rodzina.

Sędzia, który czekał przed domem, ucałował je i zaprowadził do oranżerii.

– Panowie, nareszcie są piękne panie.

Jasper podszedł z wyciągniętymi ramionami i objął Sophie. Jego towarzysz pozostał przy drzwiach do ogrodu. Sophie odwróciła się od Jaspiera i uprzejmie uśmiechnęła do Jagona.

– Dobry wieczór. Myślałam, że pojechałeś do Londynu.

– Byłem akurat w pubie, gdy on wszedł – wyjaśnił Jasper. – Nie pozwoliłem mu tam nocować, skoro u nas jest tyle miejsca.

– Bardzo słusznie, synu. – Pan Hayford usiadł przy stoliku z butelkami i kieliszkami. – No, moi drodzy, co pijecie?

Jago odpowiedział na powitanie jedynie skinieniem głowy i trzymał się z dala. Sophie wyjątkowo piła szampana, ponieważ łudziła się, że alkohol przytłumi ból serca. Po opróżnieniu dwóch kieliszków istotnie poczuła się lepiej i z ożywieniem przyłączyła do rozmowy.

– Smithy, jesteś wyjątkowo milczący – zauważył sędzia. – Jeszcze masz kaca?

– Chyba tak.

– Nic dziwnego. – Jasper zrobił tajemniczą minę. – Nie zdradzę, ile wczoraj obciągnęliśmy, ale rano okazało się, że stanowczo za dużo. Mnie też trochę boli głowa.

– W każdej sytuacji można znaleźć plusy. Przynajmniej namówiliśmy naszego gościa, żeby został do jutra. Nie może prowadzić po wypiciu alkoholu.

– Trzeba pić sok pomarańczowy, jak ja – wesoło powiedziała Tamsin. – Proszę, częstujcie się orzeszkami, bo ja wszystkie zjem. Ostatnio wciąż coś przegryzam.

Rozmowa toczyła się wartko i w innej sytuacji Sophie, jak dawniej, z przyjemnością przekomarzałyby się z sędzią i flirtowała z Jasperem. Niestety, przeszkadzała jej obecność Jagona. Przed ósmą wstała.

– Jest mi bardzo miło, ale niestety muszę już iść. Mama chyba wróciła i...

– Ojej! – Tamsin chwyciła się za głowę. – Twoja mama dzwoniła i prosiła, żeby cię uprzedzić, że idzie do Bena i późno wróci. Przepraszam, zupełnie o tym zapomniałam.

– Wobec tego nie musisz się spieszyć – orzekł pan domu. – Moja droga, siadaj i jeszcze coś wypij.

– A potem idziecie do mnie na kolację – zarządziła Tamsin. – David wróci po północy...

– Przykro mi, ale muszę się spakować.

– Lucy, a ty dasz się zaprosić? – spytała rozczarowana Tamsin.

– Oczywiście. Mam nadzieję, że ktoś odprowadzi Sophie.

Jasper otworzył usta, ale Lucy spojrzała na niego znacząco, więc się nie odezwał. Po chwili kłopotliwego milczenia z ociąganiem wstał Jago.

– Ja odprowadzę. Spacer dobrze mi zrobi. Uprzejmie podał Sophie kurtkę.

Pożegnanie było głośne, lecz gdy tylko wyszli z domu, zapadło kłopotliwe milczenie. Cisza jeszcze się pogłębiła, gdy znaleźli się poza wsią. Powiał chłodny wiatr, Sophie mocniej związała czarny wełniany szal. Sytuacja tak jej ciążyła, że w końcu postanowiła zrobić pierwszy krok.

– Przepraszam – mruknęła.

– Za co?

– Że wczoraj tak się awanturowałam. Mama była zgorzona moim zachowaniem.

– Czyli przepraszasz za brak manier?

– Nie tylko – odparła, niezadowolona, że rozmowa toczy się nie po jej myśli. – Twój niespodziewany przyjazd wytrącił mnie z równowagi do tego stopnia, że powiedziałam rzeczy... których później... żałowałam.

– Powiedziałaś, że więcej nie chcesz mnie widzieć – przypomniał Jago beznamiętnie.

– Bo tak myślałam.

– Wiem.

Znowu zapadło przykre milczenie.

– Zaskoczył mnie twój natychmiastowy wyjazd.

– Zdążyłem powiedzieć twojej matce i bratu wszystko, co chciałem. – Po krótkim namyśle dodał z ironią:

– A ty powiedziałaś stanowczo za dużo, dlatego wołałem czmychnąć.

– Pojechałam za tobą do „Red Lion”, ale Ian poinformował mnie, że odjechałeś.

– Kto to taki?

– Syn właściciela, kolega ze szkoły.

– Jeszcze jeden?

– Myślałam, że wróciłeś do Londynu.

– Miałem szczerzy zamiar, ale wpadłem na Jaspera, który postanowił mnie ugościć. Po powitaniu, jakie ty mi zgotowałaś, jego serdeczność była tym milej widziana. Podziałała jak balsam. Towarzystwo przyjaciela i butelka whisky to najlepsze lekarstwo na smutki.

– Już mówiłam, że mi przykro.

– Istotnie.

Doszli do Ty Mawr. Sophie zerknęła na Jagona, lecz nic nie wyczytała z jego mrocznej twarzy.

– Wstąpisz? – spytała zakłopotana.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami. – Na chwilę.

– Nie musisz się poświęcać – syknęła.

– Przestań! – Schwycił ją za rękę i mocno zacisnął palce. – Nie wiedziałem, że jesteś taką choleryczką.

Próbowała się wyrwać, ale bez słowa podprowadził ją do windy i nacisnął przycisk. Ledwo drzwi się zamknęły, objął Sophie i zaczął gwałtownie całować. Na ostatnim piętrze, przed windą stała elegancka kobieta.

Sophie, czerwona jak burak, rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu.

– Dobry wieczór, pani Howells.

– Dobry wieczór. – Sąsiadka pani Marlow spojrzała na Jagona. – Wczoraj mineliśmy się w korytarzu, prawda?

– Tak. Pani pozwoli, że się przedstawię. Jago Langham Smith. – Wyciągnął rękę. – Jestem znajomym Sophie.

– Chyba bardzo bliskim... Roześmiana sąsiadka wsiadła do windy.

Nie oglądając się, Sophie podeszła do drzwi mieszkania, lecz była tak roztrzęsiona, że długo nie mogła trafić kluczem do zamka. W pokoju zapaliła wszystkie lampy, odwróciła się i spojrzała na Jagona.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Słucham.

– To będzie cytat.

– Z ulubionego poety?

– Nie. Zacytuję ciebie. – Odchrząknęła. – „Błagam cię, powiedz, że twoja propozycja jest aktualna. Bo ja zmieniłam zdanie. „

– Wyjaśnij dokładniej – rzekł głucho.

– Czy ożenisz się ze mną? Proszę cię.

Jago jednym susem znalazł się przy niej. Oczy triumfalnie mu błyszczały.

– Tak ładnie prosisz, że nie mogę odmówić'. – Pocałował ją delikatnie. – Ale przecież wczoraj ze mną zerwałaś.

– Zmieniłam zdanie – mruknęła gniewnie.

– Kiedy?

– Ledwo to powiedziałam. – Zerknęła na niego zawstydzona. – Przepraszam, że jestem taką jędzą. Wczoraj zalała mnie krew... Naprawdę rzadko mi się to zdarza, ale na wszelki wypadek ustalmy zasady...

– Zanim to zrobisz – przerwał Jago – ja postawię pewien warunek.

– O? – Popatrzyła podejrzliwie. – Jaki?

– Że odtąd nie będzie żadnych zasad. – Uśmiechnął się czarująco. – Dzięki temu nie będziemy ich łamać.

– Zgoda.

Zadowolony wziął ją na rękę i usiadł na kanapie.

– Czy twoja mama pozwoli mi porwać cię do Londynu?

– Zapytaj. Ale i tak pojedę. Wiesz, zaimponowałeś mamie odwagą.

– Trochę mnie to kosztowało – przyznał się. – Ale nagroda była tego warta. Chodź, pójdziemy do twojego brata i podzielimy się nowiną. – Ujął ją pod brodę. – Gdybyś wcześniej pozwoliła mi odwiedzić twoją matkę, zaoszczędziłoby mi to dużo przykrości.

– Mnie też. – Zsunęła się z jego kolan. – Powiedz, jak mam ci to wynagrodzić.

– Nie muszę mówić, sama wiesz.

## EPILOG

Księżyc w pełni posrebrzył ogród i zajrzał do sypialni, w której nowożeńcy spędzali noc poślubną.

- Chyba do rana nie zmrużymy oka – szepnęła Jago, muskając ustami włosy żony.
- Wcale nie jestem śpiąca. Chociaż powinnam...
- Normalnie słodko zasypiasz w moich ramionach. Jeśli nie odsuniesz się, zaraz będzie

powtórka.

- A czy nie tak powinno być w noc poślubną? Mówi się, że krew nie woda.
- Pani Langham Smith, uczuć, jakie pani we mnie wzbudza, nie da się opisać słowami.
- Z rozkoszą słucham...
- O uczuciach?
- Nie. Brzmienia swojego nowego nazwiska.
- Oj, musiałem się namęczyć, żeby mieć prawo tak cię nazywać.
- Od dawna chciałam za ciebie wyjść. Pierwszego wieczoru zobaczyłam tylko twoje oczy, ale miałam wrażenie, że już kiedyś cię widziałam.

– Niestety.

– Na długo przed rozprawą. – Usiadła i zapaliła lampkę. – Muszę wyznać, że zetknęliśmy się dużo, dużo wcześniej.

– Szecherezado, intrygujesz mnie.

– Upewniłam się co do tego dopiero wczoraj. Tamsin mi powiedziała.

– Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości.

– Dawno, dawno temu, w pewien mroźny wieczór Tamsin zaproponowała, żebyśmy poszły ogrzać się przy jej bracie. Nie wiedziała, że Jasper odstąpił swoje łóżko koledze... Tobie...

– Coś podobnego! – Jago patrzył na nią z niedowierzaniem. – To znaczy, że poślubiłem kobietę, przez którą dawno temu spędziłem straszną noc.

– Wniesiesz o rozwód?

– Nie. – Oczy mu załśniły. – Ale wezmę odwet.

– Jakoś to przeżyję. Pan Hayford był wściekły.

– Dowiedział się?

– Niania zaprowadziła nas prosto do niego.

– Nigdy nie puścił pary z ust.

– Za to córce palną kazanie, które pamięta do dziś.

– Czy możesz sobie wyobrazić moje przerażenie, gdy obudziłem się między dwoma dziewczynkami? I to w domu surowego sędziego!

– Teraz obie są kobietami, a jedna twoją legalną żoną.

– A ja nareszcie jej legalnym mężem.

– Dobrze, że o tym pamiętasz. – Przytuliła się. – Już myślałam, że będę musiała ci przypomnieć...